

2/99
kwiecień
maj
czerwiec

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

2/99

Regionalny Ośrodek Kultury
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Biała Podlaska

Spis treści

ARTYKUŁY

- Stanisław Jan Królik*
Kornacki: poeci też są ludźmi 5
- Jerzy M. Cygan, OFM Cap.*
Jacek Jezierski. Kasztelan łukowski, ekonomista i polityk XVIII w. 15
- Irina Pawluczuk*
Niemcewicz i Kościuszko: wspólne losy 23

WSPOMNIENIA

- Henryk Czarkowski*
Przy kolejowym szlaku (Chotyłów - Brześć - Baranowicze) 28
- Roman Łysakowski*
Fascynujące harcerstwo. Cz. I 44

PREZENTACJE

- Aleksy Dubrowski, Władysław Ilienkov*
Poleskimi drogami Traugutta i Orzeszkowej 52
- Zofia Cicirko*
Władysław Zbigniew Romanowski (1924 - 1972) 61
- Wiesław Romanowicz*
XVI Kodeńskie Spotkania Ekumeniczne 66

MATERIAŁY I RECENZJE

- Mirosław Jeziorski*
Akta dotyczące miasta Terespoła w zasobie Archiwum
Głównego Akt Dawnych w Warszawie 71
- Grzegorz Michałowski, Teresa Jarmoszewicz,
Sawatycze 1499-1999
Rec. T. Demidowicz 78
- Sawomir Kordaczuk, *100 spotkań z historią*
Rec. J. M. Cygan OFM Cap. 81
- Ks. Zdzisław Oziembło, *"Wierni Bogu i Ojczyźnie"*
Rec. W. Gromadzki 84

KRONIKA KULTURALNA

86

Podlaski Kwartalnik Kulturalny

Fot. na okładce:
członkowie Koła Łowieckiego
w Białej Podlaskiej, ok. 1912 r.

Redaguje zespół:
Danuta Bołtowicz, o. Jerzy M. Cygan
Tomasz Demidowicz, Ryszard Kor-
nacki, Janusz Maraśkiewicz, Janusz
Szostakiewicz, Grzegorz Michałow-
ski (red. naczelny), Maria Pietruczuk
(sekretarz)

Skład:
Ventura - M. Pietruczuk, I. Konecka
Corel Draw - W.W.

Red. Techniczny:
Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:
Regionalny Ośrodek Kultury
Redakcja PKK
ul. Warszawska 12 F
21-500 Biała Podlaska
tel. (0-83) 343 40 41

Druk:
Poligrafia Regionalnego Ośrodka
Kultury w Białej Podlaskiej
zam. 106/99

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego.

Polecając Czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy jednocześnie wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu - stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie Oddziały "Ruch" SA oraz urzędy pocztowe. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, stałej informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych zachodzących na Podlasiu.

Zachęcamy do popularyzowania "Kwartalnika" wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Stanisław Jan Królik
(Biała Podlaska)

Kornacki: poeci też są ludźmi

Pod hasłem: "poeci też są ludźmi" odbył się 20 czerwca 1999 roku w Międzyrzecu Podlaskim jubileusz czterdziestolecia twórczości Ryszarda Kornackiego - poety od dawna już miejscowego, a zarazem konsekwentnie pamiętającego o rodzinnym Lublinie, jego ulicach, ludziach i szkole średniej. Mogę chyba powiedzieć, że jest Kornacki w Międzyrzecu na dowolnej emigracji. Przyjechał w ślad za żoną Krystyną, również poetką.

Jeżeli wicemarszałek Sejmu Jerzy Stefaniuk (także poeta) dziękował małżonce poety, że spowodowała imigrację Ryszarda na Podlasie - to zupełnie dobrze świadczy o rozumieniu roli kultury przez miejscowych polityków. Kwiaty i upominki składali na ręce Ryszarda Kornackiego przedstawiciele polityki, władz samorządowych i szkolnych: Senator RP Stanisław Jarosz, starosta bialski Tadeusz Łazowski, burmistrz Międzyrzecza Podlaskiego Stanisław Lesiuk, wójt gminy Międzyrzec Roman Michałuk, prezes międzyrzeckiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Ryszard Turyk oraz delegacja międzyrzeckiego Liceum Ogólnokształcącego, w którym Jubilat pracował przez szereg lat jako pedagog. List gratulacyjny i upominek od zespołu "Słowo Podlasia" przekazał Istvan Grabowski. Do tego byli, i mówili, koledzy po piórze. I ja tam byłem, a że milczałem i jedynie w kularach rękę Jubilata ścisnąłem - to pisanie nadrabiam i odrabiam. Mam bowiem w pisaniu o Kornackim skromne zasługi, ale i zaniechania nieliczne.

W 1974 roku wykazałem się (sądzę) niezłą intuicją na odległość, doceniając wiersze Jubilata na łamach "Nowego Wyrazu" - wtedy dosyć wpływowego miesięcznika literackiego. Dwa lata później w przygotowanej przeze mnie antologii "Przebudzenie" gościł już pełnoprawnie. W tym samym roku świętowaliśmy razem nagrodę im. Józefa Czechowicza przyznaną międzyrzeckiemu poecie. Rok 1977 przyniósł krótkotrwały okres wspólnej naszej pracy w redakcji "Trybuny Zakładowej" (Biała Podlaska - Międzyrzec Podlaski).

I tutaj dochodzę już do etapu zaniechań.

W 1978 roku prowadziłem z Ryszardem rozmowę przeznaczoną "na łamy". Pozwolę sobie przytoczyć jej fragment:

- Powiedz mi jednak, czy zauważyłeś, jaką rolę w Twoim życiu odgrywa pośrednio poezja Józefa Czechowicza? Otrzymałeś nagrodę jego imienia, pracę magisterską pisałeś o liryce Czechowicza ...

- Nagroda to był przypadek. Pracę rzeczywiście pisałem z przyjemnością. Ale ty chcesz pewnie wiedzieć, czy widzę jakiś związek swoich utworów z wierszami autora "nuty człowieczej"? Najtrudniej samemu o tych sprawach mówić. Może to ty powinieneś? A propos ...

Jest to świadectwo dobitne, jak niżej podpisany niebezpiecznie reaguje na sugestie przyjaciół. Można powiedzieć, że dwadzieścia jeden lat zabierałem się do napisania tych słów. A tymczasem wśród piszących o poezji nie ma znowu wielu takich, którzy rozumieją, co znaczy "Zamoj" z wiersza Kornackiego. Tak nazywaliśmy nasze Liceum im. hetmana Jana Zamoyskiego. W tymże Liceum najstępniejszym matematykiem był Piotr Malec. Od lat dwudziestych był postrachem tych, którzy matematyki nie przedkładali nad wszystko inne. Potrafił uczyć myślenia matematycznego nawet takich dziwaków, którzy zamiast na studia nauk ścisłych wybierali się na jakieś egzotyczne dlań polonistyki. Wiersz *Mój nauczyciel* Kornackiego to nie tylko delikatny ukłon w stronę Zbigniewa Herberta (*Pan od przyrody*), ale nade wszystko opis konkretnego człowieka:

*Ten zwykły, szary od wysiłku Człowiek
czasem radosny i lekki jak piórko na wietrze
w przydeptanych butach i niezbyt dobrze
uprasowanych spodniach
potrafił jednym słowem otwierać
nawet patentowe zamki zaczarowanych
sinusów i cosinusów - tajemnic świata
świętych liczb.
Jednym ruchem ręki jak cyrklem
zakreślał koła sympatii i szacunku.
Na całe życie chciał pogodzić nasze
dymiące głowy pełne wtedy bzdur
szaleństw i niepokojów.*

Taki właśnie, niepozorny zewnątrz a bogaty wewnątrz, był profesor Piotr Malec. Groźny przy tablicy - na wycieczkach kolega i "brat łąta", ale jednak równie groźny: potrafił kolejno położyć "na rękę" (lewą) najsilniejszych klasowych dryblasów z jedenastej klasy, będąc dobrze po sześćdziesiątce. A w końcu trzeba sobie powiedzieć, że zarówno przy tablicy, jak i w zmaganiach fizycznych nikt nie musiał, ani chciał, dać się pokonać. A przecież przed wojną uczył prawdopodobnie jeszcze Józefa Łobodowskiego, powojennego emigranta politycznego, zapamiętanego dlatego w znacznie mniejszym stopniu, niż na to zasługuje.

Szkoła (Zamoyski ewentualnie "Zamoj") powstała tuż po opuszczeniu Lublina przez Rosjan podczas I wojny światowej, od razu patriotyczna, z polskim językiem wykładowym. Bardzo długo kultywowała tradycje tzw. szkoły realnej, odróżnianej tradycyjnie od szkoły humanistycznej. Nie znaczy to jednak, że przedmioty

humanistyczne nie były traktowane poważnie. Wychowawczynią Kornackiego (a po latach także i moją) była prof. Eugenia Zaleska - wiodąca nauczycielka historii w dawnym województwie lubelskim. Oto jak wygląda w wierszu *Nasza Gienia*:

*Stoi w niebie przy wielkiej
tablicy świata
zapisanej przez tysiąclecia
mądrości i kłamstwa.
Czarodziejską różdżką
przeprowadza nas
bezpiecznymi ścieżkami
mostami wyobraźni i faktów
ze ślepych pułapek niewiedzy
odkrywając prawdę skrytą
w zapadliskach historii.*



Podczas uroczystości jubileuszowych. Fot. Z. Krzak

Profesor Zaleska potrafiła również - zainteresowanych - uczyć mowy Cycerona, przyszłych inżynierów zainteresować historią według najlepszych aktualnie książek z tej dziedziny. Będąc niskiego wzrostu, tembrem swojego głosu potrafiła tak zaczarować klasę, że to, czego nie można było powiedzieć wtedy głośno i tak wisiało w powietrzu, chociaż niewysłowione. Podobnie, w starych murach szkoły, zachowany był głos poety Józefa Łobodowskiego. Biblioteka szkolna udostępniała chętnym tomiki poezji i egzemplarze pism wyklętego (zwłaszcza w Lublinie) poety.

Miał jeszcze Kornacki szczęście do polonistki - profesor Michalskiej, która to najwcześniej zwróciła uwagę na jego talent poetycki. Rozpisałem się o szkole nie

bez powodu. I nie jest to kurtuazja współkomatanta. Przypuszczam, że znaczny wpływ na sposób obrazowania poetyckiego tego autora wynika z dobrego przygotowania z nauk ścisłych. Charakteryzuje się ono budową lekkich konstrukcji słownych, raczej precyzyjnych, niż z rozbudowaną ornamentyką. Dążność do tego, aby wypo-

wiadać się maksymalnie skrótowo, to dziedzictwo wyniesione z Liceum. Po czterdziestu latach Ryszard Kornacki tak powiedział do Zbigniewa Krzaka o swoich początkach szkolnych i literackich:

- Były to lata pięćdziesiąte, jeszcze gdy byłem uczniem w LO im. J. Zamoyskiego w Lublinie. W szkole panował wspaniały klimat, nauczyciele oprócz tego, że byli wspaniałymi pedagogami, na różne sposoby starali się rozwijać w nas wszelkie zainteresowania. Nie ograniczali się też do zawartości podręczników. W tej szkole już wtedy mówiło się o twórcach emigracyjnych, wtedy po raz pierwszy usłyszałem o Miłoszu, Balińskim i innych. Pisać zacząłem w pierwszych latach liceum. Należałem tam do koła literackiego, którym opiekowała się znakomita polonistka pani Michalska. Do mojej klasy chodzili bardzo uzdolnieni koledzy, jak Artur Zbigniew Matera i Andrzej Bień. Wspólnie wydawaliśmy szkolną gazetkę. Tam publikowaliśmy swoje pierwsze wiersze. W 1959 roku profesor Michalska namówiła nas do udziału w otwartym konkursie poetyckim organizowanym przez ZSP. Byłem wówczas uczniem klasy maturalnej. Plon tego konkursu Zygmunt Mikulski opublikował w "Kulturze i Życiu", dodatku do "Sztandaru Ludu", wśród nagrodzonych znalazł się i mój wiersz zatytułowany Moment. Na tej kolumnie znalazły się wiersze autorów, z którymi się z czasem poznałem i przyjaźniłem. Byli to wspomniani już Zbigniew Matera, Edward Stachura, Jerzy Klechta, Henryk Pajók, Jerzy Ksiński i Andrzej Tchórzewski.

Do tego nasz autor chodził do szkoły po śladach burmistrza Lublina, a niejako prywatnie jednego z ojców literatury polskiej - Biernata z Lublina. Maturę zdawał w okresie krótkiego ożywienia intelektualnego, jakie nastąpiło po październiku 1956 roku. Przejawem tego była m.in. interdyscyplinarna grupa "Zamek". Wznowiono wydawanie "Kameny" - wtedy właśnie przeżywającej swój najlepszy powojenny okres.

Wyjazd do Międzyrzecza Podlaskiego skazał Kornackiego na przedłużoną młodość. Panowała bowiem zasada, że im dalej od redakcji i wydawnictw, to tym trudniej o druk. Miał jednak Kornacki szczęście, że wyjechał właśnie do Międzyrzecza, gdzie dzięki zaradności dr. Mariana Kowalskiego zaczął się ukazywać *Rocznik Międzyrzecki*, na łamach którego tenże Kowalski po raz pierwszy napisał o naszym poecie. Krok dalej to debiutancki tom *wyjście z ciszy*, wydany nakładem Międzyrzeckiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. I tym razem wprowadzającym był dr Kowalski, któremu chwała również i za to.

Poeta jednakże, mimo przynależności do Literackiego Klubu Nauczycielskiego w Lublinie i lubelskiego Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, był na uboczu niekiedy bardzo ostrych dyskusji literackich, przeprowadzanych zarówno na łamach prasy, jak i w niezliczonych rozmowach prywatnych, podczas spacerów i wspólnych posiedzeń. Zwłaszcza poeci tego czasu poddawali się instynktowi stadnemu.

Najmłodsza poezja coraz częściej wypowiadała się głośno o zakłamaniu języka, poeci krzyczeli raczej, myśli fermentowały gwałtownie. Wiersze drukowane w nakładzie tysiąca egzemplarzy kierowane były (w założeniu) do milionów. Tymczasem *wyjście z ciszy* Kornackiego to było coś zupełnie odmiennego, wyciszonego i delikatnego. O ile prasa literacka i książki pełne były deklaracji programowych, wierszy - traktatów, Kornacki proponował - jak trafnie oceniła to Stefania Michalska - impresje.

Ryszard Kornacki

puszka Pandory



Ryszard Kornacki

Słoneczna galeria przyrody wiersze szczawnickie



Golondrina

Oficyna Wydawnicza
Szczawnickiego Stowarzyszenia
Literacko-Artystycznego
im. Czesława Miłosza
Szczawnica 1993

RYSZARD KORNACKI



**wszystkie
wątpliwości
świata**

RYSZARD KORNACKI
CIEPKY DOTYK DUSZY



Wtedy słowo to nie było w odniesieniu do poezji zbyt modne. Modna była wszelka ekspresja. Zaznaczam, że autorka rozumiała impresję raczej w odniesieniu do nurtu w malarstwie europejskim - dzisiaj, podobnie jak w latach pięćdziesiątych (późnych), uzyskującym najwyższe oceny krytyków i kupujących. Pisała zatem Michalska o autorze *wyjścia z ciszy* pozytywnie.

Przyznam się obecnie, że o najwcześniejszych tomikach Ryśka nie myślałem tak dobrze, jak wymieniona przed chwilą Stefania Michalska. Co ciekawsze, przez cały ten czas dobrze myślałem o jego wierszach, nigdy, na żadną okazję nie miałem kłopotu z wybraniem potrzebnej ich ilości do druku. Rzecz jest tak prosta, że aż śmieszna. Zawsze czytałem wiersze wcześniej niż zostały przygotowane do druku. Czyli: stale otrzymywałem w formie tomiku to, co już należało do poprzedniego okresu twórczości Kornackiego. Wiedziałem, że na swojej twórczej drodze znajduje się już dalej i to mnie raczej podświadomie denerwowało. Tak było przy tych tomikach najwcześniejszych, gdy opóźnienia w druku były największe. Taka już jest sytuacja przynajmniej niektórych tzw. krytyków towarzyszących artyście na co dzień.

Jeszcze jedna sprawa: początki poezji Ryszarda kształtowały się pod przemożnym wpływem poezji Tadeusza Różewicza. Taki był kanon, swego rodzaju zbiorowa, obowiązująca poetyka, zwłaszcza pierwszej połowy lat sześćdziesiątych. W następnym dziesięcioleciu poeci raczej przeciwko Różewiczowi występowali. Może nawet nie dosłownie przeciw Różewiczowi, ile przeciwko jego naśladowcom i kontynuatorom. Opóźniony debiut książkowy stawiał Kornackiego w trudnej sytuacji. To i upór, to wreszcie zwykła konsekwencja, która winna być szanowana, powodowały, że Kornacki rozwijał się w takim tempie, jakiego mu w danym momencie było trzeba.

Jeżeli więc zabrałem się za pisanie o poecie i jego twórczości, to jubileusz jest tylko zwykłym pretekstem, zasadniczym zaś powodem jest fakt, że twórczość Kornackiego od pewnego czasu rozwija się ze znacznie większą wewnętrzną dynamiką. Autor należy do tych nielicznych poetów, którzy nic nie tracąc ze świeżości najwcześniejszych utworów - dojrzewają z wiekiem, jak szlachetne wino. Jeżeli po czterdziestu latach pisania najnowszy tom najpełniejszym światłem błyszczy, wystarczający to powód, aby się cieszyć z lektury i o swej radości głośno rozpowiadać. Z tej perspektywy jest również łatwiej przyglądać się całej dotychczasowej działalności literackiej Kornackiego.

Jak już napisałem, zaczynał pod sztandarami Tadeusza Różewicza. Podobnie pisał wywodzący się również z Lublina - wspomniany w cytacie przez Kornackiego - Andrzej Tchórzewski oraz wielu innych poetów ze wszystkich stron Polski. Nawet jednak w debiutanckim *wyjściu z ciszy* słychać było pewną muzyczność wykraczającą poza ten jedyny wzorzec. Niewątpliwie poeta posiada niezły słuch muzyczny i albo już wtedy słychać było pewien pogłos zdominowanego przez Czechowicza powojennego Lublina, albo może wpływ najbardziej muzycznego poety lubelskiego lat pięćdziesiątych - Jerzego Ksińskiego. Jest rzeczą naturalną, że drogą swoistej osmozy przenikają w różnych kierunkach melodie i cienie pomysłów. W każdym razie w utworach z końca lat siedemdziesiątych Czechowicz jest wyraźnie obecny. To nie był cytat czy aluzja, to był raczej pogłos.

W odniesieniu do tomu *puszka Pandory*, sumującego w 1985 roku wcześniejszy dorobek Ryszarda Kornackiego, Stefania i Waldemar Michalscy zwrócili uwagę na wyraźne - ich zdaniem - nawiązanie do twórczości Czechowicza właśnie. Nie wiem (nawiasem mówiąc) dlaczego nas, którzy mamy w biografii Lublin, tak ten fakt cieszy? Przykładem ma być m.in. wiersz w *poszukiwaniu wyjścia*:

mam czterdzieści cztery
lata
i uległem
tragicznej katastrofie
w natłoku
administracyjnych kwestii
zgubiono moją
romantyczną kartę
przeznaczenia
teraz chodzę
od biurka jasnowidza
do kartoteki Różewicza
i pytam
czy zacząć od początku
jeśli tak
to może od dzieciństwa

Aby nie było żadnych wątpliwości, przytoczyłem cały utwór. Z czego, o ile pamiętam, ewentualnie dwa wersy mogą nawiązać do *Inwokacji* J.Czechowicza. Chociaż, o ile pamiętam, jeszcze raz się zastrzegam, gdyż cytuję z pamięci: "liczę dwadzieścia dwa piętra / liczę dwadzieścia dwa lata". Dosyć duża to różnica w sytuacji podmiotu lirycznego. Za moich czasów można było już w wieku czterdziestu czterech lat mieć syna w wieku czechowiczowskiego podmiotu lirycznego, czyli zwyczajnie zostać dziadkiem, a tym samym mieć powód do zagubienia *romantycznej karty przeznaczenia*. Tym samym jest powód do zastanowienia się chwilę nad sobą i światem. Przypadkiem wiem, że poeta ukończył czterdzieści cztery lata na rok przed opublikowaniem książki. Mógł zatem myśleć zarówno o sobie, jako podmiocie wiersza, ale zarazem mógł analizować również zupełnie wyimaginowany podmiot liryczny usytuowany wśród wyraźnych odnośników literackich, wśród których nie brak również Czechowicza. I to w bardzo dziwny sposób obecnego-nieobecnego. Obecnego podobnym przedstawieniem sytuacji podmiotu - przy jednocześnie znanej sytuacji: Czechowicz do czterdziestego czwartego roku życia nie dożył. Nie będę dociekać o jakim jasnowidzeniu mowa. Różewicz - co do tego już umówiliśmy się - był w poezji autora *puszki Pandory* obecny od zawsze. Dalej jest jednak najciekawsze:

czy zacząć od początku
jeśli tak
to może od dzieciństwa

O powracaniu do źródeł (czytaj: do dzieciństwa) pisał najładniej Czesław Miłosz. Dla mnie jest to wyraźne nawiązanie do twórczej postawy laureata literackiej nagrody

Nobla. Wielu poetów wracało do wcześniej przeżytych chwil, również do dzieciństwa, jednak nie o samym procesie twórczym tego powrotu pisali.

W odniesieniu do konstatacji Michalskich o nawiązaniu przez Kornackiego do Czechowicza, to zgadzam się z nią, ale najmniej w odniesieniu do katastrofizmu. Na poziomie muzyczności tekstu - będę to mówił i sto razy: tak! Poza tym mamy do czynienia nie z przejmowaniem jakichkolwiek idei, a raczej z dyskusją literacką. Jeżeli zerkniemy na koniec wiersza *ars longa vita brevis*, to przeczytamy:

*jak zając pod miedzą
nie wyjaśniaj istoty
nie zagarniaj sensu
gdy przejrzymy sztukę
nie będzie jej wcale*

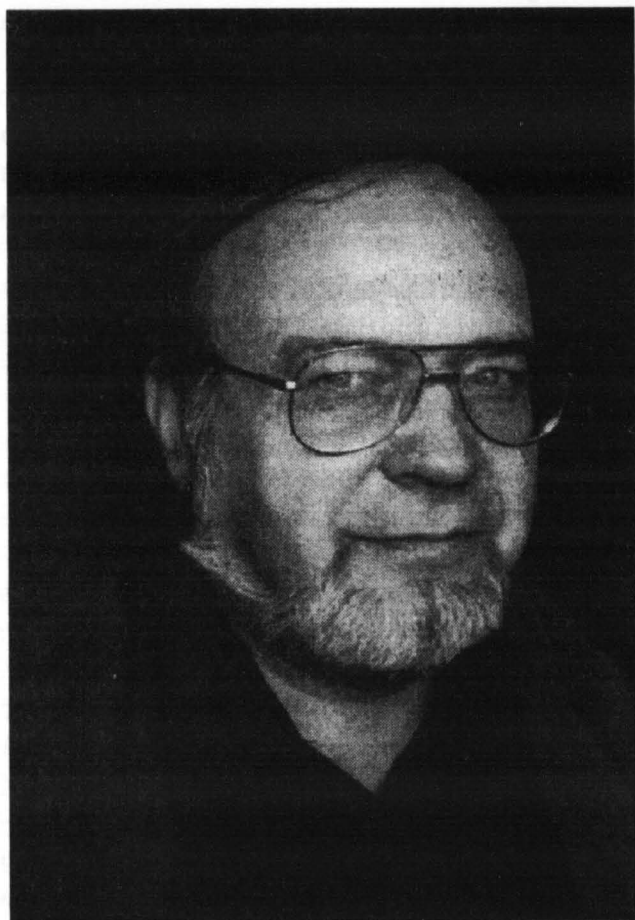
Jeżeli rozumiem poprawnie, to autor zapożyczył temat od Czechowicza (tak jak bierze się temat od innego muzyka, aby wykonać tzw. "wariacje na temat"), aby jeszcze raz, innymi słowy wyrazić własną niechęć do definiowania własnego (przepraszam za powtórzenia) pisarstwa. Ponownie więcej tutaj polemiki niż zgody. Od tomu *puszka Pandory* Kornacki mówi wreszcie własnym głosem, coraz bogatszym. Aby już skończyć z *puszką Pandory* pozwolę sobie zwrócić uwagę, że w tym tomiku odbył autor wycieczkę do Czarnolasu Jana Kochanowskiego:

*rodzimy się po to aby w coś uwierzyć
może w jasność Boga lub gwiazdę proroka
aby znaleźć miarę własnych możliwości
niepewnych na chłodzie i drogach historii*

Jest to wycieczka do matecznika polskiej poezji nie tylko przez nawiązanie do Kochanowskiego, ale również do formy wiersza klasycznego. Poza jednym, utwór nosi tytuł *w cieniu Czarnolasu*, co oddaje ograniczone jeszcze używanie przez poetę dużych liter. Od tej pory poeta porusza się znacznie swobodniej wśród rozmaitych form wypowiedzi, zmienia rytm, książki są przez to w warstwie słownej i muzycznej o wiele barwniejsze.

Nie tak dawno polemizowałem ze Stefanią i Waldemarem Michalskimi, których lubię i cenię nie tylko za to, że tak przyzwoicie przygotowali do druku tom *Wszystkie wątpliwości świata*. Polemizowałem zaś, aby dojść do prawdy. Po drodze minąłem tom *Zapis dnia*, który został skomplementowany przez Czesława Miłosza, i sądzę, że to dostojnemu jubilatowi powinno wystarczyć, a czytelników przekonać. Wracając do *Wszystkich wątpliwości świata*, jest to bardzo przyzwoity wybór z wcześniejszych tomów Kornackiego (do 1994 roku), uzupełniony czy też otwarty na przyszłość dzięki dołączeniu nowych wtedy wierszy. Bogiem a prawdą ma Kornacki szczęście do Michalskich. Profesor Michalska odkryła jego talent, Stefania Michalska ciepło przyjęła jego debiutancki tomik, Stefania i Waldemar dokonali wyboru oraz napisali wstęp do *Wszystkich wątpliwości świata*, wreszcie Waldemar Michalski promował najnowszy tom Ryszarda *Ciepły dotyk duszy*. Nie byłem podczas promocji, dojechałem później, zatem za Istvanem Grabowskim pozwolę sobie przytoczyć opinię - niejako z drugiej ręki:

Tomik ten jest kontynuacją poetyckiej drogi jubilata. Od pierwszego zbiorku wierszy Wyjście z ciszy, konsekwentnie portretuje on postawy moralne współczesnego człowieka. To zbliża go bardzo do poetyki Tadeusza Różewicza. Kornacki jawi mi się autorem głęboko osadzonym w nurcie poetyckiej moralistyki. W jego ciepłych wierszach daje o sobie znać wyciszony tom emocjonalnej refleksji. W przeciwieństwie do innych autorów darmo by w nich szukać natarczywej retoryki czy krzyczącego patosu. Czytając te wiersze doznajemy wrażenia intymnej rozmowy, może nawet spowiedzi. Nie da się ukryć refleksji, że poezja Kornackiego zawiera mnóstwo elementów sakralnych, co szczególnie widać w metaforze. Zdobywa on czytelnika swą szczególną otwartością. Trudno go więc nie nazwać misjonarzem poetyckiego słowa.



Ryszard Kornacki

Powiedziane zostało dobrze, zatem powtórzyłem, tym bardziej, że jesteśmy tutaj dosyć zgodni - poza fragmentem o Różewiczu. W tym momencie pragnę zwrócić jeszcze uwagę na bardzo radosną zależność. Żyje w Międzyrzecu Podlaskim poeta, rozwija się na naszą pociechę. Debiutował w Międzyrzecu tomem poezji, tutaj też ukazał się ten najnowszy, jedenasty. Jednocześnie z Kornackim rozwijała się międzyrzecka poligrafia. *Ciepłego dotyku duszy* doprawdy nie można się wstydzić ani ze względu na zawartość, ani też formę graficzną książki.

Z premedytacją skrzywdzę poprzednich ilustratorów wymienając jedynie tego najlepszego, najbardziej dopasowanego do treściowej zawartości. Otóż projekt graficzny okładki i ilustracje do *Ciepłego dotyku duszy* przygotował Roman Pieńkowski.

Na koniec mojej wypowiedzi pozostawiłem nieco odrębną, ale dla percepcji poezji Ryszarda Kornackiego bardzo istotną sprawę. Jeden z jego tomików ukazał się w Szczawnicy pt. *Słoneczna galeria przyrody. Wiersze szczawnickie*. Jest on efektem przyjaźni ze Sławą Przybylską i jej mężem J. Krzyżanowskim, zamieszkającymi w Szczawnicy. Państwo Krzyżanowscy często zapraszali Ryszarda do Szczawnicy, do jury konkursu recytatorskiego poezji tworzonej na obczyźnie. Kornacki, mimochodem, poetycko "sfotografował" Szczawnicę i otaczające ją Pieniny. Wiersze te zostały wyróżnione nagrodą Dietla. J. Krzyżanowski był m.in. reżyserem sześciu spektakli teatralnych opartych na wierszach Ryszarda Kornackiego. Tak więc przyjaźń artystyczna owocuje ku pożytkowi zainteresowanych stron, odbiorca zaś otrzymuje satysfakcjonujące efekty artystyczne. W tym miejscu muszę wspomnieć, że Ryszard Kornacki jest prezesem Międzyrzeckiego Towarzystwa Teatralnego, które udanie popularyzuje sztukę sceniczną. Jest Kornacki "współodpowiedzialny" za wysoki poziom literacki konkursu im. Marii Konopnickiej - stałej już imprezy w Międzyrzeczu, w której startują młodzi i bardzo młodzi "literaci". Krótko mówiąc: udziela się społecznie na wielu poziomach i w wielu sprawach.

Ktoś z grona uczestników jubileuszu stwierdził półzartem, że Dni Międzyrzecza są dodatkiem do właściwej imprezy, na której się znajdujemy. I nie sędzę, aby ta wypowiedź miała na celu deprecjację miasta Międzyrzecza. W końcu to dzięki swym obywatelom miasta się rozwijają. Wiceprezes do spraw wydawniczych międzyrzeckiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nauczyciel, poeta, działacz kultury to jego funkcje, role i zadania.

Poeci też są ludźmi - napisał kiedyś w wierszu dedykowanym Tadeuszowi Nowakowi. To prawda, chociaż wśród ludzi też nie wszyscy przyjmują na siebie równą ilość ról.

Wiersze Ryszarda Kornackiego bardzo dobrze brzmią ze sceny. Mogli się o tym przekonać uczestnicy jubileuszowego spotkania w kinie "Sława". Recytowały je wybitne aktorki Barbara Horawianka i Aleksandra Koncewicz. Muzykę klasyczną grał kwintet "Magadis" z Łódzkiego Teatru Wielkiego pod kierownictwem harfistki Doroty Szyszkowskiej (prywatnie siostrzenicy Ryszarda). Jubilatowi i uczestnikom śpiewał chór "Wiarus", zapowiadał Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, urodzony w Wilnie, a mieszkający w Lublinie.

Pozostaje tylko skierować do jubilata słowa: Sto lat !

Jerzy M. Cygan, OFM Cap.

(Biała Podlaska)

Jacek Jezierski. Kasztelan łukowski, ekonomista i polityk XVIII wieku

Jacek Jezierski (1722 - 1805) budził zainteresowanie historyków ze względu na swoją wielokierunkową działalność. Bez wątpienia był to doświadczony oficer, polityk, publicysta, parlamentarzysta, zdolny urzędnik, ekonomista, długoletni poseł sejmowy, znany senator Sejmu Czteroletniego, reprezentujący szczególny stosunek do Konstytucji 3 Maja 1791 roku. Był zamożnym ziemianinem, szczerym patriotą, reformatorem społecznym, przemysłowcem i kredytorem. Tadeusz Korzon uważa go za najwybitniejszego działacza na polu przemysłowym epoki Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jego głównym biografem jest Krystyna Zienkowska.

I

Jacek vel Hiacynt Jezierski był synem średniozamożnego szlachcica Ludwika Jezierskiego, dziedzica na Sarnowie i Kierzkowie w ziemi łukowskiej oraz innych dóbr, komornika ziemskiego lubelskiego, pochodzącego ze starożytnego rodu legitymującego się herbem Nowina i Pruss II o przydomku Żołądek. Urodził się w roku 1722. Jego matką była Wiktoria ze Stoińskich. Rodzeństwo to: siostry - Teresa, Franciszka, Florentyna i Marianna oraz bracia - Wincenty (został księdzem) i Jan (przyrodni). Jacek otrzymał staranne wychowanie. Początkowe 22 lata dorosłego życia poświęcił karierze wojskowej, z tego przez kilka lat służył w załodze Kamieńca Podolskiego jako kapitan regimentu artylerii z tytułem generał-majora buławy wojsk koronnych. Był trzykrotnie żonaty. Pierwszą żoną była Zofia z Wiszewskich, córka Michała, dziedziczka Tarnawicy w Kaliskiem, miał z nią syna Karola ("kasztelanica"), żonatego z Zuzanną z Bielińskich, oraz córkę Mariannę, wydaną za Onufrego Oborskiego, generał-adiutanta wojsk litewskich. Jako drugą żonę poślubił Marcelę Grotowską, której córka Katarzyna wyszła za Józefa Jezierskiego. Trzecią żoną Jacka była Róża Szczutowska, miała ona córkę Katarzynę, żyła jeszcze w 1816 roku.

W 1801 roku Jacek otrzymał dla siebie i dla rodziny tytuł hrabiowski od austriackiego cesarza Franciszka, króla Galicji i Lodomerii. Synowi Karolowi zapisał

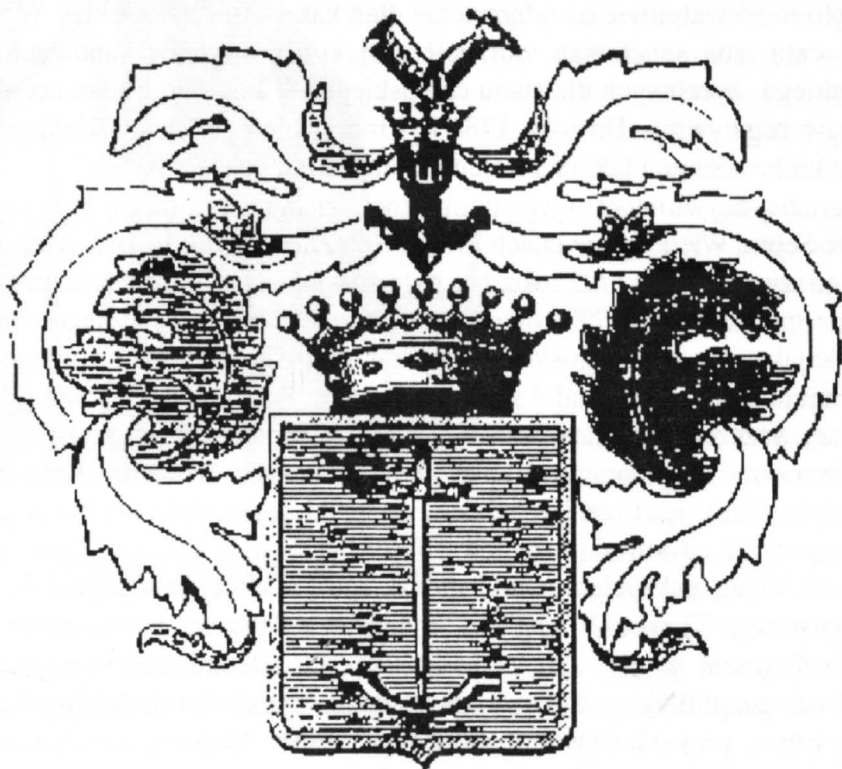
testamentem w 1796 roku dobra ogólne Sobienie Murowane vel Szlacheckie, wtedy obejmujące: Sobienie Kiełczewskie, Zambrzyków, Trzciankę, Sobienie Jeziory i Części w Szymonowicach Szlacheckich czyli Dużych, z "przyległościami i przynależnościami" w powiecie garwolińskim. Wnukami Jacka w linii męskiej byli: Jacek - bezdzietny, Jan i Stanisław - spadkobiercy hrabiowskiego tytułu i zmienionego herbu. Należy dodać, że Jacek w 1775 roku został mianowany kasztelanem łukowskim. W roku 1782 odznaczono go Orderem św. Stanisława. Zmarł dnia 23 XI 1805 roku w Otwocku Wielkim koło Warszawy. Jego zwłoki zostały dnia 5 III 1806 roku przeniesione z grobowca rodzinnego Bielińskich w Karczewiu do podziemi kościoła parafialnego w Sobieniach Jeziorach. Do 1942 roku w pałacu Jezierskich w Sobieniach Szlacheckich przechowywano jego portret. Aktualnie od 1997 roku właścicielem pałacu wraz z otaczającym parkiem jest Andrzej Nogal, mieści się tu Pensjonat-Pałac "Nogalin".

II

Charakterystyczną dla Jacka jest kariera gospodarcza i polityczna, które rozwijały się równolegle. W latach 1758 - 1760 przejął on od rodzeństwa całą ojcowiznę. W roku 1762, już po śmierci ojca, nabył od Buczyńskiego Sobienie Średnie, w 1762 zaś sprzedał Lubomirskim Fałęcice, Kępę Faleńską i Nową Wieś, nabyte przed trzema laty, a w 1767 roku część Damaszewicy Damaszewskim. W 1774 roku nabył Sobienie Kiełczewskie i Zambrzyków od Wierzchowskiego, z dóbr pojezuickich dostał Okłudno i Barszcze w województwie podlaskim. W następnym roku przejął od Radziwiłłów posesję zastawne: Siedzów, Piwonin i Brzumin. Ponadto na Sejmie otrzymał w nagrodę dzierżawę Osieck, Dziecinów z brzegiem Wisły, Tyśmienicę, Jedlonkę i Świątkową Wolę. W 1777 roku nabył od Niewęglowskich Śniadków Dolny, w 1782 Dębę, połowę Koliszów, Małenica i Grembenic od Prażmowskiego, w 1785 Kawęczyn-Miedzieżę od Kluszewskiego, a w 1791 część Lipy, Szkucina i Greszczyna od Strzemboszków. Trzymał też w zastawie od Radziwiłła Woskrzenice i Horbów. Był właścicielem pałacu, łaźni, składów oraz kamienicy w Warszawie i domów na Pradze. Jezierski stał się symbolem "kapitalizowania się" szlachty polskiej w XVIII wieku.

Nie da się dokładnie wymienić wszystkich jego posiadłości i użytkowanych dóbr. Krystyna Zienkowska sądzi, że dochody czerpał on: z manipulowania ziemią - skupował włości i odsprzedawał z zyskiem, z zarządzania dobrami prymasowskimi za Gabriela Podolskiego, z dzierżawienia wiosek w prymasowskich dobrach, z uprzywilejowanych dzierżaw dóbr królewskich, z działalności pożyczkowej i z posesji zastawnych, z posiadania budowli dochodowych w Warszawie, z kierowania warszawską spółką tabaczną i z posiadania tu akcji, przede wszystkim zaś z lokaty kapitałów w licznych zakładach przemysłowych, jak np. warzelnia soli we wsi Solca, zakłady żelazne we wsi Małeniec, fabryka kos w Sobieniach, wydzierżawiona rzemieślnikom z umową o zaopatrzeniu jej w surowiec i pośrednictwo w sprzedaży produktów, kuźnie w Trzciance, fabryka wyrobu stołowych naczyń fajansowych w Grembenicach i inne.

Polityczną działalność Jacek Jezierski rozpoczął na lokalnych sejmikach swej ziemi. Po raz pierwszy posłował na sejm w 1758 roku; popierał wówczas protest posła Podhorskiego przeciw obradowaniu w obecności wojsk rosyjskich. W roku 1759 został skarbnikiem ziemi łukowskiej, potem jeszcze wojskim mniejszym, miecznikiem i wreszcie pierwszym i ostatnim kasztelanem łukowskim. W 1760 roku jako deputowany trybunału koronnego trzymał z partią dworską, a w 1764 jako sarbnik



Herb Jezierskich

łukowski został posłem ziemi lubelskiej na sejm konwokacyjny. Opowiadając się za ogólnym programem naprawy Rzeczypospolitej popierał Czartoryskich, liczył na reformy polityczne i ekonomiczne w interesie średniej szlachty oraz na ograniczenie wpływów oligarchii magnackiej. Zyskał znaczny rozgłos, kiedy swoje wystąpienia sejmowe ogłosił drukiem. W następnych latach był posłem podczas wszystkich kadencji sejmu za króla Stanisława Augusta, a w 1775 r. został senatorem. Na sejmie 1766 roku, sprzeciwiając się antykrólewskiej opozycji, domagał się złagodzenia stosunku do innowierców, popierał reformy królewskie. Wybrany posłem na sejm

w 1757 roku, nie brał udziału w delegacji Repninowskiej. Nie są wykluczone jego polityczne powiązania ze stronnictwem saskim i z prymasem G. Podoskim, który go uczynił komisarzem dóbr prymasowskich. Na sejmie rozbiorowym 1773 roku, jako miecznik łukowski i poseł ziemi nurskiej, brał udział w delegacji Adama Ponińskiego, ale pozostał stronnikiem królewskim, podkreślając przymus i przemoc zewnętrzną, jakiej poddawani byli delegaci. Gdy wniesiono na sejm zatwierdzenie traktatów rozbiorowych, Jezierski wystąpił w obronie prerogatyw króla. Także na sejmie 1774 roku popierał króla mimo ustanowienia Rady Nieustającej i ograniczenia przywilejów królewskich. Swój związek z królem przypieczętował na sejmach roku 1775 i 1776. Wpłynęło to niewątpliwie na odnowienie dlań kasztelanii łukowskiej. W 1780 roku, wraz z całą izbą senatorską, odrzucił projekt zbioru praw sądowych Andrzeja Zamoyskiego, życzliwych dla stanu chłopskiego. W kilka lat potem ocenił obalenie tych praw negatywnie. Do roku 1788 był raczej biernym stronnikiem politycznym ośrodka królewskiego i takimż zwolennikiem reformy państwa.

Bardziej ożywiony etap jego politycznej działalności daje się zauważyć dopiero w czasie Sejmu Wielkiego w latach 1788-1792. Zakończyła się ona wraz z zamknięciem tego sejmiku w maju 1792 roku. Nie było go wśród targowiczów, nie brał też udziału w sejmie grodzieńskim 1793 roku, do czego został zniewolony jego zięć Oborski, podobnie jak wielu innych posłów. Kasztelan łukowski, gruntownie przygotowany do obrad Sejmu Wielkiego, działał słowem i piórem. Polemizując, naraził się hierarchii kościelnej, a szczególnie mieszczaństwu. Miotano nań pamflety i satyry, ze szczególną ostrością czynili to (anonimowo) pisarze ze środowiska "Kuźnicy Kołłątajowskiej", w tym jej "wulkan" ks. Franciszek Salezy Jezierski, jego rodak i krewny. Ogólny zarys proponowanych reform zaprezentował Jacek Jezierski w książce "Zgoda y niezgoda z Autorem Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego", w której nawiązywał do wydanych anonimowo w 1787 roku "Uwag" ks. Stanisława Staszica, bardzo przez siebie cenionych. Poruszał w niej sprawę podstawowych reform: aukcji wojska, rozwoju gospodarczego, polityki podatkowej, przekazania części dóbr kościelnych na fundusz obrony kraju, prawodawstwa regulującego życie chłopów, mieszczan, ludności żydowskiej i ludzi luźnych, handlu, rzemiosła, przemysłu, polityki oszczędnościowej, szkolnictwa, dziedziczności tronu.

W późniejszych wystąpieniach wszystkie te kwestie pełniej rozwijał, składając propozycje możliwe do przyjęcia przez większość sfederowanego sejmiku. Apelowwał o ratowanie Ojczyzny zagrożonej w istnieniu, o zgodę obywatelską, o szczerą troskę znalezienia skutecznych sposobów naprawy Rzeczypospolitej. Był za przynajmniej stutysięczną armią, aczkolwiek nie wystarczającą dla oparcia się ościennym mocarstwom. Zniesienie poddaństwa chłopów uważał za rzecz słuszną, ale przejściowo niemożliwą z powodu nikłych widoków na jednomyślną zgodę sejmiku w tej sprawie. Domagał się ustanowienia praw, które - na wzór prawa pruskiego - zapewniałyby chłopom możliwość utrzymania czeladzi i pozwalały im być rzeczywiście rolnikami. Bronił stanu chłopskiego przed obciążeniem go podatkami. Także przekonywał zgromadzenie narodowe o potrzebie ustaw, które otwierałyby mieszczaństwu drogę do pełnienia zajęć właściwych temu stanowi: mieszczanin zajmujący się wyłącznie rolą winien przejść do stanu chłopskiego, natomiast inni, uprawiający prawdziwy handel



Widok kościoła i gmachu pijarskiego w Łukowie

co kraj na tym dużo tracił. W 1790 roku wydał książkę "Wszyscy błędzą", w której podejmował problemy reformy prawodawstwa w stosunku do chłopów, mieszczan i Żydów. W imię światłej polityki sejmowej i dla powszechnego dobra nalegał na zajęcie się ludźmi luźnymi ("próżnującymi"), aby przez odpowiednie prawodawstwo przemienić ich w klasę czynną i użyteczną. Za takie stanowisko Józef Ignacy Kraszewski nazwał Jezierskiego "przedstawicielem ówczesnych zwolenników pracy organicznej". Był on głęboko przekonany, iż polityczne reformy bez uprzedniej reformy gospodarczej grożą fiaskiem. Stąd w czasie największego nasilenia obrad przypuścił frontalny atak na posłów mających odmienne poglądy. Uważał, że przeobrażenia polityczne nawzajem się warunkują z reformami ekonomicznymi. Godne uwagi są także jego projekty ustawodawcze o fabrykach i pomysł zorganizowania banku państwowego. Zajmował się też kwestiami związanymi z sukcesją tronu: był za panowaniem dożywotnim i unią personalną z Anglią.

Z jego projektów prawnych i dyskusji, w których uczestniczył wyłania się dość wszechstronna wizja społeczeństwa: w pojęciu kasztelana łukowskiego - to społeczeństwo stanowe; każdy stan pełni w nim określone funkcje, zarówno chłop jak i mieszczanin czy szlachcic. Obok hierarchii stanowej akceptuje on w pełni nowy podział społeczny przebiegający przez wszystkie stany, w którym o społecznym

i rzemiosło, powinni otrzymać udział w prawie mieszczańskim. Słynną się stała jego sejmowa mowa w dniu 15 XII 1789 roku, w której potępił demonstrację warszawskich mieszczan w tzw. "czarnej procesji" pod przewodnictwem Jana Dekerta. Naraził się tym mieszczaństwu, mimo że żądał od sejmu wysłuchania zażaleń i dokonania słusznych reform, a także przyznania mieszczanom prawa do posiadania przedstawicieli w izbie poselskiej w celu informowania posłów o problemach miejskich. Krytykował zarząd Warszawy za brak opieki nad Żydami i neofitami, których nie chroniono przed zorganizowanymi napadami i wyzyskiwaniem wysokimi opłatami za kwaterek, wskutek czego opuszczali oni Polskę, przez

znaczeniu człowieka decyduje majątek. Uważał, że szlachtę nie posiadającą majątków, tzw. gołotę należy pozbawić uprawnień politycznych. Domagał się określenia wielkości podatku z posiadanych dóbr, które miałyby uprawniać do udziału w sejmikach. Aby pozyskać prawa zawarowane dla szlachty, należałoby najpierw zdobyć majątek. Społeczne stany nie powinny być hermetycznie zamknięte. Godził się na nobilitację mieszczan pod odpowiednimi warunkami. Nobilitowany mieszczanin miał dalej wypełniać zajęcia mieszczańskie, a szlachcic nie tracił szlacheckich przywilejów, gdy zajął się miejską profesją. Nobilitacja, jego zdaniem, była jedyną drogą do osiągnięcia pełnych praw politycznych. Podkreślał znaczenie fachowości w handlu

i w przemyśle. Hierarchia stanowa sprowadzała się do tego, że szlachta miała w imieniu pozostałych stanów pełnić funkcje polityczne, sprawować władzę. Kryterium urodzenia nie wystarczało, bowiem tylko szlachcic posesjonat mógł posiadać prawa polityczne. Za powyższe poglądy Wacław Berent nazwał Jezierskiego polskim prekursorem wielkich bourgeois w kontuszu karmazyna.

Jezierski przywiązywał dużą wagę do praworządności w państwie. Najsilniej to wyraził ustosunkowując się do Konstytucji 3 Maja: "... Polska ... bez rządu zasługuje na to, aby była rozebrana. Wszelkie prawo jest dla mnie znośne, kiedy dla wszystkich równe ... byleby wszystkich równo dotyczyło, będzie dla mnie przyjemne". Do Ustawy zasadniczej ustosunkował się w dniach 9 i 13 maja 1791 roku, publikując treść swych wystąpień w języku polskim i niemieckim w broszurze "Rada na sejmie". Własne, przychylne, lecz zarazem i krytyczne stanowisko, określił Jezierski następująco: "... ile że ja jestem w tej Izbie tylko jeden taki, który nie chwali tego Rządowego Prawa, nie



Luków. Kościół
pobernardyński z XVIII w.

chwałę także przeciw niemu zapału ...". Doradzał dokonanie odpowiednich korekt, aby uchwalona Konstytucja mogła być zaaprobowana przez wszystkich posłów, również aktualnych malkontentów, ponieważ jedyną podstawą politycznej mocy państwa i jego obronności przed zewnętrzną agresją jest powszechna zgoda narodu,

poparcie wszystkich stanów, zjednoczonych w imię powszechnego dobra kraju. Konstytucja wg Jezierskiego jest zrywem do uwolnienia Rzeczypospolitej spod nadzoru potężnych sąsiadów, ale narusza jednocześnie istniejący układ stosunków politycznych z sąsiadami i resztą Europy. Należy się liczyć ze zdradliwym sojuszem sąsiedzkich potęg, na pewno gotujących się do militarnej interwencji, z rodzimymi malkontentami, których jest więcej niż się oficjalnie liczy, milczącymi przeciwnikami, bardziej niebezpiecznymi aniżeli ci jawni.

Do pożądaney uniwersalnej zgody mógłby doprowadzić sejm, lecz należałoby w tym punkcie Konstytucji, który dotyczy Króla i Straży Praw, dokonać poprawek. Paragraf ten, pospół ze sposobem preforsowania ustawy, rodził, zdaniem Jezierskiego, niebezpieczeństwo wprowadzenia rządów absolutnych i dostarczenia sąsiadnim mocarstwom argumentu do zaborczego najazdu. Kasztelan apelował do króla i do przeciwników Konstytucji, ażeby za wszelką cenę doprowadzili do jednności. Jezierski należał do tej rzeszy szlachty, która była zatroskana o suwerenność narodu, opowiadał się za prymatem władzy prawodawczej nad wykonawczą, której organa władzy winny być wyłonione przez sejm i jemu powinny podlegać. Według niego Konstytucję Majową dyktował "cnotliwy patriotyzm", a gdyby została poprawiona, można ją byłoby nazwać dokumentem "świętym", wydanym "przez błogosławioną głowę". Uszczęśliwiałaby ona króla i naród. Wydarzenie to byłoby epokowym i sławnym w Europie. Konstytucja z prawem sukcesji postawiłaby Polskę wyżej ponad inne państwa, przewyższyłaby nawet Francję. W broszurach wydanych po wprowadzeniu Ustawy Rządowej, kasztelan powoływał się na niektóre ogłoszone w niej prawa. Pod koniec kadencji sejmu jawnie wyrażał swoją aprobatę dla Konstytucji 3 Maja w mowie z dnia 27 I 1792 roku, w której m.in. żądał odebrania aktywnym targowiczanom wysokich urzędów wojskowych. O pozytywnym stosunku Jezierskiego do słynnej ustawy świadczy też jego czynne zaangażowanie w dalszych pracach sejmu w okresie czternastu miesięcy obowiązywania Ustawy Rządowej. Podejmowane kolejne uchwały rozwijały jej postanowienia, pracowano nad konstytucją ekonomiczną i moralną, ustawodawstwem cywilnym i karnym. Zainicjowano przedsięwzięcia zmierzające do poprawy położenia Żydów, czym Jezierski zajmował się od 1790 roku jako kierujący deputacją do ułożenia projektu reformy w tej dziedzinie. Był za radykalnymi zmianami, popierał propozycje Mateusza Butrymowicza, pośła pińskiego, pioniera kierunku humanitarnego. Podkreślał zdecydowanie znaczenie motywów gospodarczych. Głosił opinię, że Żydzi są w Rzeczypospolitej jedyną klasą zdolną do prawdziwego handlu. W związku z perspektywą wojny z Rosją, wniósł w dniu 25 V 1792 roku projekt uchwały pt. "Obrona kraju generalna". Były to już ostatnie dni obrad. Podczas Insurekcji Kościuszkowskiej 1794 roku ratował się ucieczką, by następnie zostać zrehabilitowanym przez władze powstańcze.

Na pisarską spuściznę Jezierskiego składają się liczne dzieła społeczno-polityczne i mowy sejmowe. Niektóre z tych przemówień pozostają w rękopisach, stąd nie wszystkie są ogólnie znane. Kilka jego prac zostało wznowionych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych naszego wieku, jako cenne materiały źródłowe do dziejów Sejmu Czteroletniego. Są to: 1. Wszyscy błędzą. Rozmowa pana z rolnikiem,

obaj z błędu wychodzą; Rozmowa druga pana z rolnikiem. Część II, w: Materiały do dziejów sejmu czteroletniego, t. I, Wrocław 1955, s. 284 - 302, 303 - 331 (wyd. II); 2. Do Jarosza Kutasińskiego (przeciw ks. Franciszkowi Salezemu Jezierskiemu), tamże, t. II, s. 331 - 334; 3. Listu do przyjaciela w okolicznościach miast tyczących się Warszawy pisanego z dadatkami druga edycja, tamże, t. II, Wrocław 1959, s. 450 - 462 (wyd. II); 4. Miasta bez prawa, tamże, t. IV, Wrocław 1961, s. 49 - 51. Ze względu na brak miejsca nie podaję tutaj wykazu wszystkich jego dzieł.

Piśmiennictwo:

1. Archiwum Państwowe w Siedlcach, Hipoteka Siedlecka, t. 115 i 129; Archiwum Państwowe w Otwocku, Hipoteka w Garwolinie, sygn. 109.
2. Boniecki Adam, Herbarz polski, Część I. Wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich, t. 9, Warszawa 1906, s. 31 - 43.
3. Cygan Jerzy, Jacek Jezierski, kasztelan łukowski a Konstytucja 3 Maja, w: Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej w Dwusetną Rocznicę Konstytucji 3 Maja, pod redakcją Tomasza Demidowicza, Biała Podlaska 1991, 2 1992, s. 160 - 191.
4. Cygan Jerzy, Reforma stanów chłopskiego i mieszczańskiego w myśli polityczno-społecznej Jacka Jezierskiego, w: Intelktualiści rodem z Podlasia. Praca zbiorowa pod redakcją Janusza Sekuły, Siedlce 1997, s. 9 -24.
5. Kucharski Maciej, Przyczynek do działalności Jacka Jezierskiego w dobie Sejmu Wielkiego, w: Cztery lata nadziei. 200 rocznica Sejmu Wielkiego. Praca zbiorowa pod redakcją Henryka Kocója, Katowice 1988, s. 207 - 214 (streszczenie w języku rosyjskim i francuskim).
6. Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana, t.31 - 32, Warszawa 1903, s. 921 - 922, 927 (herb Jezierskich).
7. Zienkowska Krystyna, Jacek Jezierski, kasztelan łukowski (1722 - 1805). Z dziejów szlachty polskiej XVIII w., Warszawa 1963, ss. 328, il. 15 (ss. 309 - 317: wykaz źródeł rękopiśmiennych i drukowanych).
8. Zienkowska Krystyna, Jezierski Jacek (Hyacynt) h. Nowina, w: Polski Słownik Biograficzny, t. XI, Wrocław 1965, s. 204 - 207 (bibliografia).
9. Zienkowska Krystyna, Sławetni i urodzeni. Ruch polityczny mieszczaństwa w dobie Sejmu Czteroletniego, Warszawa 1976.

Irina Pawluczuk
(Brześć - Białoruś)

Niemcewicz i Kościuszko: wspólne losy

Przodkowie Juliana Niemcewicza dotarli na Litwę z Włoch. Pierwotnie nosili nazwisko Ursyn, a dopiero po przesiedleniu się do Rzeczypospolitej dodali do niego polsko brzmiący człon - Niemcewicz. Skoki koło Brześcia stały się ich rodową posiadłością. Była to rodzina bardzo religijna, stąd bardzo poważnie rozpatrywano czy nie oddać młodego Juliana do szkoły jezuickiej. Dopiero wystawiennictwo księcia Adama Czartoryskiego spowodowało, że wstąpił on do słynnej Szkoły Rycerskiej w Warszawie, w której uczył się później przez siedem lat.

Po przybyciu do Warszawy, młody prowincjusz zachwyił się wysokimi domami, dużą liczbą ludzi, ich bardzo różnorodnymi strojami. Wszystko było jakieś inne od tego, do czego był przyzwyczajony w swoich rodzinnych Skokach. Największym jednak przeżyciem było włożenie munduru ucznia Szkoły Rycerskiej, składającego się z czarnych spodni i czerwonej bluzy. W pewnym momencie podszedł do niego młody oficer, o poważnym, lecz bardzo łagodnym wyrazie twarzy, z długim warkoczem naturalnych włosów przewiązanych czarną wstążką i zapytał go o nazwisko:

- Julian Ursyn Niemcewicz - odpowiedział.
- No to jesteście krajanami, ja nazywam się Tadeusz Kościuszko. Staraj się dobrze uczyć, bo wiedza to fundament człowieka.

Tak doszło do spotkania się dwóch ludzi, których sława miała całym blaskiem załnić dopiero w następnych latach. Tadeusz Kościuszko już wcześniej ukończył Szkołę Rycerską i posiadał stopień oficerski. Podjął następnie naukę rysunku oraz inżynierii wojskowej w Paryżu. Po pierwszym rozbiórze Rzeczypospolitej (1772 r.), kiedy okazał się niepotrzebny królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, osiedlił się na jakiś czas w jednym z rodowych majątków (Siechnowicze), a następnie u siostry w Dołholiskach nad Bugiem. Tutaj pogłębia się przyjaźń ze starym znajomym, a teraz sąsiadem: Julianem Ursynem Niemcewiczem.

Niemcewicz bardzo szybko stał się ukształtowanym literacko poetą, słynącym z satyrycznych bajek wyśmiewających pychę szlachty, samowolę magnatów i obłudę duchowieństwa. Utwory literackie były dla niego orężem w walce politycznej. Kilka lat później wykorzystał do tego również "Gazetę Narodową i Obcą", wydawaną wspólnie z Mostowskim i Weyssenhoffem. Było to pierwsze w Polsce czasopismo o charakterze politycznym. Swoimi opiniami na temat życia politycznego Kościuszko

często dzielił się ze swoim przyjacielem Ursynem. Byli jednomyślni w ocenie przyczyn pogrążania się Polski w chaosie, wiedzieli jakie działania podjąć, aby uratować Ojczyznę od katastrofy.

W 1788 r. Niemcewicz został wybrany do Sejmu, nazwanego później Wielkim. W grupie 206 posłów i senatorów był jednym z najmłodszych i najaktywniejszych. W czasie czteroletniej kadencji zabierał głos 144 razy. W tym czasie krążyło po Warszawie wiele jego politycznych bajek i satyr. W 1790 r. napisał najgłośniejszy utwór - komedię "Powrót posła". Premiera jej odbyła się 15 stycznia 1791 r. w Teatrze Narodowym w Warszawie, przynosząc od razu autorowi uznanie i popularność. Utwór wyśmiewał wszystko co konserwatywne i skostniałe. Niemcewicza zaczęto w tym czasie nazywać nawet "pierwszym piórem w Polsce". Później "Powrót posła" wystawiany był wielokrotnie na licznych scenach teatralnych.

Wiosną 1790 r. echa Rewolucji Francuskiej dotarły do Polski, poruszając całe społeczeństwo. Kościuszko powrócił z Ameryki do kraju, by włączyć się w nurt wydarzeń. Rosja była w tym czasie w stanie wojny z Turcją, w związku z czym oddziałów rosyjskich na rubieżach Polski było stosunkowo niewiele. Prusy, realizując swoje cele polityczne, podburzały antyrosyjsko nastawionych magnatów do wystąpienia przeciwko Katarzynie II. Kościuszko, chociaż nominalnie był zastępcą generała Józefa Poniatowskiego, faktycznie dowodził dywizją.



Julian Ursyn Niemcewicz

W 1792 r. Katarzyna II wypowiedziała Polsce wojnę. Niemcewicz doszedł do wniosku, że w momencie kiedy rozstrzygają się losy Ojczyzny nie wystarczy już służyć krajowi tylko piórem, a trzeba chwycić za broń. Do tego też zaczął nawoływać w swojej "Gazecie Narodowej" i wkrótce sam dał przykład. W dniu 16 lipca zwrócił się do króla z prośbą o przyjęcie go do wojska. Pierwszym z zadań było dostarczenie rozkazów królewskich do Tadeusza Kościuszki. Drogi ich ponownie skrzyżowały się. Otrzymane przez Kościuszkę rozkazy dotyczyły, niestety, złożenia broni i poddania się. Wojna zakończyła się zwycięstwem Rosji. Po drugim rozbiore Polski rozpaczony Niemcewicz

udał się na emigrację do Wiednia. Kiedy jednak dowiedział się o utworzonych przez Kościuszkę załóżkach powstańczej armii, niezwłocznie wrócił do kraju i został ad-



Tadeusz Kościuszko

utantem Naczelnika. Podczas bitwy pod Maciejowicami obaj zostali ranni i wzięci do niewoli rosyjskiej. Początkowo więziono ich we Włodawie, później przewieziono do twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. W związku z tym, że Niemcewicz pisał o Katarzynie dość złośliwie żarty i anegdoty "naczalstwo" zakładu karnego nienawidziło go bardziej niż Tadeusza Kościuszkę. Był przetrzymywany w jednej z najgorszych cel, nie pozwolono mu również wychodzić na spacer. Spowodowało to, że bardzo schudł, zapuścił długą brodę, często miał stany podgorączkowe. Po dwóch latach pobytu w więzieniu zmienił się nie do poznania.

Nadszedł jednak dzień, w którym Katarzyna II zakończyła panowanie, a na tron Rosji

wstąpił jej syn Paweł I. Zaczął on prowadzić trochę liberalniejszą politykę, z czego skorzystali również więzieni Polacy. Po złożeniu deklaracji, że nigdy nie wystąpią zbrojnie przeciwko Rosji, otrzymali wolność. Pokonany i przybity porażkami Kościuszko począł namawiać Niemcewicza, aby udali się razem do Ameryki. Brak pozytywnych wieści z kraju spowodował, że w grudniu 1796 r. zdecydowali się wyruszyć w podróż za ocean. Po drodze zawijali do portów Finlandii, Szwecji i Anglii, gdzie witano ich i przyjmowano wszędzie jak bohaterów. Po przybyciu osiedlili się w Filadelfii, gdzie wynajęli dwa niewielkie pokoiki. Tutaj Kościuszko przedstawił Niemcewiczowi Tomasza Jeffersona, autora słynnej Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych. Jefferson szczerze współczuł polskim emigrantom, wspierał ich też duchowo i materialnie. W maju 1798 r. Kościuszko zdecydował się na powrót do Europy. Niemcewicz bardzo przeżywał jego wyjazd, a później czuł się bardzo osamotniony. W czasach nam współczesnych udało się odszukać w Filadelfii skromny dom, w którym mieszkali niegdyś Niemcewicz i Kościuszko. Możliwe to było dzięki dokładnym informacjom zawartym w pamiętnikach Ursyna. Historia ocalała ten dom dla potomności.

Po przybyciu do Paryża Kościuszko wysłał dość obraźliwy list do cara Pawła I, do którego dołączył również pieniądze, jakie otrzymał na podróż do Ameryki. Oto-

czenie cara winą za tę "akcję" obciążyło przyjaciół Kościuszki, w tym również Niemcewicza. W konsekwencji zabroniono jego braciom mieszkającym w kraju korespondowania z Julianem Ursynem, a także przesyłania mu pieniędzy. Mimo tego, autor "Powrotu pośła" jakoś sobie radził. Odnoszono się do niego w kraju zamorskim z wielką sympatią. W 1798 r. został wybrany członkiem Amerykańskiego Stowarzy-



Przysięga Kościuszki na Rynku w Krakowie

szenia Filozoficznego. W 1800 r. ożenił się z Zuzanną Karoliną Liwington, córką pierwszego wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Mieszkał w Ameryce dziesięć lat, otrzymał też obywatelstwo amerykańskie.

Kiedy Napoleon rozpoczął działania wojenne przeciwko Rosji, wśród bohaterów Insurekcji Kościuszkowskiej odżyły nadzieje na odrodzenie się Rzeczypospolitej. Wierzyli, że cesarz Francuzów przywróci Polsce niepodległość. W 1812 r. Niemcewicz rozpoczął współpracę z wojskowym wywiadem francuskim. Po klęsce Napoleona w 1813 r. przeniósł się do Czech, gdzie m.in. napisał ciekawe opracowanie nt. języków słowiańskich oraz znakomite "Pieśni historyczne". Zmęczony życiem emigranta i aktywną działalnością polityczną, kupił w 1822 r. niewielką posiadłość pod Warszawą, którą nazwał Ursynowo. Zajął się tam pisanem pamiętników i wspomnień, czego efektem okazał się sześciotomowy "Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce". Jego książka "Pamiętniki czasów moich" to biograficzny unikat.

Po wybuchu powstania listopadowego 1830 r. mimo podeszłego wieku, Niemcewicz włączył się ponownie do życia politycznego. W 1831 r. udał się z misją dyplomatyczną do Londynu, gdzie bezskutecznie zabiegał o pomoc dla Polski. Po upadku powstania - w 1833 r. - udał się ponownie na emigrację, tym razem do Paryża.

Jesienią 1839 r. rozpoczął książkę o powstaniu listopadowym, której nie udało się mu ukończyć. Zmarł 21 maja 1841 r.

Warto tutaj przytoczyć słowa Adama Mickiewicza, które wypowiedział, kiedy dowiedział się o śmierci tego wybitnego Polaka:

"Skończyło się życie człowieka, który szedł na czele swoich czasów, zakończył ich bieg i umarł ostatni".

Tłumaczenie z języka rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Henryk Czarkowski
(Biała Podlaska)

Przy kolejowym szlaku
(Chotyłów - Brześć - Baranowicze)

Najpierw - jak najdalej sięgając pamięcią - była Matka, Najbliższa, najbezpieczniejsza i najukochańsza. Wyczuwana jako ostoja spokoju, ze swym specyficznym zapachem, znanym dotykiem, pełna ukojenia, ta jedyna ... Gdzieś tam dalej w zakamarkach mózgu widzę siebie jako większego szkraba, siedzącego przed popielnikiem. To było w domku państwa Damsów. Niewielkie mieszkanko, a mnie się wówczas wydawało ogromne. Pod kuchnią buzuje ogień. Na dworze mróz. W popielniku sypią się drobne i większe iskierki. Jest dobrze, ciepło. Ciepło od roziskrzonego popielnika i od mamy. A te iskierki przypominają zapalające i gasnące światła wielkich miast - z jakichś zasłyszanych opowiadań czy piosenek przez Nią - Mamę śpiewanych.

Z ojcem było nieco inaczej. Też go kochałem. I on mnie również. Ale nie bardzo dawało się z nim dyskutować. Później przekonałem się, że i rękę miał cięższą. Trzeba było częściej uciekać pod opiekę matki.

Do mojego dzieciństwa najwcześniej z kolegów "dobił" Bronek Ptak, co to później nazywał się Charytoniuk. Chodził on z Kłody do chotyłowskiej szkoły i zawsze do nas wstępował. Dostawałem od niego różne zabawki - "samodzielki", z których najczęściej wspominam drewnianego bąka. Ów bąk miał zmyślnie urządzoną łapkę, przez którą przewlekało się sznurek, za który gdy mocno pociągnąć - bąk wyskakiwał i wspaniale wirował po całej podłodze. Innym razem podarował mi drewnianą łyżwę, ale jak podkutą, dopasowaną do buta, z powypalanymi otworkami na sznurki, które za pomocą kołeczków mocowały ją, by nie spadła. Jakże potem można było na niej śmigać.

Ale Bronka niezbyt pociągało cielece uwielbienie mikrusa. Zawsze był częstowany przez mamę jakimś ciastem z herbatą lub kanapką. A trzeba pamiętać, że owa "przedwojenna" polska wieś nie była wcale taka urokliwa i bogata, jak ją dziś niekiedy postrzegamy. Jakże często słyszało się słowo "przednówek", a moi późniejsi koledzy, gdy szli do szkoły, musieli jeden drugiemu przekazywać buty, lub inną kapotę - bo ich rodziców po prostu nie było stać ... Ja byłem synem i wnukiem kolejarza, jakąś tam "elitą".

Rosłem przeto na chwałę rodziców (i boską - jak mawiała moja babcia), będąc zapewne wielce "utalentowanym" dziecięciem, skoro w wieku 4,5 - 5 lat popełniłem pierwsze... przestępstwo - grzech przywłaszczenia cudzego mienia, czyli po prostu kradzież. Przed starą karczmą wystawiała Żydówka Motylowa stolik z owocami na sprzedaż. Były piękne i apetyczne. Więc gdy wydawało się, że Motylowa nie patrzy, pochwyciłem jedno duże jabłko, a nie mając gdzie ukryć wsadziłem pod pachę, po czym pędem pognałem do babci. Indagowany tamże - a babcia była wielce pobożna i cały mi wykład o etyce i moralności udzieliła - powiedziałem oczywiście, co i jak. Pamiętam, było dużo wymówek, morałów, płaczu i wstydu. Nie to było jednak najgorsze. Zaprowadzony przed oblicze Motylowej (która oczywiście wszystko widziała), nie tylko musiałem zwrócić to nieszczęsne jabłko, przeprosić, ale co było najgorsze - pocałować ją w rękę. A była to starcza, spracowana, żyłasta dłoń, pokryta piegami i zmarszczkami... Pomyślcie, na taką rękę starej kobiety, w której oczach migotały dobrotliwie iskiereki, złożyłem rozmazany łzami pocałunek.

Na niewiele mi się jednak zdała ta poglądowa wówczas lekcja siódnego przykazania, skoro w kilka lat później, namówiony przez kolegów, poszedłem ukradkiem do sadu stryja Bronisława Czarkowskiego. Tam narwałem "papierówek" i... ledwo z życiem do moich kolegów wróciłem, bo stryjo za strzelbę chwycił. Nabita była ponoć tylko solą, ale co by mi skórę wygarbował, to wygarbował. Zresztą nie obeszło się bez rżniętka, jako że stryjo do dziadka ze skargą przyszedł. Powiedział mu, że ten Heniek to "łachudra" (takie miał powiedzenie), jabłka mu kradnie, i lanie było jak się patrzy... Stryj Bronisław zginął później na Majdanku.

I jeszcze jedna postać z tamtego wczesnego okresu. Popularna i znamienita. Osądźcie sami, czy nie godna poświęcenia pamięci: fryzjer golibroda, mistrz brzytwy, pijawek, a jak przyszło co do czego, to i ząb umiał usunąć - Josel. Kiedy nadeszła ustalona przez moich rodziców pora postrzyżyn, zawiódł mnie ojciec przed oblicze Josela na "górkę" starej karczmy. Mistrz nożyczek, przykrywszy mnie jakimś ręcznikiem, posadził na obrotowym stołku i w wątpliwie "czystym" fartuchu rozpoczął swoje dzieło. Mój Boże, cóż to był za kunszt fryzjerskiej sztuki. Maszynka była tępa. Wrywała kępy włosów z mojej główiny. Ja kulilem się i syczałem. Josel chuchał i dmuchał na maszynkę, że niby zimna. Przeskakiwał z nogi na nogę, mówiąc:



Mój ojciec- Stanisław Czarkowski.
Fot. ok 1938 r.

"Uś, jakie zimne te maszynki, niech kawaler będzie cierpliwy". Z nosa kapąły mu kropelki. Czoło perlił pot. Ja się niecierpliwiłem, niecierpliwił ojciec, najbardziej jednak niecierpliwił się Josel. Wreszcie, ku ogólnej uldze wszystkich, akt postrzyżyn dobiegł oczekiwanego końca. Musiało jednak coś w tym być, skoro tak bardzo utkwilo w mej pamięci.

* * *

... Moja rodzinna osada - wieś Chotyłów. Ongiś teren przeogromnej puszczy. Jeszcze do niedawna rosły dęby olbrzymy, których ośmiu chłopu wzięwszy się za ręce nie mogło otoczyć kołem. "Król Dębów" - za Zalesiem - dopiero w ostatnich latach został powalony. Nie bezpośrednio przez ludzi. Cywilizacja i technika (spaliny) dały mu radę. Puszcę trzebiono. Padały drzewa. Były liczne smolarnie. Jeszcze po 1945 roku jedna z nich funkcjonowała. Powiększały się tereny uprawne, które z woli Radziwiłłów, Sapiehów i innych wielmożów nadawano przybywającym osadnikom.

W okresie międzywojennym były czynne trzy cegielnie: Widelskiego i Stencła (najnowocześniejsza), Wajcmana oraz Nieszporka (w zaniku). Były też dwa tartaki, z tego jeden Szmita, którego Niemcy rozstrzelali później wraz z rodziną za niepodpisanie Volkslisty. Znajdowała się też składnica drewna (najlepsze dziecięce "chowanki" mieliśmy wśród kłoców drzew), a także stacja kolejowa - na szlaku "Lizbona - Władywostok".

Ludność różna. Kilku znaczniejszych gospodarzy, o wiele więcej podupadłych, wyrobnicy i robotnicy z cegielni, tartaków i kolei, trochę rodzin kolejarских, wreszcie Żydzi. Z rodzin tych rekrutowali moi koledzy: wspomniany Bronek Charytoniuk, Stacho i Janek Łazarukowie, Janek Filipek (długi czas mieszkał w ziemiance), Boguś i Jurek Woldańscy z nadleśnictwa. Był też Jurek Nikoliszyn, Siergiej Jasiński, kilku braci Szczepańskich z ich tragicznie później zmarłą siostrą Halinką, wszyscy bracia Lipińscy z Frankiem na czele, Franek Artecki i inni. Z rówieśników: Heniek Białkowski, Heniek Łukasik i jeszcze jeden Heniek - nazwiska nie pamiętam.

Pamiętam za to dokładnie, jak całą trójką "zwędziliśmy" 100 sztuk papierosów "Mewa" grającym w karty w sadzie H. Białkowskiego panom: Widelskiemu, Sowie i Szmitowi. Pudełko z papierosami leżało w trawie. Ukradliśmy je i pobiegliśmy do pobliskiej olszyny ... Popaliliśmy sobie do odkazu. Efekt był natychmiastowy - bladeść, przewracanie, torsje. Świetnie to zapamiętałem. Wyleczyłem się z palenia na parę lat.

Dopiero w krakowskim więzieniu Montelupich w 1943 roku, gdy gestapowcy tłukli, a będąca na dole polska granatowa policja podrzucała pod drzwi celi papierosy, zapalki, czasem kromkę chleba, nauczyłem się palić. Lecz to już zupełnie inna, okupacyjna historia.

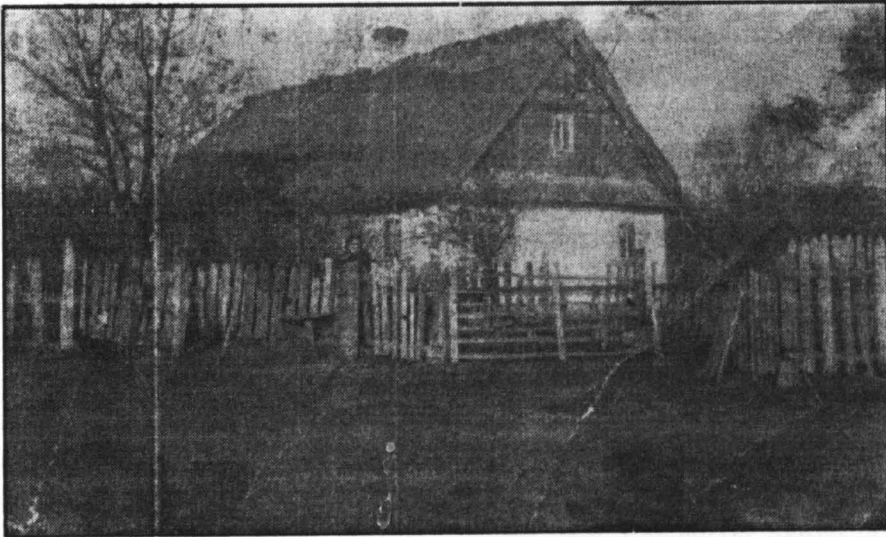
Do bliższych przyjaciół zaliczam: Gienków - Wilczaka i Kosińskiego, Heńka i Mietka Osinków, najbliższymi jednak okazali się w przyszłości Kaziś Sulej i Zygmunt Markowski.

Pomiędzy nową cegielnią p. Widelskiego a torami, na długim wygonie pasał krowy Mietek Osinko. Umiał kręcić wspaniałe fujarki i gwizdki. Z gałęzi olszyny

stawiał takie szalaśy, że w największą ulewę nie przeciekały. Opowiadał tak ciekawe bajdy, że z otwartą gębą mogłem go godzinami słuchać. Biegłem do niego często z dużą, posmarowaną masłem bułką. W zamian dostawałem kromkę razowca. Ale jakiego - pieczonego na liściach chrzanowych, czasem ze smalcem. Radość była obopólna.

A tak na marginesie, z jedzeniem to było tak, że u innych zawsze było lepsze. U mnie w domu jakoś nie umieli przyrządzić. Na przykład u państwa Damsów, gdy nadeszła pora postu, jadano gotowane w łupinach kartofle. Oczywiście obierano je, obficie posypywano pokrojoną cebulą i polewano olejem lnianym. Jakie to było pyszne! Nieraz wytykałem mamie, że nie umie takich specjałów gotować. Dziwiłem się, że moi koledzy zazdroszczą nam zajęcia w śmietanie z buraczkami. Dziadek był myśliwym, zajęcy więc nie brakowało. Miałem tego jedzenia powyżej uszu.

Przepyszne były zabawy z moimi przyjaciółmi. W pikra, klipę, policjantów i złodziei, Indian, kowboi, w duchownego. W trakcie największej zabawy, kiedy zapadał zmierzch, odzywała się trąbka. Trąbiono na mnie. To dziadek wychodził przed ganek z myśliwskim instrumentem (inaczej trudno mnie było dowołać), a jego sygnał oznaczał, że czas mi do domu wracać. Jakże nienawidziłem tego głosu. Palił mnie wstyd wobec kolegów, którzy z satysfakcją wrzeszczeli: - Heniek, na ciebie do domu! Więc sponiewierany na duchu, pełen wewnętrznego upokorzenia, wracałem.



Chotyłów. Stary dom rodziny Sowów, fot.1923 r.

Bo też mieli dziadkowie sposoby na mnie, oj mieli. Pamiętam, jako smarkacz przyszedłem do babci skarżąc się: - Z Chotyłowa spadłem ...- Jak to? - pytają niczego nie rozumiejąc. Pokazuję kolejowy napis na wysokiej szynie: CHOTYLÓW. Tam wlażłem, a nie mogąc zejść - spadłem. Efektem wielu tych przewinień było to, że babcia przywiązywała mnie za nogę nitką do stołu. Nitka była długa, cienka, mogłem ją w każdej chwili zerwać. Nigdy jednak tego nie uczyniłem. Myślcie sobie co chcecie, nie było to jednak tak upokarzające, jak ów głos trąbki myśliwskiej.

... Przyjaciele mojej młodości, koledzy beztroskich zabaw, któż mógł wówczas przewidzieć, ilu z nich przeżyje, kto uniknie aresztowań, obozów, wywozu do Rzeszy, kaźni gestapo, poniewierki NKWD? A ilu zostanie autentycznymi bohaterami?

Wspominałem o Kaziku Suleju. Zawsze ambitny, solidny. Pochodził z wielodzietnej rodziny. Miał świetną pamięć, dobrze się uczył, był doskonałym organizatorem. Nie bacząc, że starszy brat Stefan (przedwojenny żandarm) zginął z rąk gestapo, że z tychże rąk zginął drugi brat Henryk, Kazik miał w swoim domu punkt kontaktowy. U niego zatrzymywali się, zbierali, szli na akcje i rozchodzili po nich koledzy - bojówkarze. Sam był szefem wywiadu AK V-go rejonu białskopodlaskiego. U niego koncentrowały się informacje wywiadu kolejowego, ważnego odcinka: Biała Podlaska - Małaszewicze - Terespol. Kazik i pozostała rodzina - przeżyli. Okupantom nie przyszło do głowy, że w tym skromnym domu, położonym przy ul. Piszczackiej, było tyle polskości i patriotyzmu.

Z kolei Zygmunt Markowski, też syn wielodzietnej rodziny gospodarskiej. Drogę do Armii Krajowej rozpoczął od "dziwnego" incydentu na stacji kolejowej w Chotyłowie. Przed wojną stacja, peron i przyległy park skupiały miejscową młodzież. Zygmunt, z przyzwyczajenia, mimo okupacji przychodził na stację. Dopadł go niemiecki żandarm i zaczął te swoje: Raus!!! Zygmunt go nie rozumiał. Wtedy tamten nie dość, że go kopnął, to jeszcze ściągnął karabin i wymierzył w niego wrzeszcząc: Weg! Wówczas ów prosty chłopak pomyślał w duchu: Ty obcy bandyto, nigdy więcej mnie z mojej stacji nie pogonisz. Na stację jednak nie chodził. Za to w oddziale "Zenona" czy u nas w bojówce, nosił ręczny karabin maszynowy. "Odwdzięczał" się okupantowi jak mógł. A przyznać należy, że umiał strzelać.

Dwie klasy szkoły podstawowej zaliczyłem w Chotyłowie. Szkoła mieściła się w drewnianym domku pani Truszczyńskiej. Stoi tam do dnia dzisiejszego, tylko nowy właściciel odrestaurował go nie do poznania. Nad moją edukacją czuwała przemiła pani Chomska. Dawała mi do domu małe książeczki - opowiadki dla dzieci, a że umiałem czytać jeszcze przed pójściem do szkoły, z zainteresowaniem je pochłaniałem.

Drugą postacią z tego okresu, niezbyt mile wspomnianą, był ksiądz Wojciechowski, nie wiedzieć czemu przez starszych przezywany "pomidorem". Był nerwowy, karał za byle co, walił linijką w łapę aż czerwieniała. Inna sprawa, że nie byliśmy gromadą przemiłych aniołków. To jednak nie usprawiedliwiało jego "wychowawczych" metod, zwłaszcza ciągnięcia za "pejsy", tak że świeczki w oczach stawały i lzy same płynęły.

Wiele biedoty chodziło ze mną do szkoły. Nawet tacy, że przykro było patrzeć. Ubogo ubrani, niedożywieni, mizerni. Niestety, taki był nasz kraj w latach trzydziestych ...

Wspominając chotyłowską społeczność, nie sposób pominąć Żydów. Choćby kilka refleksji należy im poświęcić. Wszak żyli wśród nas, z wieloma uczyliśmy się. Ich ojcowie przeważnie parali się handlem lub rzemiosłem. W skromnych sklepikach sprzedawali artykuły na "książeczki", tj. na kredyt, podliczając wszystko przy wypłatach. Może nie byli zanadto "kochani", ale i specjalnych antagonizmów nie było.



Żyd z Piszczaca.
Fot. ok. 1937 r.

Toteż kiedy przyjechałem do swej rodzinnej wioski w 1943 roku, doznałem wstrząsu: Żydów nie było. Zostali wymordowani na miejscu, bądź wywiezieni do Sobiboru, Treblinki, Majdanka ... Mimo że wiedziało się, jak z nimi postępują hitlerowcy, jakoś trudno było dopuścić myśl, że w "moim" Chotyłowie uczynili to samo.

Było ich kilkanaście rodzin. Wspomniany fryzjer Josel, krawiec Uszer, Tuchman i Szuchman - obaj szewcy (u jednego z nich miała być rzekomo komórka komunistyczna), był Winograd, u którego po raz pierwszy widziałem żydowskie wesele z biciem szklanki na śmietniku, z uroczystym "Mazełtopf). Byli sklepikarze Kałma i Boruch, i inni.

Kiedyś do Borucha przyszedł mój daleki kuzyn Wacio Jaworski. Kupił jednego śledzia i pół chleba. Gdy mu się wydało, że Żyd nie patrzy, wsadził palec do beczki ze śledziami, obлизując go następnie ze smakiem. Na to Boruch: - Waclawie, ty zapłaciłeś tylko za jeden śledź. Ty tego sosu zostaw w spokoju.

Był Fleszel. Uś! - Jaką miał piwiarnię, z pierwszym w Chotyłowie radiem na głośnik. Chłopcy często zaglądali pod stół, pragnąc wykryć, kto tam gada. No i właśnie. Kiedyś nadeszła chmura, błysnęło, grzmotnęło w antenę, zadymiło się i gromki okrzyk - gore! - rozległ się po wsi. Pożar wprawdzie szybko ugaszono, ale po Chotyłowie poszła fama, że takie radio - zwłaszcza u Żyda - to diabelska sprawa.

Z innych starozakonnych pamiętam Jankiela. Rozwoził mięso po domach w przystosowanym do tego wozie. Można było u niego zamówić ćwiartkę cielęciny, wołowinę, drób, bo świniny chyba nie woził. Też sprzedawał na książeczkę.

Takim prawdziwym patriarchą żydowskim z brodą, fajką w zębach był natomiast Cytryn. Zwalisty, wysoki furman bałagała, jako że był właścicielem jedynej dorożki, co to za dwa złote przewoziła ludzi z pociągu do Piszczaca. Przed Świętami Wielka-

nocnymi siedziałem w kuchni na posłaniu myśliwskiego psa Rekxa. Wtem otworzyły się drzwi i do kuchni wszedł Cytryn. Przyszedł złożyć życzenia, przy okazji wypić kieliszek dziadkowej nalewki, zakąsić suchą domową kiełbasą (by nikt nie widział). Czynił tak nieraz. Pies jak sprężyna wyprysnął z kąta i złapał Żyda zębami za ramię. - Dziadku - wrzasnąłem - Reks Cytryna dusi. Wpadł dziadek, krzyknął na psa, który odskoczył jak oparzony. Nastąpiły wyjaśnienia, przeprosiny i - co pamiętam - Cytryn jakoś dłużej wówczas te życzenia składał.

Mieszkało więc tych parę społeczności wedle siebie, nie swarząc i wadząc, nawet nie bardzo sobie nawzajem zazdroszcząc. Nawet konkurencja w handlu (ani masarnia Pawoniaka, ani nowy, ładny sklep Szczemińskiego współzawodniczący z Żydami) nie dawały powodów do zadrażeń.

Prawda, była jeszcze jedna warstwa: hrabiowie. Oni też nikomu nie wadzili. Hrabia Sobolewski przyjeżdżał z Zalesia pod stację własnym sportowym samochodem. Koła miał on drewniane, także obręcze i szprychy. Wiem, że w czasie okupacji był w AK. Co stało się z nim po wojnie - nie wiem. Dwór w Zalesiu spłonął i śladu po nim nie ma. Z kolei hrabia Komorowski już przed wojną miał ponoć spore długi. Jego syn był również żołnierzem AK. Oni tak samo cierpieli od okupanta, jak wszyscy. Dzisiaj w żalutyńskim dworcu p. Komorowskiego mieści się szkoła.

Jeżeli były jakieś niesnaski, to przeważnie o dzieci. Pewnego razu stara Janicha tak się pokłóciła z sąsiadką, że obie w wielkim zapędzie wybiegły na ulicę (koło kuźni), obróciły do siebie plecami, nachyliły i zadarły kiecki. Stały tak na przetrzymanie. Która dłużej. Na tę chwilę wracał właśnie Jan do domu, jako że była przerwa obiadowa.

- Cóż to - pyta żony - obiad masz? Jeść mi się chce. - Jaśku - mówi kobieta - Zastąp mnie na chwilę, spuść spodnie, ja ci zaraz coś narychtuję. Rad nie rad chłopina stanął, ściągnął portki, obrócił się tyłem i wypiął. Tamta druga obejrzawszy się w tym momencie jak nie wrzaśnie: - A widzis psia jucho! Tak cię pokarało ty przekłębico, że aż ci kiska wylazła.

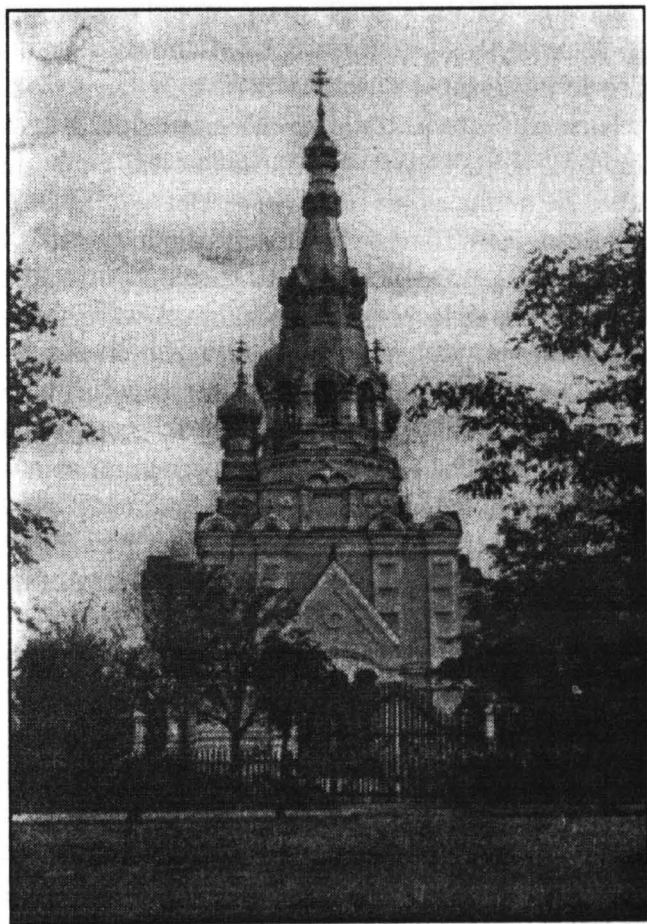
Latem, w upalne dni, zwłaszcza w niedzielę, kto żyw biegł nad rzekę. Zmyślna to była rzeka ta nasza Lutnia. Płynęła meandrami przez nizinno-bagniste tereny, łączyła z innymi rzeczkami, pełna ryb i raków, wykręciła topiel pod mostem kolejowym, by rozlać się jeziorem - znów leniwie popłynąć wąskimi zakolami do Zielawy, z nią do Krzyny i dalej do Buga. Wody rozlewały się w tym naturalnym jeziorze, nagrzewały od promieni słonecznych, stwarzając bardzo dogodny kąpielisko. Kąpali się więc biedni, kąpali bogatsi, młodzież i starsi, nasi i Żydzi.

Natomiast zimą, gdy rozlane wody zamarzały, można było od Kłody do Piszczaca śmigać na łyżwach. I nikomu nie przeszkadzały te wspólne zabawy. Tak jak nikomu nie przeszkadzało, gdy latem pod wieczór, zwłaszcza w soboty i niedziele, zbierała się starsza młodzież, ta chotyłowska i ta wakacyjna, by pospacerować po stacyjnym peronie i parku. Była to promenada - takie chotyłowskie corso. Pełno tam było śmiechu, beztroskiej zabawy, dowcipu i humoru, a nigdy wulgarności czy chamstwa. Elektryczności nie było. Pan Szymek zapalał dwie lampy gazowe, a roje komarów

i ćmy otaczały je migotliwymi iskierkami. Nietoperze z popiskiwaniem zbierały swoje żniwo. Ktoś z kawalerki miał harmonię, ktoś inny mandolinę, a poczciwy Icek wygrywał na skrzypkach smętną a modną wówczas melodię: "Graj skrzypku, graj przez całą noc, swe serce daj i wrażeń moc".

Była młodość i miłość. Braterstwo i radość.

Spotkać tam można było: Władka Charytoniuka - podchorążaka, co to później gdzieś zginął na wojnie, Stefka Maciejkę i jego siostry, Władka Waszczuka i śliczną Helę Goździołków (późniejsze małżeństwo), Gienię Joncyków (późniejszą panią Teterową) z kuzynką z Warszawy - za którą wołaliśmy "malowana lala". Wielką frajdę stanowiło podziwianie urodziwych ponien Nikoliszynównych. Bywali też: Fredek, Stefa i Władaka Moczulscy, przychodziła pani Patynowa, jej córka Danko, Heniek Sulej i jeszcze ktoś z jego domu, również od Zygmunta Markowskiego, Arteccy i od Łazaruków - i wielu innych. Nie sposób wymienić wszystkich bliskich, znajomych, przyjaciół. Wszyscy byli młodzi, rozradowani. Takimi pozostali w mojej pamięci.



Brześć. Cerkiew. Fot. ok. 1935 r.

I Brześć ... miasto, w którym również przeżyłem część swojej młodości. Pamiętam wagon na bocznicę w Chotyłowie, do którego zapakowaliśmy nasz dobytek, przetoki i przejazd do Brześcia, postój na bocznych torach, wreszcie przeprowadzkę do bloku kolejowego 104/1.

Zaczęło się nowe, odmienne i jakieś obce ... Nowe mieszkanie, nowi koledzy - wyśmiewający moją chotyłowską mowę, nowe życie. W środowisku tym dość często musiałem torować drogę pięściami dla zdobycia autorytetu. Wkrótce jednak i oni mnie uznali. Najlepszymi przyjaciółmi zostali: Witek i Tadzio Śleszczyńscy, Witek Śledziecki, Tadzio Jurski, Kazik i Mietek Konwiszerowie, Jurek Więckowski, Jurek Koch, Antek Brzozowski (niechcący podbiłem mu oko kamieniem - ojciec złał mnie za to solidnie). Prześwietne były z nimi zabawy: "Indianie" i "kowboje" zapuszczali się pod twierdzę brzeską, tocząc tam w fosach zażarte batalie. Natomiast ze starszymi (zawsze miałem "ciągoty" do starszych kolegów i tolerowali mnie), np. z Łóńką i Griszką Bartoszkami, Piotrem Trambowiczem i innymi, na boisku kolejowym "odchodziła" piłka nożna, w zimie hokej i inne gry sportowe.

W "Ognisku Kolejowym", przy którym mieszkaliśmy, było kino (stąd znajomość wielu polskich komedii) oraz biblioteka. W niej przemiła starsza pani, z ogromną wiedzą i znajomością psychiki młodego chłopca wybierała mi książki. Dzięki niej poznałem znamienite pozycje literatury polskiej i nie tylko.

W 1932 roku chodziłem do trzeciego oddziału brzeskiej szkoły nr 6. Początkowo mieściła się w różnych dzielnicach, ale po wybudowaniu nowego gmachu szkolnego - w dół od ulicy Unii Lubelskiej - tam uczęszczałem na lekcje. Szkoła była "na wysoki połysk". Kierowniczką Osiecka wielce o to dbała. Chodziły do niej dzieci z tzw. "lepszey sfery", synowie urzędników, wojskowych, ba, nawet córka generała Trojanowskiego. W szkole nakładało się trepki, by nie niszczyć parkietów. "Orłem" w nauce nie byłem, natomiast do figli pierwszy. Nauczyłem się tak świetnie zjeżdżać po schodach we wspomnianych trepach, że budziłem podziw niejednego kolegi. Pędząc z góry na dół po wyfroterowanych, lśniących schodach, biłem w tej "narciańskiej" dyscyplinie wszystkich na głowę.

No i pech chciał, pewnego razu, pochylony jak prawdziwy narciarz, przy dopingu i podziwie takich samych wyjców jak ja, grzmotnąłem głową w tłusty brzusek samej kierowniczkii Osieckiej. Stała się rzecz karygodna i niewybaczalna. Jeden moment - *bach!* - i już się wszystko w moim życiu odmieniło. Wygramoliłem się spod kierowniczkii. Jej majestat ciskał gromy na moją skołataną głowę. Przytrzymywany za ucho dowiedziałem się, że takich żulików święta ziemia nie powinna nosić. Kazała mi przyprowadzić ojca do szkoły. Nie będę opisywał swojej "narciańskiej" porażki, ani portek trzepania. W konsekwencji zostałem przeniesiony do szkoły nr 5 - na Kijówkę - o której fama głosiła, że tam to dopiero sami chuligani...

Kierownikiem był powszechnie szanowany pan Kamiński, o siwiutkich, pofalowanych włosach, zawsze uśmiechnięty i wyrozumiały dla nas - urwipolci. Mówili, że te jego mleczone włosy stały się takie w ciągu jednej nocy, gdy na jego oczach czekał rozstrzelany mu ojciec (w 1919 r.). Przyznaję, wielu tamtych nauczycieli mile wspominam. Pana Pawłowicza, panią Paszkiewicz, księdza Grzesiuka, co to jak grał z nami w dwa ognie, a piłka go trafiła - wypierał się, że to tylko po sutannie, więc się nie liczy...

Tylko w jednym przypadku siedzi mi wewnątrz "zadra". Idzie o pana Kuczerę. Pan ten, wielce nerwowy, uczył nas śpiewu. Wydzierał się, wrzeszczał niepedagogicznie,

walił smyczkiem, co nie przysparzało mu autorytetu. Mówiono później (nie wiem na ile w tym prawdy), że w czasie okupacji kolaborował z Niemcami.

Stała się w moim życiu rzecz dziwna - szkoła z Kijowskiego Przedmieścia w Brześciu, pospolicie zwana Kijówką, przyjęła mnie jak swego. Prawda, kazano mi tam na początku wleźć na płot cmentarny i zawołać parę razy: kukuryku! Na tym się jednak skończyło... Między tamtymi chuliganami okazałem się najgrzeczniejszy, a przy tym podciągnąłem się w nauce.

Z brzeskich czasów zapamiętałem jeszcze kilka epizodów. Była to najpierw śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego. 13 maja 1935 roku, smutny dla nas wszystkich dzień. Ludzie płakali. Marszałka żalowali wszyscy - mimo, że nie u wszystkich cieszył się poważaniem. Zwłaszcza my, młodzież wychowana w duchu uwielbienia "Dziadka" i "Naczelnego Wodza", rozmiłowana w naszej Ojczyźnie, nie znająca skazy na tak znamienitej postaci, z prawdziwym bólem i żalem przeżywaliśmy jego odejście.

Muszę jednak obiektywnie przyznać, że nie wszystko mi się podobało, co było związane ze zgonem Marszałka. Taka na przykład pieśń: "To nieprawda, że Ciebie już nie ma, to nieprawda, że leżysz już w grobie..."

Ani w słowach, ani melodią, nie odpowiadała zarówno mnie, jak i moim kolegom. Może elegia była i ładna, ale w wykonaniu i nauczaniu wspomnianego pana Kuczery, jakoś nam "nie leżała"...

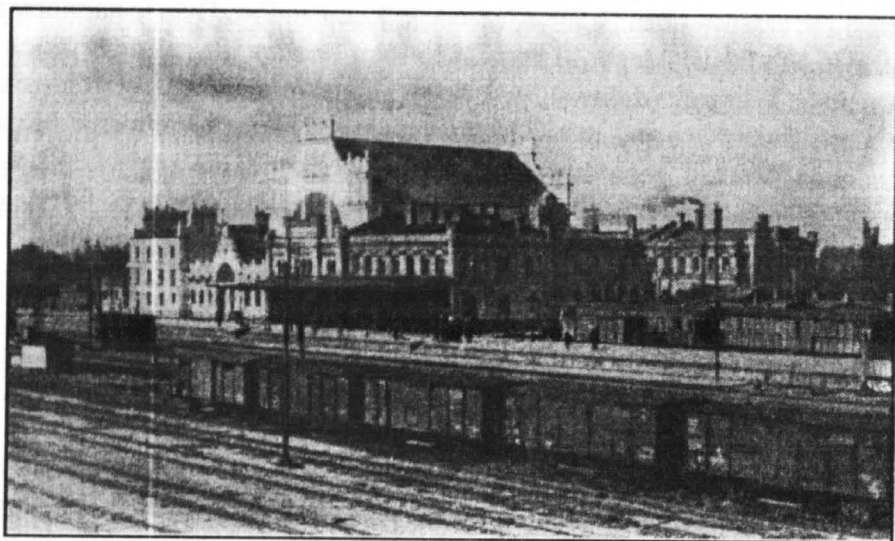
Drugim zmiennym wydarzeniem, bodajże w rok po śmierci Józefa Piłsudskiego, był nasz rodzinny wyjazd "w Polskę". Jako rodzina kolejarska jechaliśmy oczywiście pociągiem. Warszawę już jako tako znałem, stąd z góry cieszyłem się, że wreszcie zobaczę Gdańsk, Gdynię i Hel. Przejeżdżając przez Gdańsk nie mogłem jakoś zrozumieć, dlaczego z wielu okien kamieniczek leżących wzdłuż trasy pociągu jakieś niemieckie megierki wygrażały w naszą stronę pięściami ...

Gdynia natomiast dopiero rozbudowywała się. Zamieszkaliśmy w hotelu kolejowym, który de facto jeszcze był w budowie. Miasto zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Pochłaniałem wzrokiem baseny, doki i urządzenia portowe. Nie mniejszym uwielbieniem obdarzyłem Hel, na którym zatrzymaliśmy się na parę dni. W chwili gdy zbliżaliśmy się do morza i mówiono mi, że nie można będzie zobaczyć drugiego brzegu, nie wierzyłem dorosłym. Jak to nie można? Bo wy zapewne macie takie "oślepie" oczy. Ja na pewno dojrzę - myślałem. O sancta simplicitas - jakież byłem zaiste naiwny. Z wybrzeża dalsza droga wiodła przez Kraków. To już nie zachwyt, a wręcz zauroczenie grodem Kraka pojawiło się w młodym umyśle. Oglądane zabytki na żywo przemawiały bardziej, niż poświęcana im lektura. Stanowiły doskonalszą lekcję pogładową, niż najpilniej "wkuwane książki".

Barbakan, Brama i ulica Floriańska, zwieńczone Rynkiem i Sukiennicami. I hejnał płynący z wieży Kościoła Mariackiego, hejnał urwany, bo właśnie świsnęła strzała tatarska i utkwiała w szyi trębacza ...

Dzwon Zygmunta uosabia potęgę Polski za Jagiellonów. Dalej Planty, zabytki i jeszcze raz zabytki. Nad wszystkim - najmilszy sercu Wawel, ze swoją legendą, muzealnymi cudami, kaplicą i grobami królewskimi, i tamże, u stóp trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego, pozostawiamy nasze serca, zadumę, kwiaty ... Na zakończenie pobytu symboliczny gest: pracujemy na Sowińcu przy wznoszeniu kopca Marszałka.

... Znów Brześć. Jest rok bodajże 1936. Na niewielkim rynku, w pobliżu urokliwej "małej" cerkwi, niedaleko gimnazjum Traugutta, nieopodal wieży ciśnień, znajdują się jatki miejskie. Tam pod numerem siódmym rozpoczęła się tragedia policjanta, przodownika Kędziory. Stwierdził on, że żydowski właściciel jatki sprzedaje niestemplowane mięso. Od słowa do słowa, wybucha poważna kłótnia. Policjant zagroził sankcjami. Wtedy Żyd uderzył go z nienacka w plecy tzw. stalką, tj.



Brześć. Dworzec kolejowy. Fot. ok. 1935 r.

pilnikiem do ostrzenia noży rzeźnickich. Przodownik padając wyciągnął jeszcze rewolwer i oddał strzały w powietrze. Właściciel jatki uciekł. W Brześciu był to sygnał do pogromu Żydów! Zaczęło się od jakiejś przekupki. Fala gniewu opanowała rozgorączkowane tłumy. Rzucane dotychczas sporadycznie hasło: "Bij Żyda !" przekształciło się w rzeczywistość. W dodatku zaognione było wieścią: Przodownik Kędziora nie żyje!

Wracalem właśnie ze szkoły (nie wiedząc o niczym), gdy zgromadzone rzesze ludzkie, wrzeszcząc i złorzecząc, demolowały sklepy. Ludzie rozbijali okna wystawowe, niszczyli żydowskie mienie. Tłum parł od sklepu do sklepu. Gołymi rękami rozrywano żaluzje, jakby to były tekturowe osłony. Towary wyrzucano na ulicę i wdeptywano je w ziemię. Prawda, nie pozwalano kraść. Z porozbijanych okien mieszkań sypało się pierze. Obiektywnie trzeba przyznać, że dla nas młodych - przeganianych zresztą do domów - widok ów był niesamowity. Napawał grozą. Żydzi gdzieś pochowali się, nikogo z nich się nie widziało, jakby się rozplynęli. Przez miasto przechodziły grupy ludzi. Mówiono, że byli to między innymi robotnicy z poznańskiego, budujący pod Brześciem osiedle i obiekty wojskowe. Tłum ten niszczył jak huragan, obracał w perzynę mienie żydowskie, parł dalej i dalej.

W końcu przyjechały specjalne oddziały policji. Z początku nie interweniowali. Nawoływali jedynie, by nie zatrzymywać się, przechodzić dalej ... Nie wiem zresztą, czy by ich wówczas ciżba posłuchała. Ludzie działali jak w amoku; dominował gniew i emocje.

Opowiadali mi koledzy, jaka jest siła takiego tłumu. Oto na jednym z przedmieść Brześcia stała willa żydowskiego adwokata. Tę drewnianą willę rozebrano gołymi rękami w kilka minut, a resztki jej rozciągnięto po placu. Mówiono też - ale to już w dwa tygodnie później - że do Brześcia napływały z Ameryki i innych stron, od międzynarodowych organizacji żydowskich, fundusze i dary. Była to pomoc dla poszkodowanych Żydów.

Jak ukarano zabójcę policjanta Kędziory nie pamiętam. Proces na pewno się odbył.

Wypadki brzeskie budziły w naszych umysłach różne refleksje. Jakby kto na to nie patrzył, nie wychowywano nas w duchu faszyzmu, nie wrzeszczeliśmy "Sieg heil". Wiedzieliśmy, że pogromy to gwałty i okrucieństwa dokonywane przez motłoch na Żydach w miastach Ukrainy w 1905 roku. Inaczej się jednak o tym czyta, inaczej, gdy się widzi i przeżywa w swoim rodzinnym mieście. Nie sposób przeto pominąć milczeniem owych wydarzeń z tamtych dni.

I jeszcze parę reminiscencji z "okresu brzeskiego". Nie zdałem do państwowego gimnazjum im. Romualda Traugutta. I nie dlatego, że poziom był tam wysoki, albo że była to szkoła dla lepszych sfer. Po prostu, byłem niedouczony z matematyki, z pisownią na bakier, a nadto przeżywałem taki młodzięczo-cielęcy okres. Bardziej mi w głowie były psoty, figle czy piłka, niż nauka. Przeto wakacje diabli wzięli - jak orzekł ojciec. Zagoniono mnie do nauki. Brałem korepetycje przygotowujące do powakacyjnych egzaminów. Tym razem jednak do prywatnego gimnazjum koedukacyjnego im. J. Ursyna Niemcewicza, popularnie zwnym Masłowskiego. Jakoś zdałem. Później zaliczyłem nawet pierwszą klasę. Ale "orłem" w nauce nie byłem. Znów wyłaziła bokiem matematyka, miałem trudności z łaciną. W sumie jakoś się tam nie mogłem dotrzeć. Wszystko, jak uprzednio wspomniałem, robiłem "dla ojca", bo miał ... ciężką rękę.

Nie zdawałem sobie wówczas sprawy z tego, że on tak bardzo przeżywa te moje potknięcia. Wzbudzał zawsze we mnie ogromny respekt. Podziwiałem go we wszystkim, zwłaszcza gdy w czasie państwowych świąt 3 Maja czy 11 Listopada prowadził do defilady oddział KPW (Kolejowe Przysposobienie Wojskowe). Prężny krok, błyszcząca szablą, szereg odznaczeń bojowych (był legionistą) - z Virtuti Militari na czele, a za nim poczet sztandarowy z Aleksandrem Sochą (miał również Virtuti) i kolejne szeregi kolejarzy. Wspaniale to wyglądało.

Zresztą z wielu rzeczy nie zdawałem sobie sprawy. Na przykład choinkę na święta Bożego Narodzenia przyozdabiano m.in. przedziurawionymi monetami jednozłotowymi. Ojciec był wtedy kasjerem w kasie stacyjnej. Czasami przynosił takie przedziurawione złotówki. Nie rozumiałem, dlaczego mama przy tym płakała zamiast się cieszyć z takich ozdóbek. Znacznie później dowiedziałem się, że Bank Polski, wychwyciwszy fałszywe złotówki w kasie stacyjnej dziurkował je. Następnie zręczano je kasjerowi (ojcu), który musiał w to miejsce wpłacać własne.

W latach 1937 - 39 nie mało mówiono o wojnie. Krążyły różne przepowiednie. Podczas wakacji odwiedzałem Chotyłów, gdzie miejscowi działacze społeczno-kulturalni usiłowali dostosować się do ówczesnego "klimatu". Wyszukiwano i grywano najrozmaitsze sztuki teatralne, pospolicie zwane wówczas "komedyjkami". Szła rów-

niez sztuka o patriotycznej treści "Wóz Drzymały", w której i ja miałem swoją maleńką rolę. Ktoś ze "starszyny" chotyłowskiej orzekł, że dla pana starosty, zaproszonego na owe facecje, wszystko odbędzie się nie w remizie strażackiej, lecz na wolnym powietrzu, w olszynie, za Sulejami, a całość poprzedzą występy chóru. Przygotowano podium, przepyszne dekoracje ... i wszystko byłoby na medal, gdyby nie duże szpary między deskami. Kiedy na scenę wszedł chór składający się z kobiet i dziewcząt, któremuś ze starszych kolegów (bodajże Bogusiowi B.) wpadł do głowy genialny pomysł: Włazimy pod scenę. Poprzez szczeliny można podglądać "baby". Oczywiście wzięto mnie również do tego "podglądania". Gdy chór zaśpiewał "Płyną wody", scena z hukiem zawałiła się. Deski spadły na nieszczęsne głowy podglądaczy, w tym i na moją. Chrupnęło mi coś w kręgosłupie, w oczach pociemniało, a scena - nie zważając na powagę chwili oraz osobę pana starosty - rozpadła się całkowicie.

Oberwałem nieźle. Inni też. W krzyżu odczuwałem ból i nie wiem co byłoby dalej, gdyby nie Kazik Sulej. Wyciągnął mnie z tego zamętu, poprowadził do bufetu, gdzie po raz pierwszy kazano mi pić wódką. Doszedłem powoli do siebie, by w końcu tę "komedyjkę" w remizie jakoś odegrać. Przez długi czas odczuwałem znaczny ból krzyża. Naturalnie nic nikomu nie mówiłem. Ani w domu, ani w gimnazjum nic o tym nie wiedzano. Dobrze, że jakoś to w końcu przyszło, jak na przysłowiowym psie.

Kiedy już zdałem do drugiej klasy, ojca służbowo przeniesiono do Baranowicz. Cieszyło mnie to, gdyż z ogromną nadzieją na inne, nowe oczekiwałem zmiany: gimnazjum, miejsca i środowiska. Dnia 19 stycznia, wraz z mamą, stanąłem u drzwi baranowickiego państwowego gimnazjum. Dzień ten jest dniem mojego patrona i ani chybi on to dopomógł mi w przyjęciu do owej szkoły. Powitał nas srogi z pozoru woźny, rzucając stereotypowe i dość groźne: - Dokąd oni idą i za czym przyszli? I dalej: - Teraz z panem dyrektorem nie przyjmujemy. Gości przyszli z życzeniami - bo my, znaczy ja i pan dyrektor, jesteśmy oba Hendrykami. - Świetnie się składa - zripostowała matka - mnie bowiem na imię Henryka, a i mojemu synowi Henryk. "Kopnąłem się" po kwiaty (dla jednego i drugiego "Hendryka"), a kiedy zacna osoba pana woźnego dopuściła nas przed oblicze dyrektora, właściwie już formalnością stało się przyjęcie mnie do gimnazjum.

W ten sposób zostałem uczniem baranowickiego gimnazjum, i było

DYREKTOR
PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM
IM. TADEUSZA REJTANA
w Baranowiczach

Dnia 4 VII 1939.

Zaświadczam

*Przekazuję Henryka był uczniem
Klasę I gimnazjum w Baranowiczach
do szkoły do dnia 4 grudnia 1939r.*



Dyrektor Gimnazjum
[Signature]
(Henryk Piekarski)

ono istotnie moim lepszym jutrem, stanowiło owo oczekiwane novum. Pełna jego nazwa: Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Tadeusza Rejtana w Baranowiczach. Dyrektor nazywał się Henryk Piekarski.

Mieszkaliśmy na tzw. Baranowiczach Poleskich, przy ul. Ogrodowej 6, w pobliżu dworca poleskiego. Do gimnazjum położonego w centrum dojeżdżało się pociągiem lokalnym, tzw. przewożówką. Jak już wspomniałem, ojciec pracował jako kontroler pociągów PKP, był przy tym ponoć służbistą. Musiało coś w tym być, skoro pewnego razu sprawdzający bilety kolejarz spytał mnie: - Hej mały, masz aby bilet? Dzisiaj kontroluje Czarkowski! - Bilet mam - odparłem - ale ja Czarkowskiego bardzo dobrze znam. - Jak to go znasz? On nowy. Niedawno nastał. - A no, znam go od urodzenia, bo to mój ojciec ... Chłopisko gębę otworło z wrażenia, ja zaś wielce kontent z siebie pogałem do wagonu. Baranowicze wywarły na mnie wrażenie rozciągniętego miasta - wsi. Było to miasto powiatowe w woj. nowogrodzkim, leżące na szlakach Brześć - Mińsk oraz Lida - Łuniniec. Na około 15-20 tys. mieszkańców więcej niż połowę stanowili Żydzi. Kwitł handel, było trochę zakładów przemysłowych: smary, przędzalnie, olejarnie, tartaki, młyny oraz państwowe zakłady mięsne "Kreseksport". Miasto rozciągnięte, z jedną bardzo długą ulicą. Centrum murowane, utrzymane dość ładnie, reszta to w większości budynki drewniane. Radiostacja, dwa dworce kolejowe oraz przystanek "Miasto", dwa kościoły, cerkiew, dwa gimnazja (jedno białoruskie), parę szkół powszechnych, gmachy urzędów administracyjnych, bloki wojskowe, koszary 26 Pułku Artylerii Konnej.

W latach trzydziestych sowiecka radiostacja w Mińsku na Białorusi emitowała swoje agitacyjne programy na Polskę. Bzdurna i beznadziejna była ich propaganda. Mimo to, a może właśnie dlatego, potrafiła omamić co biedniejszych chłopów (głównie Białorusinów) oraz rzemieślników, zwłaszcza żydowskich. Sowietci działali według zasady: Pluj, pluj, zawsze z tego coś zostanie. Przedstawiając "najszcześniejsze życie na świecie w państwie bolszewickiego dobrobytu, pod genialnym Słoneczkiem-Stalinem" oddziaływali na wyobraźnię nieświadomych sowieckiej rzeczywistości ludzi.

Tym nierealnym, lecz chwytliwym hasłem polskie władze postanowiły przeciwstawić się. W baranowickim parku wybudowano radiostację z dwoma masztami antenowymi. Miała ona znaczny zasięg. W ten sposób całkowicie wyeliminowano radiostację mińską, a nasze programy były słyszalne nawet w Moskwie. Pamiętam ów park z dwoma potężnymi masztami zwieńczonymi rozetami. Gdy stanęło się pod którymś z nich i zadarło głowę, wydawało się, iż cała ta konstrukcja wali się na nas. Było to jednak tylko złudzenie. Stały mocno. Nawet gdy niemieckie samoloty okładały je w 1939 roku ze wszystkich stron bombami - przetrwały. Po 17 września 1939 r. służyły "czerwonym wyzwolicielom" ...

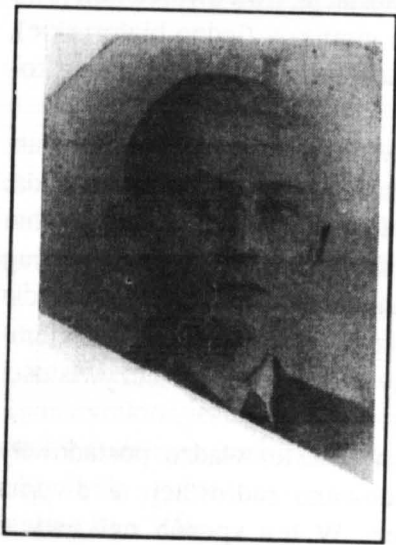
Z parku pamiętam jeszcze jeden drobny szczegół: nieopodal masztu znajdowała się bardzo głęboka studnia. Była tak głęboka, że gdy zimą wrzuciło się do niej kulę śniegu, ta bardzo długo spadała, powodując narastający świst powietrza, a później gromki plusk obijał się echem o cembrowiny.

Z dala od parku, poza ryneczkiem, było gimnazjum. Pracowało w nim grono zacnych pedagogów, którzy usiłowali intelektualnie doszlifować takiego "beana" jak

ja i kilkudziesięciu innych mnie podobnych. Wspominam ich zawsze z sympatią. Zastępowali na uznanie, głównie z tej przyczyny, że byli jakby naszymi starszymi kolegami. Zawsze rzeczowi, pomocni w potrzebie, nie tracący przy tym nic ze swego autorytetu. Dopiero znacznie później poznałem podobnych nauczycieli - wychowawców, uczęszczając na wieczorówkę (już po wojnie) do gimnazjum J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej.

Po zachodniej stronie Baranowicz, nieco na północ od miasta, znajdowało się jezioro. W upalne dni biegaliśmy tam, kąpali się. Nie przeszkadzało nam nawet jego muliste dno. Zimą natomiast myliśmy nasze grzeszne ciała we wspaniałej kolejowej łaźni, wybijając różgami brzożowymi pot z nagich torsów. Nazywało się ją z rosyjska "bania". Ze sportów "odchodziła" głównie siatkówka, no i oczywiście piłka nożna. Ganiałymi też na polowe lotnisko, gdzie młodzi piloci - po wylądowaniu - brali nas czasami do kabin samolotów (RWD) i podwozili do polowych hangarów. Wykonywali nieraz w powietrzu dłuższe "skoki" ku wielkiej ucieście młodzieży, choć czasami i trwodze, gdy żołądek pod gardło podchodził, a "w brzuszku robiło się niedobrze".

Jedno zwłaszcza wspomnienie - z tych wisusowatych - przyćmiło pozostałe. Mam na myśli wagary za "zielonym mostkiem" ... Był taki mostek kolejowy, gdzie jedna



... a oto mój
"sztubacki" wizerunek

trasa torów (z zachodu na wschód) krzyżowała się z trasą południowo-północną. Falista okolica, wspaniałe lasy z dala od zgiełku miasta, no i my, wagarowicze z gimnazjum męskiego. Zmówieni z koleżankami (tak!) z gimnazjum żeńskiego. Bo "zielony mostek" - odkąd pamięć "beanów" sięgała - był słodką tajemnicą wagarującej młodzieży, nauczycieli zresztą też ... Przygotowano prowianty, słodycze i napoje (nikt o żadnym alkoholu wtedy nie myślał), wzięliśmy też zmyślnie skonstruowane słuchawki radiowe ("głośne" radia były wówczas luksusem). Całe to wagarowanie przebiegało jak należy. Zawsze byliśmy bardzo rycerscy wobec koleżanek. Kiedy już miały zacząć się tańce, wystawione na wszelki wypadek czujki ostrzegły o grożącym niebezpieczeństwie. To połączone grona pedagogiczne "męskiego" i "żeń-

skiego" gimnazjum usiłowały pochwycić wagarowiczów. Nic jednak z tego nie wyszło, wszyscy zniknęli w porę. Pochłonięły nas lasy i krzaki, a boczne drogi i dróżki doprowadziły do domów. Tradycji stało się zadość. Poznałem słodką tajemnicę wagarowania i "zielonego mostku". Nazajutrz, mimo licznych przepytywań w obu gimnazjach, nikt nic na temat wagarowania nie wiedział ...

Do "wielkiej przygody" zaliczałem wypad z ojcem, czasami i z mamą, na ryby. Ojciec "wypisał" w sprzedaży ratalnej dwa rowery marki "Łucznik". Były świetne. Stąd jeździło się czasami aż do Nieświeża, gdzie za zgodą księcia Radziwiłła pozwalano nam na połów w jego stawach. Częściej jednak wypadu rodzinne miały miejsce nad Myszankę lub Szczarę. Myszanka płynęła po wschodniej stronie miasta, leniwie tocząc

swe wody, meandrując wśród tataraków i sitowia. Niewiele udawało się tutaj złowić, ponieważ siedziało nad nią zawsze sporo kolejarzy, którzy swym zachowaniem więcej straszili ryby, niż łowili. Natomiast rzeka Szczara, ta od zachodu Baranowicz, była bardziej dziewicza. W jej nurtach i wykręconych głębiach - zwłaszcza pod mostem kolejowym - trafiały się duże sztuki szczupaków, okoni, płoci i innych ryb. Jednego razu taki potężny okoń tak energicznie szarpnął za wędkę mojej matki, że wpadła niespodziewanie do wody. Ryby jednak nie wypuściła ...

Tak upływały tamte beztroskie i dobre dni mojej młodości. Niestety, nadszedł dzień 1 września 1939 roku, który przekreślił wszystko ... Skończyła się beztroska, skończyła wolność, a zaczęła poniewierka i upokorzenia. W wieku 15 lat zacząłem poznawać koszmar życia okupacyjnego, kształtowanego zarówno przez wschodni, sowiecki, jak i zachodni, hitlerowski totalitaryzm.

Roman Łysakowski

(Warszawa)

Ze wspomnień białczanina

Fascynujące harcerstwo. Cz. I

Mundurek harcerski zawsze mnie fascynował. Przez wszystkie lata okupacji marzyłem o tym, aby móc legalnie nosić chustę, lilijkę i wspaniałą rogatywkę. Ubierałem czasami w domu taki strój mojego starszego brata i paradowałem w nim przed lustrem, zasłaniając okno kotarą, aby broń Boże nie zauważyła mnie jakaś kanalia i nie doniosła Niemcom, że u mnie w domu jest tajna organizacja.

Przed samą wojną byłem już w Gromadzie Wilczków, którą prowadził niezapomniany drużynowy, nauczyciel ze szkoły nr 4 pan Ujma. Był to człowiek znający doskonale psychikę młodych zuchów i wiedział, jak zafascynować ich na zbiórkach. Nigdy nie nudziliśmy się. Poszukiwanie skarbów lub tropienie dzikiego zwierza były tematami naszych spotkań, z których niechętnie wracaliśmy do domowej rzeczywistości. Pamiętam, jak przed samym wybuchem wojny na jednej ze zbiórek urządziliśmy zawody, kto pierwszy strąci nieprzyjacielski pojazd. Jedna grupa miała za swoimi barykadami zawieszony samolot, a druga balon. Przygotowania do tej batalii trwały ponad dwa tygodnie. Szykowaliśmy armaty, malując atramentem (wracałem nieźle umorusany do domu), wyrabialiśmy papierowe kule do dział oraz inny oręż. W dniu bitwy walczyliśmy długo i zaciekle w tumanach kurzu.

Przypuszczam, że pomysł tej zabawy powstał na tle ogólnej sytuacji w świecie i aktywnej agitacji Ligi Obrony Powietrznej Państwa (LOPP), która lansowała przygotowywanie się społeczeństwa do obrony kraju i sprzedawała na swój fundusz ołowiane znaczki, przedstawiające pociski armatnie, kule, miny i inne militaria. Wiele osób nosiło je w klapach marynarek.

Mnie się jednak marzyło harcerstwo. Tuż przed wybuchem wojny odwiedziłem brata na kilkudniowym biwaku na Kołtychawie pod Białą i to mnie zafascynowało. Przeżyć takie chwile! - to były dziecięce marzenia. Dlatego też korzystając z pierwszej nadarzającej się okazji wstąpiłem do podziemnego hercerstwa w Szkole Handlowej, której byłem uczniem. Nie wiedziałem kto był autorem tego ryzykownego przedsięwzięcia i kto stał na jego czele. Zresztą w ogóle mnie to nie interesowało. Dopiero później poznałem drużynowego, którym okazał się ojciec mojego kolegi Józef Jakubowski. Wstąpienie w szeregi tej organizacji zaproponował mi Jasio Furman - zaufany kolega ze starszej klasy, który wcześniej ostrzegł mojego ojca, że może

zostać rozpoznany przez szpicla. Nie miałem więc wątpliwości co do powagi tej propozycji. Przynależność organizacyjna nie umożliwiła mi jednak założenia upragnionego mundurka. Nawet po 1944 roku, po wkroczeniu armii ze wschodu, poradzono mi, abym zapomniał o działalności konspiracyjnej. Nie chciałem dać wiary! Czy to aby nie są żarty? Okazało się wkrótce, że rzeczywiście nie były to



Biała Podlaska (Kołychawa), maj 1939 r.

..."tuż przed wybuchem wojny odwiedziłem brata na biwaku na Kołychawie".

żarty i nie za dobrze wyszli ci, którzy w dobrej wierze odkryli swoje karty, licząc na zasłużone uznanie władz i społeczeństwa za walkę z okupantem. Niestety, wielu z nich było później represjonowanych, przesłuchiowanych i więzionych. Inni mieli kłopoty z dalszą nauką i z dostaniem się na uczelnie. A byli i tacy, po których słuch zaginął ...

Zrzucenie jarzma niemieckiej okupacji pod koniec lipca 1944 roku młodzież w Białej Podlaskiej przyjęła z euforią wierząc, że wróciły stosunki przedwojenne i będzie można swobodnie uczyć się i działać społecznie w ZHP. Dlatego też po rozpoczęciu roku szkolnego, opierając się na przedwojennych harcerzach zaczęto budować pierwsze struktury organizacyjne Hufca Biała Podlaska. Ogromny wkład pracy włożył w to dzieło pierwszy Komendant Hufca, Harcerz Rzeczypospolitej, nauczyciel z zawodu, harcmistrz pan Stanisław Duński. Był to człowiek o niespożytej energii, wiecznie zabiegany, działający w szeregu różnych organizacji społecznych. Skupił wokół siebie starych harcerzy i stworzył podwaliny pod organizację hufca. Dzielnie pomagał mu w tym dziele przedwojenny harcerz Kazimierz Waszczuk. Pierwsze spotkania zostały zorganizowane przez niego już we wrześniu lub w pierwszych dniach października 1944 roku (w "łazienkach" nad Krzną). Miały one charakter na wpół konspiracyjny, bo nie wiadomo było jak władze potraktują odradzające się harcerstwo. Wojna jeszcze trwała i mimo formalnego funkcjonowania władz polskich w Lublinie (PKWN) wolność Polaków była ograniczona. Jak wspominali uczestnicy tych zbiórek, nazwiska kolegów obecnych zastąpiono pseudonimami. Pomieszczenie, w którym odbywały się pierwsze spotkania starszych harcerzy, można powiedzieć "kadry", służyło w następnych latach jako izba harcerska obydwu gimnazjalnym drużynom, to

jest "Piątce" i "Jedynce". Pierwszym Przybocznym Hufca został, pełen zawsze ciekawych pomysłów, z długim stażem w harcerstwie, Harcerz Orli, pracownik Fabryki Rabego Kazimierz Waszczuk.

Już we wrześniu 1944 roku ogłoszono w szkole, za aprobatą dyrektora, nabór przedwojennych harcerzy (po przyrzeczeniu). Zgłosili się wszyscy - około dziesięciu uczniów, z których utworzono zastęp instruktorski. Organizatorem był profesor Zbigniew Komenza (junior), nauczyciel matematyki. Zbiórki tego zastępu trwały po kilka godzin dziennie i odbywały się trzy razy w tygodniu, w małym zimnym pomieszczeniu na przystani kajakowej nad Krzną "u Michała". Można śmiało powiedzieć, że było to miejsce "gdzie diabeł mówi dobranoc". Wzdłuż Krzny ciągnęły się wtedy rozległe puste błonia. Już w listopadzie rozpoczęta została rejestracja ochotników do formujących się drużyn. Co najmniej połowa wszystkich uczniów wstąpiła do ZHP. W hufcu zorganizowanych zostało siedem drużyn, z czego w Gimnazjum i Liceum im. J. I. Kraszewskiego powstały dwie, Pierwsza i Piąta, w Gimnazjum Kupieckim jedna, Siódemka, a pozostałe przy szkołach podstawowych, które wtedy nazywały się powszechnymi.

Pierwsza, tzw. "Jedynka", czyli I Drużyna Harcerzy, której Drużynowym został przedwojenny Wywiadowca Zbigniew Skolimowski (uczeń czwartej klasy gimnazjalnej), a Przybocznym Młodzik Stefan Łysakowski (również uczeń klasy czwartej), skupiała przeważnie uczniów klas pierwszych. Drużyna ta była bardzo liczna, gdyż zrzeszała ponad osiemdziesiąt osób. Wszyscy nosili zielone chusty i byli dobrze notowani w Komendzie Hufca, głównie dzięki wysokiemu poziomowi prowadzonych szkoleń, zarówno w terenie jak i teoretycznych. Trzeba przyznać, że i dyscypliną



Józef Jakubowski
z rodziną, organizator
Szarych Szeregów
w Białej Podlaskiej.
Fot. ok. 1943 r.

organizacyjną mogli również świecić przykładem. Niemalą zasługę w tym zakresie miał druż Przyboczny, przed którym czuli duży respekt i który był bardzo wymagającym zwierzchnikiem. Poświęcał on wiele czasu harcerstwu, mocno angażował się w prace organizacji. Nic dziwnego, że w krótkim czasie został Harcerzem Orlim i Przybocznym Hufca Biała Podlaska. Niestety, w dalszej przyszłości nie

wyszło mu to na dobre. Będąc już na studiach został zadenuncjowany jako działacz ZHP przez jednego z byłych członków swojej drużyny. Musiał nawet zawiesić swoje studia na pewien czas. Przeniósł się na KUL do Lublina, a wrócił na Politechnikę dopiero wtedy, gdy jego prześladowcy opuścili tę uczelnię. Niestety i takie typy trafiały się, psując dobrą opinię naszej Szkoły.

Druga, tzw. Piątka, czyli V Żeglarska Drużyna Harcerzy, której drużynowym został przedwojenny Ćwik Włodzimierz Kowalski (uczeń klasy gimnazjum, ale już weteran podziemia), werbowała uczniów klas trzecich i drugich. W pierwszym zastępie "Piratów" byli już chłopcy "pod wąsem" i stanowili zastęp Skautowy, noszący chusty na kołnierzach mundurów. Później i nasz drugi zastęp "Mew" też przejął ten zwyczaj. Jako drużyna żeglarska mogliśmy do mundurów nosić również granatowe berety, a lilijkę mieliśmy nabitą na kotwicę. Poza tym staraliśmy się "trzymać fason" i zawsze prezentować jak najlepiej. Kolor naszych chust był granatowy. Piątka wyposażona była w kajaki, które przydzieliła nam szkoła. W naszej drużynie utworzono siedem zastępów, liczących od 7 do 9 druhów. Na każdy zastęp przydzielono od 3 do 4 kajaków. W poniedziałek dnia 18 grudnia 1944 roku odbyła się pierwsza zbiórka, która miała miejsce na terenie Gimnazjum i Liceum Żeńskiego im. E. Plater. Nastąpiło odczytanie Rozkazu Nr 1, a przemowę wygłosił nasz opiekun profesor Zbigniew Komenza (lub Franciszek Zdanowski - obaj byli opiekunami ZHP, nie pamiętam, który z nich brał udział w tej uroczystości). Od tej daty zbiórki zastępu mieliśmy dwa lub trzy razy w tygodniu (w środy, soboty i niedziele). Ja należałem do "Piątki" i byłem Czołowym w zastępie "Mew", którego członkami byli koledzy z mojej ławki szkolnej, tzn. z drugiej klasy gimnazjalnej. Zastępowym został Ryszard Krysiak, uczeń klasy trzeciej, przedwojenny harcerz, posiadający już krzyż harcerski. Zachłystywaliśmy się wszyscy możliwością noszenia wymarzonego munduru, działaniami, zbiórkami, wycieczkami w teren, podchodami, biwakami i całym życiem tej jednej z najwspanialszych organizacji młodzieżowych, jaką jest harcerstwo. Na placu Wolności, w budynku przy którym było miejsce straceń mieszkańców Białej Podlaskiej, otrzymaliśmy lokal. Mieściła się w nim Komenda Hufca. W pomieszczeniu honorowe miejsce zajmował wspaniały przedwojenny sztandar Hufca ZHP Biała Podlaska, z orłem w koronie i napisem: "Bóg - Honor - Ojczyzna". Komendant druh Stanisław Duński załatwił lokal u władz miejskich. Był on też inicjatorem i projektodawcą pomnika na murze tego budynku, upamiętniającego tragedię, jaka się tam rozegrała. Również w naszej szkole wydzielone zostało pomieszczenie na Izbę Harcerską. Mieściła się ona na pierwszym piętrze. Mieliśmy też swoje czasopismo noszące tytuł "Na Tropie". Popołudniami można było przychodzić na szachy inne gry towarzyskie. Odbywały się tutaj zbiórki niektórych zastępów i spotkania Rady Drużyny. W izbie wisiał m.in. czterowiersz, opatrzony rysunkiem harcerza siedzącego w kotle, którego niosło na ognisko dwóch Murzynów:

Jeśli "Na Topie" nie czytujesz stale,
Czerpiąc z niego wiedzy i mądrości,
Zjedzą cię w kaszy dzikie Kanibale
Ze smakiem chude ogryzając kości.

Przechowywaliśmy tutaj również nasz sprzęt. Ściany były udekorowane motywami

z życia harcerzy, proporczykami, a główne miejsce zajmowała gazetka ścienna i tablica na Rozkazy i informacje z życia drużyn. Bardzo zadowoleni byliśmy i dumni z tego, że mieliśmy własny kąt, jak gdyby azyl od spraw szkolnych, miejsce poświęcone jedynie sprawom naszej organizacji.

Drużyna Żeglarska miała również świetlicę na przystani kajakowej nad Krzną, w tak zwanych "łazienkach", w których królował niepodzielnie pan Michał. Postać to była zagadkowa. Chodził ubrany nieco staromodnie, z grubą dewizką od kieszonkowego zegarka w kamizelce, zawsze z nieodzowną okrągłą czapką i sumiastymi wąsiskami. Nie wiadomo jaki pełnił tam status, ale mieszkał na miejscu, na przystani, i można było u niego zostawić różne informacje. Udzielał nam często porad przy naprawie kajaków i był naszym zaufanym "panem Michałem". Trzy razy w tygodniu, począwszy od 20 grudnia 1944 roku, spotykaliśmy się na tej przystani na zbiórkach zastępu. W początkowym okresie zapoznawaliśmy się z podstawowymi zagadnieniami dotyczącymi ZHP, głównie z prawem harcerskim oraz z historią skautingu. Dokonaliśmy wyboru godła zastępu, który od 20 grudnia 1944 roku "pieczętował się" Mewą. Taki właśnie symbol wyszyty był na niebieskim tle w białym kole na naszym proporczyku, ślicznie wyhaftowanym przez siostrę jednego z kolegów. Jako Czołowy zastępu, proporczyk ten nosiłem na imprezach organizacyjnych, przypięty do pamiątkowej ciupagi zakopiańskiej o mosiężnej rękojeści. Często na zbiórki zastępu przychodził Drużynowy i uczył nas piosenek harcerskich, począwszy od "Płonie ognisko", która jest niejako hymnem harcerskim i jedną z najpiękniejszych pieśni tej organizacji. Ma ona szczególne brzmienie w warunkach wieczornych ognisk, palonych gdzieś na biwakach, na leśnych polanach przy szumie lasu i trzaskaniu iskier ogniska. Drużynowy robił nam wykłady na temat topografii, rozpoznawania terenu, posługiwania się mapą i kompasem, poruszania się w terenie za pomocą gwiazd,

ZWIAZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
KOMENDA CHORĄGWI W BIAŁEJ PODLASKIEJ

SZARE SZEREGI PODLASIA (1939-1944)

BIAŁA PODLASKA – WRZESIEŃ 1987

zegarka, znaków na drzewie itp. Uczyliśmy się alfabetu Morse'a, semaforów, sygnałów gwizdkiem i ręką. Dużo czasu poświęcaliśmy również na musztry, aby dobrze wypaść na imprezach publicznych, różnych defiladach czy też podczas coniedzielnego marszu na mszę świętą do kościoła św. Antoniego. Oprócz harcerskich, uczyliśmy się również piosenek marynarskich i patriotycznych. Prawie wszyscy byliśmy członkami szkolnego czterogłosowego chóru prowadzonego przez profesora Świątłowskiego, który cieszył się zastrzeżeniem dobrą opinią w Białej Podlaskiej. Zbiórki urozmaicane były różnymi ciekawymi grami, na spostrzegawczość, inteligencję, "kim", "bum", szukanie znaków na różnych szlakach w terenie i wiele innych. Oczywiście trwały też przygotowania do zdawania pierwszych

sprawności: "Zdobnika" i "Sobieradka obozowego". Trzeba było pogodzić je z pracami remontowymi kajaków, które przekazane zostały nam w opłakanym stanie: dziurawe, poocierane, nie malowane od lat i niekompletne. Wykazaliśmy się tutaj dużymi zdolnościami remontowymi. Pod okiem pana Michała doprowadziliśmy nasz sprzęt żeglarski do stanu całkowitej używalności. Kajaki zostały najpierw wyreperowane, połatane łatami ze sklejk, a następnie wysmołowane, pomalowane i ozdobione.

W dniu Święta Morza, dziesiątego lutego, mieliśmy pierwszy publiczny występ. Piosenki wypadły doskonale, wiersze i inne pokazy również. Już wtedy dało się zauważyć, że młodzież zrzeszona w ZHP jest dobrze zorganizowana, prężna, a praca w drużynach daje widoczne rezultaty. Dlatego też w naszej działalności mieliśmy duże poparcie zarówno dyrekcji Szkoły jak i całego grona pedagogicznego.



Harcmistrz Stanisław Duński

Pod koniec lutego, po okresie "rekruckim", rozpoczęliśmy przygotowania do zdobycia krzyża i pierwszego stopnia harcerskiego - Młodzika. Program był dosyć obszerny, zarówno zajęć teoretycznych, jak i praktycznych. Musieliśmy osiągnąć dokładną znajomość organizacji władz i emblematów państwowych, godła i flag wojskowych oraz struktury organizacji ZHP. Szkolenie obejmowało również znajomość stopni i funkcji harcerskich, od Wilczka do Naczelnika ZHP, kolory sznurów, sposób ich noszenia, odznaki honorowe, instruktorskie i inne. Dla przypomnienia podaję obowiązujące wówczas stopnie:

Głowa Wilczka - Zuch

Zwykły krzyż harcerski - Młodzik

Krzyż ze srebrną lilijką - Wywiadowca

Krzyż ze złotą lilijką - Ćwik

Krzyż ze złotą lilijką i złotym kółkiem - harcerz Orli

Krzyż ze złotą lilijką, złotym kółkiem i złotym wieńcem - Harcerz Rzeczypospolitej.

Stopnie instruktorskie:

Drużynowy po kursie - podkładka pod Krzyżem granatowa

Podharcmistrz - podkładka pod Krzyżem zielona

Harcmistrz - podkładka pod Krzyżem czerwona.

Sznury:

Harcerz bez funkcji - szary z patki do kieszeni

Czołowy - szary przez szyję

Zastępowy - brązowy przez ramię

Przyboczny Drużyny - zielony

Drużynowy - granatowy przez ramię

Członkowie Komendy Hufca - srebrny od patki

Przyboczny Hufca - srebrny przez szyję

Komendant Hufca - srebrny przez ramię

Członkowie Komendy Chorągwi - złoty od patki
Przyboczny Chorągwi - złoty przez szyję
Komendant Chorągwi - złoty przez ramię
Naczelnik ZHP - skórzany.

Po opanowaniu całego materiału, łącznie ze znajomością wiązania węzłów, zaczęliśmy zbierać kreski do egzaminu na Młodzika. Zbliżał się również Dzień Powitania Wiosny. W dniu tym miała się odbyć impreza, na której przewidziano występy naszego zastępu i całej drużyny. Zaczęliśmy częściej odwiedzać nasze



Roman Łysakowski
pseudonim "Bosman"
- autor wspomnień.
Fot. 1947 r.

"łazienki", a 18 marca odbyła się pierwsza próba pływania kajakami, oczywiście zprzypadkową kąpielą co bardziej nieuwważnych druhów. Nasza łajba, a właściwie łódka "Delfin", z artystycznie wymalowanym przez Andrzeja Medveckiego delfinem na dziobie, budziła zasłużoną sensację. Świeżo odrestaurowana, prezentowała się imponująco. W niedzielę 27 marca o godzinie siódmej rano zebraliśmy się w "łazienkach", aby uczcić przyjście wiosny. Uroczystość trwała do porannej mszy, na którą pomaszzerowaliśmy całą drużyną ze śpiewem na ustach. Później była część oficjalna: odczytanie Rozkazu Komendy Hufca, Rozkazu Drużyny, przemowy, zdanie raportu, a potem część artystyczna z występami solistów, chóralnym śpiewem, wierszami, sztuką mimiczną i innymi występami. Po południu, o godzinie trzeciej wyruszyliśmy na wycieczkę do lasu. Czas na takich grach i ćwiczeniach leśnych mijał szybko. Niestety,

musieliśmy zawsze się spieszyć do domów, gdyż w dalszym ciągu obowiązywała godzina policyjna, po której przebywanie poza domem było surowo karane.

W dniu 23 kwietnia 1945 roku odbyła się pierwsza powojenna przysięga w Hufcu ZHP Biała Podlaska, podczas której zobowiązaliśmy się, że: "Całym życiem będziemy posłuszni Prawu Harcerskiemu" (przrzeczenie miało następujący tekst: "Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym prawu harcerskiemu"). Była to chwila bardzo uroczysta i utkwiała każdemu uczestnikowi głęboko w pamięci. Przysięgaliśmy w obecności całej komendy Hufca Białskiego i poczty sztandarowego, przedwojennego sztandaru, przechowywanego przez cały okres okupacji przez zakonspirowanych harcerzy.

Pragnę tutaj zacytować fragment z Kroniki II Zastępu "Mew", V Żeglarskiej Drużyny Harcerzy, prowadzonej przez drułów Wiesława Bednarza, Romana Łyskowskiego i Andrzeja Medveckiego. Prawo Harcerskie, którego zobowiązaliśmy się po tej przysiędze przestrzegać, miało brzmienie następujące:

1. Harcerz służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.
2. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz postępuje po rycersku.
6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
7. Harcerz jest karny i posłuszny swoim przełożonym.
8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych.

Przysięgę odbierał od nas Komendant Hufca druha Stanisław Duński, wręczając jednocześnie krzyże i książeczki służbowe. Mimo fatalnych warunków atmosferycznych, przejmującego wiatru i kapuśniaczku sączącego się z nieba, cały Hufiec dzielnie wytrwał do końca uroczystości, a na zakończenie odśpiewał harcerskie i patriotyczne pieśni.

(dokończenie w następnym numerze)

Aleksy Dubrowski, Władysław Ilienkow

(Pińsk - Białoruś)

Poleskimi drogami Traugutta i Orzeszkowej

Im bardziej człowiek zajmuje się historią tego regionu, tym mocniej poddaje się urokowi jego coraz pełniej odsłanianych tajemnic. Bardzo łatwo tutaj zostać odkrywcą, doznając przy tym wiele radości z powodu ujawnienia czegoś nowego, unikalnego, niepowtarzalnego z dawnych dziejów Poleszuków.

Skoro już doczekaliśmy się ciepłych dni, nie możemy zmarnować takiej okazji i wyruszamy na niewielką wycieczkę krajoznawczą. Tym razem postanowiliśmy poszukać śladów narodowo-wyzwoleńczego powstania 1863 roku, o ile takowe zachowały się do dnia dzisiejszego. Szczególnie zainteresowała nas działalność powstańczego oddziału Romualda Traugutta oraz udział Elizy Orzeszkowej w akcjach wspierających powstanie styczniowe. To wszystko, co wtedy działo się, okazało się niczym innym, jak niezwykle zajmującą, barwną opowieścią o poświęceniu ludzi dla Ojczyzny.

"Sława zwyciężonym"

Po zawarciu związku małżeńskiego z Piotrem Orzeszko, przyszła pisarka spędziła pięć lat w majątku Ludwinowo na Polesiu. Posiadłość ta znajdowała się w okolicach Drohiczyzna. To właśnie tutaj zastały ją burzliwe wydarzenia 1863 r., największego w minionym wieku ruchu narodowo-wyzwoleńczego na polskich i białoruskich ziemiach dawnego imperium rosyjskiego. Przypomnijmy, znane chociażby z lekcji historii, tak głośne nazwiska powstańczych przywódców w "kraju" białoruskim, jak: Konstanty Kalinowski, Walery Wróblewski, Stanisław Laskowski, Antoni Trusow i Ludwik Narbutt. W stolicy i większych miastach już od 1861 r. narastał niepokój; dochodziło do wystąpień i manifestacji. Główna jednak działalność konspiracyjna prowadzona była na prowincji, w ustronnych i niedostępnych lasach, w tym również poleskich. Przez dłuższy czas poszukiwano tutaj doświadczonego przywódcy, który mógłby stanąć na czele oddziału powstańczego. Został nim w końcu podpułkownik armii rosyjskiej (w rezerwie) inżynier Romuald Traugutt (1826-1864), urodzony na Ziemi Brzeskiej. Poczucie własnej godności osobistej, wyrażone słowami: "Nie mogę

oszczędzać siebie wtedy, gdy inni oddają wszystko", zaprowadziło go do puszczy pod Kobryniem. Dowodzony przez niego oddział skutecznie wspierał młodszy brat Piotra Orzeszko - Florian, który miał wówczas spory wpływ na kształtowanie się światopoglądu Elizy Orzeszkowej. Również właściciele sąsiednich majątków, Wystouchowie z Perkowicz i Żuki z Poliny, aktywnie uczestniczyli w zbiorce prowiantu i medykamentów dla powstańców.

Już w połowie maja oddział R. Traugutta przystąpił do walki. Dwie pierwsze próby odparcia nacierających wojsk rosyjskich zakończyły się sukcesem, przy trzeciej jednak oddział został rozgromiony przez znacznie liczniejszą ekspedycję karną. Partyzanci stracili 13 ludzi (wg niektórych szacunków 40), przepadły tabor, a oddział rozproszył się. Po kilku dniach Traugutt zorganizował u Jana Żuka w Popinie spotkanie poleskich przywódców powstania, na którym próbowano rozstrzygnąć o dalszym przebiegu działań powstańczych. Opinia większości była następująca: połączyć siły ze znajdującym się za Kanalem Królewskim oddziałem Jana Leliwy-Wańkowicza i kontynuować walkę. Tak też uczyniono. Droga na wschód okazała się jednak niezwykle trudna i zakończyła się tragicznie. Powstańców bez przerwy nękali kozacy, a i Poleszycy nie spuszczali ich z oczu, donosząc władzom o każdym kroku. W marszu tym brali udział m.in. mieszkańcy Pińska - A. Witkowski, W. Kalluar, A. Szołomicki - oraz szlachta z Szołomicz i Łozicz. Za Stolinem, kiedy nie udało się połączyć ze wspomnianym wyżej oddziałem, zawrócili. Po drodze oddział został całkowicie rozbity, a mogiły poległych patriotów pojawiły się w wielu różnych miejscach. W tym czasie wzmocnione wojska rosyjskie przystąpiły do szerszej ofensywy na terytorium Królestwa Polskiego. Romuald Traugutt, odprowadzony przez Elizę Orzeszkową, udał się potajemnie do Warszawy, by podjąć się następnie misji dyplomatycznej w krajach Zachodniej Europy. Później stanął na czele skazanego już na klęskę powstania. Finał był dla niego tragiczny: śmierć na stokach Cytadeli Warszawskiej.

Czas próby

Represje nie ominęły również Polesia. Piotr i Florian Orzeszkowie oraz Jan Żuk zostali zesłani na Syberię, a majątek ich skonfiskowano. Kobiety płakały, wspominały mężów i przyjaciół, jesienią też jeździły z kwiatami na mogiły poległych. Pewnego razu Stefania Żuk zdecydowała: "...jadę za mężem". Dobrowolnie podążyły na Syberię również narzeczone i żony innych uczestników powstania: Teodozja Grabowska, Helena Małkiewicz, księżna Józefa Gierdojć, Kazimiera Bulewska, Sabina Jeleńska, Stefania Krupska. Z Franciszkiem Bulewskim wyjechała nie tylko żona i córka, ale także wierny kucharz. A jakże, tak!? Tyle wiemy o dekabrystach, o poświęceniu ich żon, a tutaj nasi rodacy okazali nie mniejszą wierność wobec swoich bliskich. Dowiadujemy się jednak o tym dopiero teraz.

Tragiczne wydarzenia powstańcze miały bardzo wielki wpływ na dalsze losy Elizy Orzeszkowej. Życie małżeńskie, które jeszcze w pełni nie ukształtowało się, uległo całkowitemu rozbiciu. Zmuszona też była opuścić Polesie i zamieszkać w majątku swoich rodziców na Grodzieńszczyźnie. Do końca życia towarzyszyły jej wspomnienia

z 1863 roku. "Gdyby nie jego młot i rylec (powstania), mój los byłby inny..." - napisała później.

Na poleskich przestrzeniach

Pociąg zwalnia bieg. Za oknami pojawiają się pierwsze przebłyski świtu. Wsiadamy na stacji Drohiczyn - Towarowa, przygotowujemy rowery i czekamy, aż całkowicie rozjaśni się. Do Perkowicz tylko półtora kilometra. W miejscowości tej znajdował się kiedyś majątek Wysłouchów. Zachował się do dzisiaj park i budynek, w którym mieści się dziecięce sanatorium, wraz ze szkołą. Odbudowano dawniejszą cerkiew unicką, która obecnie jest prawosławną.

Rodzina Wysłouchów odcisnęła znaczące piętno na tych ziemiach. W 1863 roku Feliks Wysłouch był powstańczym komisarzem wojskowym guberni wileńskiej. Nie odstępowała go we wszystkich niebezpiecznych zadaniach żona Tosia, która m.in. przyjaźniła się z Elizą Orzeszkową. W czasach już znacznie późniejszych ich wnuczek Franciszek Wysłouch walczył we Włoszech w słynnej armii generała Andersa. Później zamieszkał w Londynie, gdzie wydał kilka interesujących książek o Polesiu.

Zanim obejrzelśmy pozostałości dawnego majątku, pojawiło się słońce. Wpadliśmy jeszcze na cmentarz, jednak starych mogił nie udało się odnaleźć.



Pińscy regionaliści przy mogile Jana i Stefanii Żuk. Popin, lipiec 1997 r.

Stąd skierowaliśmy się do Popiny, gdzie w byłym majątku Jana Żuka często spotykał się Traugutt ze swoimi przyjaciółmi. W centrum wsi znajduje się zaniedbany, otoczony murem cmentarz katolicki. Część starych pomników leżało powalonych, z wyraźnymi śladami świadomego niszczenia i bezczeszczenia. "Tutaj spoczywa Stefania Żuk" - udało się rozszyfrować na jednym z nich. Obok znajduje się grobowiec Jana Żuka. To znaczy, że wrócili z zesłania! Po jednej stronie pomnika Stefanii napis: "Dobra pani",

a po drugiej: "Opiekunka biednych". Gdyby wiedziała, jak jej mogiłę potraktują ci "biedni", może nie chciałaby, aby ją tutaj chowano.

Z Popina zboczyliśmy na Ludwinowo, jednak nie znaleźliśmy tutaj żadnych śladów po byłych mieszkańcach, może z wyjątkiem starych dębów i kasztanów w miejscu, które kiedyś było parkiem. Dalej, przez Osowiec, skierowaliśmy się ku przeprawie promowej na kanale Dniepr-Bug. Wdaliśmy się tutaj w przypadkową rozmowę ze staruszką z pobliskiego chutoru, który bardzo szybko "narzucił się" nam jako przewodnik. W lesie pokazał mogiłę z wałącym się przegniłym krzyżem, w której - jak twierdził - pochowany jest jakiś Polak. Kto spoczywa i od kiedy, nikt z obecnie żyjących już nie pamięta. Poprosiliśmy Poleszuka, aby nad spoczywającą chrześcijańską duszą postawił nowy krzyż. Obiecał, że to uczyni.

Za wsią Malinówka znajdowały się rozległe tereny po osuszonych błotach, a dalej, na pograniczu białorusko-ukraińskim rozciągał się nietknięty ręką ludzką las. To w tych stronach toczyli zacięte boje powstańcy, tutaj też znajdowały się kiedyś liczne mogiły poległych. Po ukraińskiej stronie, jeszcze w latach czterdziestych naszego stulecia, mogli je wskazać leśnicy oraz starsi ludzie z polskich rodzin. Nie mieliśmy nadziei na to, że uda się znaleźć kogoś zorientowanego w sprawach powstańczych po tak licznych przymusowych wywózkach Polaków na Wschód oraz świadomym ich wyjeździe na ziemię polskie. Ani w Mukoszyń, ani w Gorkach nikt nie był w stanie nam pomóc. Mukoszyńanie wskazali jedynie niewielkie wzniesienie porośnięte lasem sosnowym, gdzie znajdował się kiedyś polski cmentarz. Pozostały po nim znikome ślady. Tylko ktoś z opuszczających te strony postawił niewielki żelazny krzyż. Pewne informacje, zaczerpnięte z opublikowanych dawniej pamiętników świadczą, że w miejscu tym mogły być pochówki partyzantów z oddziału Romualda Traugutta.

"Przekłète miejsce"

Następnego dnia w południe znaleźliśmy się ponownie na terytorium Białorusi: nad jeziorem w pobliżu miejscowości Odryżyn. Na jego przeciwległym brzegu, we wsi Bałandycze do 1863 roku znajdował się majątek Andrzejkowiczów. Prawdopodobnie jego właściciel pomagał powstańcom, jednak władze carskie nie były w stanie tego udowodnić. Tym niemniej profilaktycznie wysłali go na Syberię, a majątek skonfiskowali. Kochał on tę ziemię i bez oporu nie chciał jej opuścić. Policja zaś zebrała w majątku okolicznych ludzi, aby pokazać im, co czeka człowieka, który jest nieposłuszny względem prawowitej władzy. Odprowadzany pod konwojem Andrzejkowicz rzucił przekleństwo na to miejsce, miejsce w którym spotkała go tak wielka niesprawiedliwość. Majątek został oddany dla rosyjskiego generała, który znacząco przyczynił się do rozbicia powstania. Pewnej zimy, kiedy jechał on saniami po zamrożonym jeziorze, lód pękł, a nowy gospodarz wraz ze stangretem i końmi utonęli. Spadkobierca generała został w niedługim czasie zabity przez własną żonę. Ludzie przypomnieli sobie wtedy o przekleństwie Andrzejkowicza i spodziewali się kolejnych nieszczęść. Nie kazały one na siebie długo czekać. Kolejny właściciel już po roku popełnił samobójstwo, a jego brat zginął przypadkowo podczas polowania. Osamotniona żona wraz z dziećmi zapadła na ospę i wszyscy bardzo szybko zmarli.

Następnymi właścicielami, już w latach trzydziestych naszego stulecia, zostali Rosjanie: Kisłowski i Prozor. Kuzyn Kisłowskiego, który włożył część swoich środków w ten majątek, wkrótce wpadł pod pociąg. Czując, że dzieje się coś niedobrego w związku z rzuconą niegdyś klątwą, obaj właściciele postanowili majątek sprzedać albo krewnym Andrzejkowicz, albo przynajmniej jakiemuś Polakowi - katolikowi. Nie udało się jednak znaleźć odważnych na tego rodzaju zakup. Rozwiązanie problemu majątkowego nastąpiło dopiero po 1939 roku, kiedy NKWD wysłało wszystkich "obszarników" do ich nowej "ojczyzny", do łagrów dla wrogów ludu.

Czy słyszeli miejscowi ludzie o generale i jego losach? Czy dalej działa moc przekleństwa rzuconego kiedyś przez Andrzejkiewicza? Być może to tylko strefa mistyki? Trafił nam się rozmówca w Bałandyczach, miejscowy inteligent, dość dużo wiedzący o byłych właścicielach tutejszego majątku. Okazał się nim Michał Klimowicz, który 30 lat przepracował w wiejskiej bibliotece. Udzielił nam wyczerpujących odpowiedzi na wiele pytań, zaprowadził też na cmentarz i pokazał mogiłę pułkownika. Na pomniku przeczytaliśmy: "Erast Pawłowicz Nowakowski, umarł w 1895 roku". Niewykluczone, że to syn w/w generała. Dowiedzieliśmy się też od M. Klimowicza, że jezioro "zabiera" co roku jednego człowieka ze wsi. Po prostu, ludzie toną! Jeśli jednego roku nikt, to następnego dwie lub trzy osoby. Nie byliśmy nazbyt kompetentni w kwestii kosmicznych związków pomiędzy ludźmi. Trudno tutaj o jakieś wnioski, chociaż więc pomiędzy postępami człowieka i jego dalszymi losami na pewno jakaś istnieje.

Po przyjeździe do Pińska, przeglądając dawne notatki, znaleźliśmy potwierdzenie tego, że Andrzejkiewicz rzeczywiście pomagał powstańcom. W 1854 roku rodzina Jarosława i Heleny Andrzejkiewiczów została zesłana do penzińskiej guberni, a po jakimś czasie otrzymała zgodę na zamieszkanie w Rydze. Ich córka Maria, znana artystka, zajmowała się m.in. działalnością oświatową i dobroczynną.

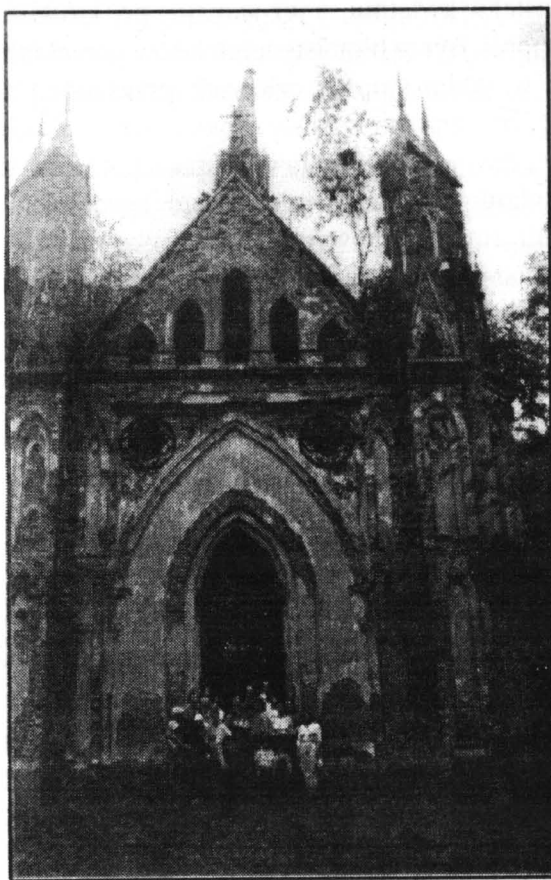
A była jeszcze droga

Kolejna wycieczka do miejsc, w których operował oddział Romualda Traugutta, zorganizowana została dopiero w sierpniu. Od tych pamiętnych wydarzeń minęło już 122 lata. Czy zachowała ziemia, a także pamięć ludzka ślady z tych odległych czasów? Poszukiwanie ich było głównym zadaniem również tej ekspedycji. Tym razem pojechał tylko jeden z nas, Aleksy Dubrowski. W. Ilienkov uczestniczył w tym czasie w wycieczce rowerowej po Ziemi Grodzieńskiej.

Po przyjechaniu okazyjnym samochodem do Kobrynia, jak zawsze z rowerem, udałem się na północ powiatu kobryńskiego, do wsi Ostrów. Tutaj spędził dzieciństwo Romuald Traugutt, a później jego dzieci. Dzień trafił się słoneczny i dość gorący. Pierwsze piętnaście kilometrów przejechałem dość szybko i niemal od razu trafiłem na pozostałości dawnego majątku. Należy podkreślić, że większość tutejszych ziem - po upadku powstania - została rozdana chłopom, gdzie mieszkają ich potomkowie po dzień dzisiejszy. Prawie wszystkie domy "panów" zostały rozebrane na tzw. cele społeczne. Natknąłem się tutaj również na pięć domów osadników, którzy przybyli

w te strony w 1945 roku. Wszyscy Polacy, jacy mieszkali kiedyś w majątku, wyjechali po wojnie do Polski. Ci zaś, którzy tutaj pojawili się, pochodzili zazwyczaj z odleglejszych wsi i nie cenili pamiątek przeszłości. Wycięty został park i sad, zanieczyszczono staw i - co najgorsze - wybudowano rozległe kołchozowe podwórza i fermy. Z wielkim trudem odkrywałem pozostałości tych uroczych dawniej miejsc: stare lipy, resztki alei parkowej, dwa kamienne budynki.

Następne miejsce na trasie to leżący niedaleko Bożydar. To tutaj Eliza Orzeszkowa, wraz z przyjaciółmi, zorganizowała w maju 1863 roku polowy szpital dla powstańców. Od tamtych czasów wiele zmieniło się w tutejszej przyrodzie:



Kaplica - grobowiec
rodziny Orzeszków.
Zakoziel, lipiec 1997 r.

osuszono błota, zbudowano dobre drogi. Wieś sprawiała wrażenie dość porządnie utrzymanej i bogatej. Do miejsca jednak, gdzie znajdował się dawny majątek musiałem dojść po piaszczystej drodze. Z ledwością znalazłem budynek mieszkalny, który wchodził kiedyś w skład zespołu dworskiego. Zdziaczała przyroda w sposób naturalny wypierała ludzi tutaj mieszkających. Z tego też powodu niełatwo było dostać się do ich domów. Tak naturalnej "dżungli" nie miałem okazji wcześniej oglądać. Zachowały się również stare drzewa, resztki alei przydomowej, puste stawy i stara studnia. Dom byłych właścicieli - Mitraszewskich, składający się z dziesięciu pokoi, został rozebrany w 1950 roku. Stefan Koszutko, mój przygodny informator, niezbyt dobrze orientował się w tutejszych wydarzeniach, chociaż mieszkał na tym terenie od czasów

wojny. Dowiedziałem się od niego tylko o dwóch niezbyt znaczących znaleziskach. Dwa lata temu odkrył w ogrodzie, pod starym drzewem, metalową szkatułkę z medalami, orderami i polskimi dokumentami. Pochodziły one jeszcze z czasów przedrewolucyjnych. Oddał je przypadkowemu traktorzyście z ośrodka maszynowego, którego nazwiska nawet nie zapamiętał. Innym razem na miejscu starego grobowca odkopał kilka butelek wina. Wspólnie z sąsiadem przez dłuższy czas nie mogli odważyć się na spróbowanie go. Oglądali, wachali, cmokali ... Kiedy już jednak odważyli się, to nie żałowali. Było autentycznie wyśmienite.

Dalej moja podróż przebiegała wzdłuż granicy powiatu kobryńskiego i berezowskiego, po terenach, gdzie swoje pierwsze boje toczyli powstańcy 1863 roku. Oddział R. Traugutta zorganizowany został w kwietniu, a już w maju, po krótkim przygotowaniu, podjął walkę na starej grobli. Był to błotnisty teren lasów goreckich. Chciałem znaleźć tę groblę, popatrzeć w jakim stopniu człowiek przekształcił środowisko przyrodnicze. Miałem nadzieję, że starsi mieszkańcy powiedzą mi coś więcej o tych odległych wydarzeniach, więcej niż napisane jest to w książkach. Dojechałem do wsi Łuka, znajdującej się po zachodniej stronie ogromnego kompleksu błotnego, gdzie przypuszczalnie działali również powstańcy. Mieszkaniec tej wsi Iwan Chilkiewicz powiedział mi, że od tamtych czasów błota te nazywane są polskimi: "ponieważ zginęła w nich polska armia". Poradził mi abym udał się do wsi Gorsk - położonej po drugiej stronie błot - i znalazł wujka jego żony. Jako najstarszy człowiek w okolicy mógł powiedzieć coś interesującego na ten temat. Tak też uczyniłem. Za pasem była już jednak noc i musiałem rozłożyć się ze swoim skromnym majdanem na brzegu kanału. Noc spędzona w śpiworze była wspaniała, a nad ranem byłem już u Stefana Michajłowicza Jakowczyca. Należy tutaj podkreślić, że wieś Gorsk jest wyjątkowo dobrze utrzymana. Widać dobrzy gospodarze tutaj mieszkają, skoro na tak nieurodzajnych piaskach byli w stanie stworzyć tak uroczy zakątek Ziemi Poleskiej. Kiedy popatrzyłem na te piaski, przypomniały mi się słowa Władysława Syrokomli z jego gawędy "Na Polesiu": "Pośród bagien i borów, na piaseczku, na rudym, przylgnęła wioska, jak ubogi pod krzyżem".

Tym razem pracowitość zwyciężyła, a piaski ożyły

Moje ранne pojawienie się bardzo zdziwiło Stefana Michajłowicza. Zacząłem rozmowę z nim od pozdrowień z okazji święta Przemienienia Pańskiego, a on dodał: " ... i nie tylko, w tym właśnie dniu, przed 96 laty urodziłem się". Rzeński z wyglądu, z doskonałą pamięcią, bardzo emocjonalnie opowiadał mi dawne historie, które znał z przekazów dorosłych, kiedy był jeszcze młodym chłopcem. Do czasów wojny mieszkał w chutorze położonym w pobliżu bagien, w uroczysku Byki. Dopiero Niemcy zmusili go do przesiedlenia się, aby nie mogli tutaj zachodzić partyzanci. W młodości, kiedy pasał jeszcze krowy, widział w lesie przesiekę na dwanaście sążni. Starsi ludzie mówili, że to właśnie tutaj wojska rosyjskie starały się wpędzić powstańców i wystrzelać ich. Przy trzeciej próbie udało się im to zrealizować. Oddział został rozbity i wielu ludzi poległo. Sześciu ostatnich, mimo tego, że byli otoczeni, nie poddawało się. Złoto oddziału, które miało służyć do prowadzenia dalszej walki, schowali oni

prawdopodobnie w studni na niewielkiej wysepce lub w głębokim rowie. Mój rozmówca, kiedy miał kilkanaście lat, tego właśnie złota szukał. Penetracja rowu nie przyniosła jednak rezultatów: niczego nie znalazł.

W opublikowanych wspomnieniach dotyczących Elizy Orzeszkowej wymienia się Kanał Gorecki. Przyjeżdżała ona tutaj ze swoją przyjaciółką, aby odwiedzić groby poległych powstańców. Na współczesnych mapach tego kanału już nie ma; udało się go znaleźć jedynie na mapie z 1923 roku. Stefan Michajłowicz powiedział, że pamięta go jako duży zarośnięty rów. Podawana przez Elizę Orzeszkową nazwa Kanał Gorecki mogła pochodzić od leżących obok wsi Gorsk, Góry. Po przeprowadzeniu intensywnych melioracji, na miejscu błota pojawiło się pole. Z kanału i grobli nie pozostało nic. Przez trzy godziny próbowałem znaleźć chociaż jakiegokolwiek ich resztki, niestety bezskutecznie. Na obrzeżach dawniejszych błot, w miejscu gdzie grobla ta zaczynała się, poprowadzony został ropociąg oraz nowa droga relacji Brześć - Moskwa.

Okazało się, że obok domu Stefana Michajłowicza znajduje się mieszkanie znanego na Białorusi pisarza i publicysty Anatola Kozłowicza. Była więc okazja do odwiedzin i wspólnego uwiecznienia się na fotografii.

Kiedy wyczerpały się już moje pytania do niemal wiekowego przewodnika (Stefana Michajłowicza Jakowczyca), on zasypał mnie swoimi: dlaczego tak źle nam się żyje? ... kiedy będzie lepiej? ... dla jakiego kościoła przyznać pierwszeństwo - prawosławnego czy ewangelickiego? Z moich odpowiedzi był zadowolony i obiecał dożyć stu lat, abym mógł ponownie przyjechać i pozdrowić go w związku z tym jubileuszem.

Z Gorska udałem się na południe, do dużej wsi Dietkowicze, która znajduje się w północnej części powiatu drohiczyńskiego. Przed 1863 rokiem znajdował się tutaj majątek Gustawa Radowickiego, który był adiutantem Romualda Traugutta. W miejscu tym znajdował się zborny punkt powstańców, skąd udawali się oni na północ do lasów goreckich. Z majątku pozostały tylko mało znaczące resztki. Kołchozowy dziedziniec całkowicie zeszpecił dawniejszy park i stawy.

Po "załatwieniu" Dietkowicz, pozostało mi jeszcze wyjaśnienie jednej nurtującej sprawy. Wcześniej pisałem, że we wsi Popino odkryłem mogiły Jana i Stefanii Żuków, bliskich przyjaciół Elizy Orzeszkowej i Romualda Traugutta, o tym, że Stefania wyjechała za mężem na Syberię. Podczas pierwszej podróży do Popina dowiedziałem się, że jacyś Żukowie byli po wojnie represjonowani i dopiero dwa lata temu wrócili z Kazachstanu. Pomyślałem, że są to może potomkowie tamtejszych Żuków? Trzeba było sprawdzić.

Dzień był gorący. Przejechałem jakieś siedemdziesiąt kilometrów i pod wieczór znalazłem się w Popinie. Ku mojemu szczęściu, we wsi byli znajomi. Odpocząłem trochę u nich i wieczorem poszedłem do Żuków. Opowiedzieli mi o tragicznych losach swojej rodziny, zaliczonej kiedyś do kułaków. W 1952 roku zostali zesłani do Kazachstanu, a wrócili dopiero dwa lata temu. Dano im w kołchozie niewielkie mieszkanie, w którym ledwo zmieścili się ze swoją dziesięcioosobową rodziną. Dla przewodniczącego kołchozu nowi kołchoźnicy niezbyt się spodobałi; wszystko robił, aby im dopiec, uniemożliwić normalne życie. To co najważniejsze, udało mi się ostatecznie wyjaśnić. Była to ta sama rodzina, chociaż starszej gospodyni nie zastałem

(wyjechała na zimę do Kazachstanu - do swoich bliskich), a starszy gospodarz zmarł pół roku temu w wieku dziewięćdziesięciu lat. Młodzież nazbyt wiarygodnych informacji nie posiadała, w związku z czym należało czekać, dopóki nie powróci z Kazachstanu Maria Denisowna Żuk.

Na tym wyczerpał się program, jaki zamierzałem zrealizować podczas tej wycieczki. W niedzielę wieczorem szczęśliwie powróciłem do Pińska.

Tłum. z jęz. rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Zofia Cicirko
(Biała Podlaska)

Władysław Zbigniew Romanowski (1924 - 1972)

Rys biograficzny

W dniu 13 maja br. minęła 75 rocznica urodzin doc. dr. Władysława Romanowskiego, organizatora szkolnictwa wyższego na Podlasiu po II wojnie światowej. Dotychczas postaci tej nie poświęcono wiele uwagi, a na taką zasługuje. W nazbyt krótkim okresie swojej działalności, przerywanej nagłą śmiercią, W. Romanowski zapisał się trwale w dzieje kultury i oświaty tego regionu. Organizując Wyższą Szkołę Nauczycielską (WSN) i Filię UMCS w Białej Podlaskiej, stworzył silne podstawy dla funkcjonowania uznanego w kraju ośrodka akademickiego, jakim jest Instytut Wychowania Fizycznego i Sportu.

Był człowiekiem nieprzeciętnym: sportowcem, pedagogiem, działaczem społeczno-politycznym. Jego wysoka kultura osobista, wyjątkowy takt pedagogiczny oraz zwykła ludzka skromność, o którą dzisiaj tak trudno, sprawiały, że był człowiekiem powszechnie znanym i szanowanym wśród braci studenckiej, koleżanek i kolegów oraz społeczności lokalnej. Z racji okrągłej rocznicy wydaje się słusznym, aby chociaż w postaci skromnego szkicu oddać hołd i przybliżyć potomnym postać dr. Władysława Romanowskiego.

Urodził się 13 maja 1924 roku w Lublinie, w rodzinie nauczycielskiej, jako syn Juliana i Jadwigi z domu Sobolewskiej. Pochodził z rodziny, w której pielęgnowane były polskie tradycje kulturowe i narodowo-wyzwoleńcze, co niewątpliwie miało wpływ na kształtowanie się jego osobowości, jak również późniejszych zainteresowań naukowych. Naukę w szkole podstawowej rozpoczął w 1930 roku w Sarnowie (pow. łukowski), a ukończył w Chodlu (pow. lubelski), dokąd przeniosła się jego rodzina. Po kolejnej zmianie miejsca pracy i zamieszkania rodziców, w 1937 r. podjął naukę w Gimnazjum im. Jana Zamojskiego w Lublinie, którą zmuszony był przerwać w związku z wybuchem II wojny światowej. Kierując się względami patriotycznymi jako 15-letni chłopiec pozostawił rodziców i udał się na Węgry, a stamtąd do Francji, gdzie wstąpił do tworzącej się Armii generała Władysława Sikorskiego. Przydzielony do Brygady Podhalańskiej, brał udział w walkach pod Narwikiem, gdzie został ranny. Po wycofaniu

się Brygady na teren Francji, w dniu 27 czerwca 1940 roku w okolicach Le Mans trafił do niewoli niemieckiej, został osadzony w stalagu nr X pod Hamburgiem. Po udanej ucieczce w dniu 13 kwietnia 1941 roku przedostał się na Węgry do Budapesztu, gdzie podjął pracę jako robotnik w fabryce "Sertes Vago Hild". W tym czasie, po zdaniu wymaganych egzaminów w gimnazjum Balaton Boglar, uzyskał świadectwo dojrzałości. Po zajęciu Węgier przez Niemcy, we wrześniu 1943 roku został uwięziony, a następnie skierowany do Oświęcimia. Z transportu udało mu się zbiec. Przez jakiś czas ukrywał się w Laden Bene, miejscowości położonej w pobliżu Budapesztu. Po wyzwoleniu Budapesztu został w styczniu 1945r. wybrany na członka Tymczasowego Komitetu Polskiego na Węgrzech. Funkcję sekretarza tego Komitetu pełnił do maja 1946r. Po zakończeniu działań wojennych i powrocie do Polski zamieszkał w Zakopanem. Tam też pracował w latach 1947-1949 w prywatnej firmie "Radio Motor" jako kierownik handlowy. Za namową matki, w lipcu 1949 roku przybył do Lublina, gdzie wkrótce ukończył kursy księgowości oraz został słuchaczem drugiego roku Wszechnicy Radiowej. Uzyskane kwalifikacje pozwoliły mu na podjęcie pracy (we wrześniu 1950 roku) w oświacie, został nauczycielem księgowości i ekonomii w Liceum Administracyjno-Gospodarczym. W tym też czasie ukończył z wyróżnieniem specjalistyczny kurs dydaktyczny w Gliwicach. W 1951 roku rozpoczął studia na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Należał do niezwykle aktywnych i wyróżniających się pod względem nauki studentów, brał czynny udział w pracach Koła Naukowego Pedagogów przy KU ZSP, pełniąc m.in. funkcję zastępcy przewodniczącego koła, a następnie przewodniczącego. W maju 1955 roku na podstawie przedstawionej pracy "Nauka i nauczanie w szkołach średnich Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1807-1833)" uzyskał stopień magistra pedagogiki.

Dalsze koleje swojego życia związał z pracą dydaktyczną na uczelniach wyższych. W latach 1955-1960 był asystentem (do 1958 r.), a następnie starszym asystentem w Katedrze Pedagogiki Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, gdzie ze studentami polonistyki i historii prowadził ćwiczenia z zakresu elementów pedagogiki. Swoje obowiązki zawodowe wypełniał sumiennie, odznaczał się wyjątkowym taktem i życzliwym stosunkiem do studentów. Równocześnie kiedował Biblioteką Zakładu.

Obok działalności dydaktyczno-naukowej, Władysław Romanowski dał się poznać jako nieustrudzony organizator szkolnictwa wyższego na terenie Zamościa i Białej Podlaskiej. W okresie 1961-1969 był organizatorem, a później kierownikiem

Odpis

KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI
W LUBLINIE

DYPLOM
Nr. 924

Oh. *Romanowski Władysław Włodzisław*
urodzony dnia *13 maja* 1924 r.
w *Lublinie* pow.

po odbyciu studiów wyższych
w latach *1951/52 - 1954/55*
specjalizując się w zakresie
pedagogiki

otrzymał w dniu *14 czerwca* 1955 r.
DYPLOM UKOŃCZENIA STUDIÓW WYŻSZYCH
stopnia:
na Wydziale *Nauk Humanistycznych*
KATOLICKIEGO UNIWERSYT. LUBELSKIEGO
W LUBLINIE

uzyskał *stopień magistra*

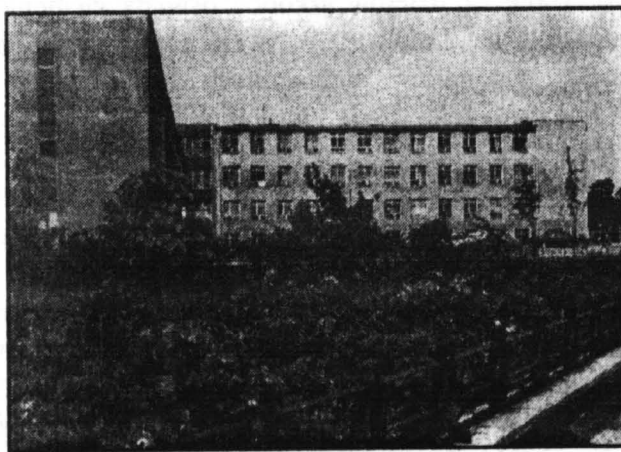
REKTOR K.D. ZCERAN

Lublin, dnia *29 czerwca* 1955 r.

Zgodność

Studium Zaocznego UMCS w Zamościu, z kierunkami: matematyka, biologia, geografia i pedagogika. Pod jego kierownictwem placówka rozwijała się bardzo pomyślnie, utrwalając swoje miejsce w życiu kulturalno-oświatowym i społecznym Zamościa. Była ona kuźnią wysoko kwalifikowanych kadr nauczycielskich, których niedostatek był wówczas mocno odczuwany, zwłaszcza na ziemiach wschodnich naszego kraju. We wrześniu 1964 roku, po przedstawieniu rozprawy "Szkoła i oświata elementarna na Lubelszczyźnie w latach 1905-1915", przygotowanej pod kierunkiem prof. dr. Jana Dobrzańskiego, uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych.

Biorąc pod uwagę znaczący wysiłek organizacyjny przy tworzeniu Studium Zaocznego w Zamościu oraz zamiłowania sportowe Władysława Romanowskiego, Senat UMCS w czerwcu 1969 roku powierzył mu organizację Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Białej Podlaskiej jako filii UMCS. Od 1 września 1969 roku do 31 lipca 1970 roku pełnił funkcję kierownika Studium, w ramach którego utworzono 3 sekcje: wychowania fizycznego z nauczaniem początkowym, nauczania początkowego z wychowaniem fizycznym i nauczania początkowego z zajęciami praktyczno-technicznymi. Z chwilą przekazania Filii UMCS, wraz z wchodzącą w jej skład Wyższą Szkołą Nauczycielską, Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, powołano go na zastępcę Dziekana Filii AWF w Białej Podlaskiej, którą to funkcję piastował do końca swych dni. Doceniając całokształt twórczego dorobku naukowego, dydaktycznego i organizacyjnego, w lipcu 1971 roku Senat AWF w Warszawie powołał go na stanowisko decanta. W ciągu krótkiego pobytu w Białej Podlaskiej, przerwanej nagłą śmiercią, Władysław Romanowski swoim zaangażowaniem organizacyjnym stworzył podwaliny pod silny ośrodek akademicki na Podlasiu, jakim jest niewątpliwie obecny Instytut Wychowania Fizycznego i Sportu. Uczelnia ta należała, i nadal należy do uznanych pod względem kształcenia kadr nauczycielskich,



Filia AWF. Fot. 1976 r.

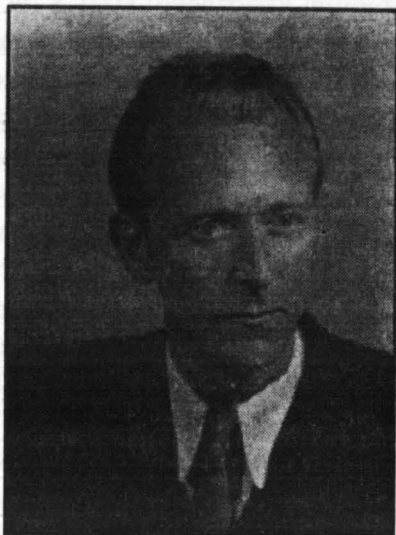
zwłaszcza dla potrzeb województw wschodnich. W trudnych warunkach finansowych rozbudowywał on obiekty sportowe, tak bardzo potrzebne przy realizowaniu procesu dydaktyczno-wychowawczego. Jako humanista posiadający szerokie horyzonty myślowe i ogromną wiedzę fachową Władysław Romanowski zabiegał o utworzenie silnego zaplecza naukowego; Biblioteki Uczelnianej i Ośrodka Informacji Naukowej. Był przykładem nauczyciela akademickiego przywiązującego

dużą wagę do kondycji i sprawności fizycznej. Zamiłowanie do sportu wyniósł z domu rodzinnego. W latach młodzieńczych (1947-1949) reprezentował w lekkiej atletyce barwy HKS Zakopane, zdobywając nawet mistrzostwo Podhala w takich konkurencjach jak: bieg na 100 m, 200 m, 400 m i w skoku w dal. Uprawiał też narciarstwo, łyżwiarstwo, kolarstwo i siatkówkę. Rozumiał potrzebę ruchu i rywalizacji sportowej, był jednym z inicjatorów powołania Akademickiego Związku Sportowego przy Filii AWF (1970 r.).

Obdarzony umiejętnościami pisarskimi oraz uzdolnieniami literackimi pisał wiele na temat środowiska, w którym przyszło mu żyć i pracować. Artykuły zamieszczane były m.in. na łamach "Kameny", "Życia Kulturalnego" i "Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska". Był organizatorem bądź współorganizatorem wielu konferencji naukowych i popularno-naukowych, a wśród nich ogólnopolskiej sesji poświęconej dziejom Zamojszczyzny pt. "Zamość w dziejach i kulturze polskiej". Najwięcej miejsca w swoich pracach badawczych poświęcił zagadnieniom historii oświaty i wychowania na Lubelszczyźnie. Wśród licznych opracowań na ten temat wymienić należy m.in. : "Działalność Towarzystwa Oświatowego 'Światło' na polu szkolnictwa elementarnego", "Rozprawy do dziejów oświaty" t. III, PAN Ossolineum 1959; "Szkoly prywatne Michaliny Sobolewskiej w Lublinie 1905-1913", Lublin 1961; "Oświata ludu na Zamojszczyźnie w początkach XX wieku [w:] Zamość w dziejach i kulturze polskiej", Zamość 1969; "Z dziejów szkoły i oświaty elementarnej na Lubelszczyźnie 1915", Wyd. Lubelskie, Lublin 1970. Na zlecenie PAN W. Romanowski przeprowadził rejestrację materiałów archiwalnych dotyczących strajku szkolnego 1905 roku na Lubelszczyźnie. Stale współpracował ze związkiem Nauczycielstwa Polskiego i Towarzystwem Wiedzy Powszechnej w zakresie dokształcania nauczycieli szkół podstawowych i średnich. Jako nauczyciel akademicki wypromował liczną grupę magistrów. Jego dorobek naukowy stanowi wartościowy przyczynek w historiografii regionu.

Równolegle z pracą naukową, dydaktyczną i zainteresowaniami sportowymi angażował się również w działalność społeczno-polityczną. Od 1954 r. był aktywnym członkiem PZPR, w której pełnił kolejno następujące funkcje: w latach 1957-1959 sekretarz POP na wydziale UMCS, w latach 1959-1961 sekretarz KU PZPR, w latach 1963-1969 przewodniczący Komisji Ideologicznej przy KP PZPR Filii AWF w Zamościu (1965-1969 - radny), 1970-1972 Sekretarz KU PZPR Filii AWF oraz przewodniczący Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodowej w Białej Podlaskiej. Działał też aktywnie w Związku Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwie Wiedzy Powszechnej oraz ZBOWiD.

Był osobą niezwykle popularną w środowisku białskim, lubelskim i zamojskim, cieszył się szacunkiem i autorytetem. Za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej



Władysław Zbigniew Romanowski

został odznaczony Odznaką Grunwaldu, Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Złotym Krzyżem Zasługi.

Władysław Romanowski był dwukrotnie żonaty: z Franciszką Kalisz - z małżeństwa tego urodziło się dwóch synów - Jerzy (1953) i Jacek (1957) oraz z Danutą Żbikowską - ze związku tego urodziła się córka Ewa (1963). Zmarł nagle 8 kwietnia 1972 r. w Białej Podlaskiej. Pochowany został na Cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie. Dla upamiętnienia zasług W. Romanowskiego, decyzją Rady Wydziału w Warszawie, sala wykładowa nr 2 Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej otrzymała imię W. Romanowskiego.

Zaprezentowany wyżej szkic biograficzny nie jest pełny, przybliży on jedynie - w sposób skrótowy - kolejne życia Władysława Romanowskiego. Niepodważalnym jest to, iż należał do tego grona sportowców, pedagogów i działaczy społecznych, którzy na trwale wpisali się w dzieje oświaty i kultury Podlasia. W przyszłości należałoby poświęcić tej postaci znacznie szersze studium.

Literatura:

1. Akademia Wychowania Fizycznego na Podlasiu (Filia i Zamiejscowy Wydział Warszawskiej AWF w Białej Podlaskiej 1969-1989). Biała Podlaska 1990.
2. Meysztowicz J., Saga Brygady Podlaskiej. Wyd. Czytelnik, Warszawa 1958.
3. Od Akademii Białskiej do AWF, pod red. M. Kowalskiego. Wyd. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Międzyrzec Podlaski 1973.
4. Wspomnienia o Władysławie Romanowskim. Zapiski i notatki Jadwigi Romanowskiej. (rkps.).

Wiesław Romanowicz
(Kodeń)

XVI Kodeńskie Spotkania Ekumeniczne

Od 16 lat, tradycyjnie w maju, do Kodnia przyjeżdżają ludzie z różnych zakątków Polski, aby dyskutować i modlić się o jedność chrześcijaństwa. Spotkania te mają więc już dość bogatą tradycję. Z punktu widzenia uczestników i obserwatorów, są one stałym elementem życia ekumenicznego w Polsce. Inspiracją do organizacji tego rodzaju spotkań była z pewnością działalność wspólnoty ekumenicznej z Taize, jak też organizowane w wielu miastach Polski spotkania w ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Organizatorami pierwszych spotkań w Kodniu byli min: o. Andrzej Madej (wieloletni duszpasterz kodeński, obecnie pracujący za granicą), redaktor Jan Turnau (kierownik działu religijnego "Gazety Wyborczej") oraz redaktor Grzegorz Polak (zamieszczający swoje artykuły m.in. w "Biuletynie Ekumenicznym" oraz "Studiach i Dokumentach Ekumenicznych"). Wspomnieć należy także ks. Jana Szklorza z Kościoła ewangelicko-augsburskiego, ks. prof. Wacława Hryniewicza z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (niestrudzonego orędownika zbliżenia katolicko-prawosławnego), ks. prof. Michała Czajkowskiego z ATK w Warszawie oraz wielu innych, których nie sposób tutaj wymienić. W latach 80-tych w każdym spotkaniu brało udział około 500 osób z całej Polski. Podczas trwania zjazdu wszyscy kwaterowali u bardzo gościnnych mieszkańców Kodnia. W ten naturalny sposób zawiązywały się znajomości, poszerzały możliwości wymiany poglądów na temat podzielonego Kościoła. Jeśli obecnie rozmawia się z mieszkańcami Kodnia, to u wielu z nich daje się zauważyć tęsknotę za młodzieżowym entuzjazmem i radością, jakie charakteryzowały uczestników spotkań. Oprócz wspólnych nabożeństw i modlitw, organizowanych przez miejscowe parafie: rzymsko-katolicką, prawosławną i neounicką (z Kostomłot), młodzież wieczorami spotykała się przy wspólnych ogniskach, gdzie do późnych godzin nocnych przy dźwiękach gitar dziękowano Bogu za dar wspólnego przebywania i wspólnej modlitwy. Bardzo cenne i ogromnie ciekawe były wykłady prowadzone przez wybitnych ekumenistów reprezentujących różne Kościoły chrześcijańskie. Swoje referaty wygłosili m.in.: ks. prof. A. Skowronek, T. Wyszomirski, o. R. Szmydki, ks. dr S. Gajek, M. Klinger, J. Hause, ks. prof. M. Czajkowski, ks. J. Szklorz. Każdy z wykładów wносił coś nowego; często młodzi ludzie po raz pierwszy dowiadawali się o tradycji czy dogmatyce innych Kościołów. Po wykładach następowała zwykle bardzo żywa dys-

kusja, w wyniku której uczestnicy spotkania formułowali wnioski dotyczące dalszych działań na rzecz jedności w lokalnych środowiskach.

W dniach 28-30 maja 1999 roku odbyło się kolejne, już 16 spotkanie młodych ekumenistów. Tradycyjnie rozpoczęło się ono o godz. 20.00, w XVI-wiecznej cerkwi zamkowej Sapiehów, obecnie kościele św. Ducha. W br. po raz pierwszy odprawiona została pełna liturgia Kościoła ewangelicko-augsburskiego, której przewodniczył ks. dr Robert Opala. W nabożeństwie udział wzięli: m.in. o. S. Wódz - superior miejscowego klasztoru OMI, (powitał on uczestników spotkania), ks. prof. M. Czajkowski, o. R. Piętka z parafii neounickiej w Kostomłotach oraz wieloletni proboszcz parafii kodeńskiej, współorganizator obecnego spotkania, o. Karol Lipiński. Homilię podczas nabożeństwa wygłosił ks. R. Opala, a całość okraszała śpiewami grupa uczestników, przybyłych z Kielc i Radomia. Kielecką społeczność od kilku lat - nieformalnie - prowadzą Jacek Dzubel i Przemek Kasprzyk. Jak poinformowali mnie, grupa ta nie jest żadną organizacją działającą w ramach któregoś z kościołów, lecz wspólnotą osób, których łączy określona idea. Łatwo było zauważyć, że są to ludzie głębokiej wiary, nieustrudzeni "wojownicy" o sprawę jedności. Większość ich wywodzi się z Kościoła rzymskokatolickiego. Jak sami twierdzą, chętnie uczestniczą w różnego rodzaju spotkaniach i nabożeństwach organizowanych przez inne kościoły znajdujące się w Kielcach, sami również zapraszają duchownych i świeckich na cotygodniowe spotkania modlitewne prowadzone w duchu wspólnoty z Taize. Na zakończenie liturgii ks. Robert, zwracając się do sumień uczestników nabożeństwa, zaproponował przyjęcie komunii św. Ku ogólnemu zaskoczeniu bardzo duża liczba uczestników spotkania przyjęła komunię św. pod postacią chleba i wina. Co prawda interkomunia w chwili obecnej pomiędzy kościołami chrześcijańskimi nie istnieje, lecz fakt ten uzmysłowił wszystkim, jak wielkie jest pragnienie "wspólnego stołu".

Po zakończeniu nabożeństwa o. Lipiński przedstawił szczegółowy program obecnego zjazdu, a o. Piętka zaprosił wszystkich do swojej parafii na niedzielną liturgię w obrządku bizantyjsko-słowiańskim. W trakcie spotkania wszystkim uczestnikom bardzo dokuczały komary. Ks. M. Czajkowski w zabawny sposób przedstawił ekumeniczny aspekt "kąsania komarów", stwierdzając, iż owady te nie bacząc na przynależność wyznaniową wszystkich traktują jednakowo.

Następnego dnia o godz. 9 rozpoczęła się msza św. w kodeńskiej bazylice pw. św. Anny. Mszę tę odprawiło trzech kapłanów, z ojcem superiorem miejscowego klasztoru na czele. Tradycyjnie homilię wygłosił wspomniany wyżej ks. prof. M. Czajkowski - kierownik katedry ekumenicznej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Zdecydowanie podkreślił, że w sferze ontycznej wszyscy chrześcijanie od samego początku stanowią nierozzerwalną jedność, a jedynie ich wizerunek zewnętrzny jest nieco inny. Podobnej treści był list, jaki wystosował do uczestników kodeńskiego spotkania bp. A. Nossol - przewodniczący Rady Episkopatu ds. Ekumenizmu.

Biskup A. Nossol od szeregu lat w sposób duchowy łączy się z uczestnikami tych spotkań i jest godnym kontynuatorem swojego poprzednika bpa W. Miziołka. Po mszy św. odbyły się spotkania grupowe, na których rozpatrywano różne możliwości dal-

szego rozwoju ruchu ekumenicznego. Każdy z uczestników podzielił się swoimi spostrzeżeniami na temat sytuacji ekumenicznej w swoim miejscu zamieszkania, a także w całym kraju.

Po obiedzie (o godz. 16) wszyscy udali się do kodeńskiej cerkwi prawosławnej pw. św. Michała, aby wziąć udział w nieszporach (wieczerni). W trakcie nabożeństwa bardzo nastrojowo śpiewał chór parafialny pod dyрекcją Piotra Czeberkusa i Mirosława Korowaja. Nabożeństwo odprawił proboszcz miejscowej parafii ks. Jerzy Ignaciuk, który następnie podziękował wszystkim za udział we wspólnej modlitwie. W niedzielę, przed wyjazdem do domów, młodzi ekumeniści udali się do położonej niedaleko parafii neounickiej w Kostomłotach, aby wziąć udział w liturgii obrządku wschodniego. Sprawował ją proboszcz parafii św. Nikity o. Roman Piętka. Po nabożeństwie gościnni parafianie przyjęli wszystkich tradycyjnym obiadem, po czym uczestnicy XVI Kodeńskich Spotkań Ekumenicznych udali się w drogę powrotną.

W trakcie ostatnich spotkań miałem możliwość rozmawiania z wieloma jego uczestnikami. Pragnę w tym miejscu przedstawić kilka charakterystycznych wypowiedzi i opinii młodych ekumenistów, dotyczących "kodeńskiego wydarzenia" i ekumenizmu w ogóle. Dla jednej z uczestniczek ekumenizm to "przede wszystkim coś, co jest bardzo potrzebne. Jedność chrześcijan to dar Ducha Świętego. Ale nie upoważnia nas to do biernej postawy. Wręcz przeciwnie, mamy reprezentować postawę otwartą. Naszą mocą jest modlitwa. Co tydzień, w każdy wtorek, uczestniczę w modlitwie o jedność chrześcijan. I tak, o ile dla niektórych moich bliskich źródłem siły w ciągu

roku jest pobyt w Taize, to dla mnie takim źródłem mocy do dalszej drogi po ścieżkach ekumenizmu są właśnie Kodeńskie Spotkania Ekumeniczne". Dla innej uczestniczki takie spotkania są okazją do pogłębienia wiary i wiedzy o innych kościołach. Stwierdza m.in., że "powinniśmy starać się zdobywać jak największą wiedzę na temat życia innych kościołów, co sprzyjać powinno wzajemnemu zrozumieniu i przezwyciężaniu konfliktów. Droga do pełnego zjednoczenia wszystkich chrześcijan jest daleka, być może nigdy nie będziemy mogli mówić o pełnym zjednoczeniu, ale wszelkie próby ekumenicznego porozumienia są bardzo cenne. Dla mnie osobiście spotkania w Kodniu są ważnym przeżyciem, tak pełne są radości, modlitwy i pojednania. Spotkania te, to takie perełki - drobne kroczki na drodze do pojednania chrześcijan."



Kaplica św. Ducha (dawna cerkiew)

Niektórzy młodzi ekumeniści mają też krytyczne uwagi dotyczące tego typu spotkań. Twierdzą m.in., że są niepotrzebną próbą "rozgrzebywania ran", i że zbyt wiele uwagi "poświęca się różnicom teologicznym". Siła ekumenizmu - jak dalej podkreśla to ten sam uczestnik - "tkwi we wzajemnej miłości, w jedności serc mających Jezusa Chrystusa za swego Pana. Większy akcent w działalności ekumenicznej powinno się położyć na to, co wszystkich chrześcijan łączy". Inny, 24-letni uczestnik spotkania stwierdził, że "w dziedzinie teologicznej i naukowej ekumenizm jest niemożliwy". Odmienny punkt widzenia zaprezentował ks. prof. Wacław Hryniewicz, wypowiadając się o zaletach ekumenii propagowanej poprzez dialogi, konferencje czy sympozja. Uważa on, że konferencje, w których uczestniczył "były nie tylko okazją do wygłaszania referatów, do dyskusji i wymiany myśli, ale przede wszystkim lekcją



Bazylika kodeńska

ekumenicznej duchowości i kultury myślenia, bez których nie sposób posunąć się naprzód na drodze ku pojednaniu chrześcijan, wyznań i religii". Jeszcze inny uczestnik zauważył, że nie jest zachowana odpowiednia proporcja wyznaniowa, ponieważ "wśród uczestników przeważają młodzi z wyznania rzymskokatolickiego, a za mało jest reprezentantów innych wyznań". Ci, którzy po raz pierwszy brali udział w kodeńskich spotkaniach mówili, że "są one potrzebne, aby uczyć nas pokory, miłości, mądrości i tolerancji wobec innych", że "burzą mity i stereotypy, zbliżają ludzi do siebie". Generalizując muszę podkreślić, że cechą charakterystyczną uczestników był wysoki poziom autodeklaracji swojej wiary. Wszyscy określali się na poziomie: "głęboko wierzący i wierzący". Łącząc to z częstym wykonywaniem praktyk religijnych (96% praktykuje w każdą niedzielę), jak również udziałem w spotkaniach

modlitewnych organizowanych przez inne kościoły chrześcijańskie, należy domniemywać, że droga do działalności ich w sferze ekumenicznej wiedzie poprzez głęboką wiarę i życie zgodne z ewangelią. To z Biblii młodzi ekumeniści czerpią siłę i natchnienie do trudnej, a często niewdzięcznej pracy, zmierzającej do jedności wszystkich chrześcijan. Z perspektywy 16 lat zauważyłem, że na ostatnie spotkania przybywa nieco mniej zwolenników ekumenii niż w latach 80-tych. Spowodowane jest to być może niefortunnym terminem spotkań (w tym czasie odbywają się egzaminy maturalne i sesje na wyższych uczelniach) oraz zbyt skromnymi informacjami o ich organizacji. Żadne dzienniki regionalne, świeckie i kościelne, nie informowały o tym wydarzeniu. Kodeń i jego okolice są odpowiednim miejscem do organizacji tego rodzaju spotkań, co wiąże się z wielokulturową tradycją pogranicza, jak również znacznym zróżnicowaniem wyznaniowym. Spotkania wypełniają również ważną rolę kulturową i oświatową. Bezpośrednio oddziałują na lokalną społeczność, kształtują postawy otwartości i szczerości względem inaczej wierzących, pozwalają przybliżyć ducha ekumenizmu.

Na zakończenie chciałbym wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania XVI Kodeńskich Spotkań Ekumenicznych, złożyć serdeczne podziękowania i zaprosić do wzięcia udziału w kolejnym spotkaniu za rok.

Mirosław Jeziorski
(Warszawa)

Akta dotyczące miasta Terespoła w zasobie Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie

Skąpa ilość informacji o dziejach Terespoła w literaturze historycznej skłania do wnikliwszego zwrócenia uwagi na przechowywane w archiwach dokumenty dotyczące tego miasta. Pokażna ich grupa znajduje się w zasobie Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie (AGAD).

AGAD jest najstarszym polskim archiwum publicznym. Jego zasób obejmuje akta polskich i zaborczych urzędów i instytucji centralnych, powstałych do 1918 r., a także archiwa i kolekcje prywatne mające wyjątkową wartość historyczną i ogólnopolski charakter. Początki archiwum sięgają 1808 r., kiedy władca Księstwa Warszawskiego, Fryderyk August, powołał Archiwum Ogólne Krajowe. Od początku istnienia gromadziło ono i zabezpieczało spuściznę archiwalną po władzach i urzędach dawnej Rzeczypospolitej. Przez cały wiek XIX zasoby archiwum stale powiększały się w wyniku dopływu akt z różnych urzędów działających na ziemiach polskich.

Materiały archiwalne dotyczące dziejów miasta Terespoła przechowywane są w AGAD w trzech oddziałach: w największym stopniu w oddziale drugim, opracowującym archiwalia publiczne z lat 1795-1918; w oddziale trzecim, przechowującym archiwalia rodzin i osób prywatnych i wreszcie w oddziale kartograficznym. W artykule skoncentrowałem się na prezentacji najważniejszych materiałów archiwalnych dotyczących Terespoła. Zwróciłem też uwagę na niektóre wydarzenia z dziejów miasta, które nie zostały do tej pory upowszechnione w piśmiennictwie regionalnym.

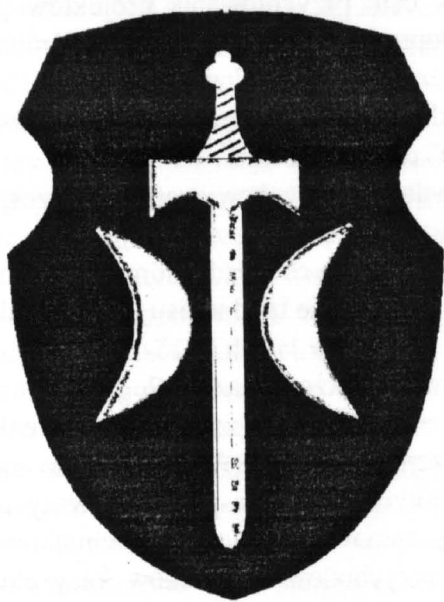
Z interesujących mnie dokumentów najstarsze pochodzą ze Zbioru Anny Branickiej. Został on utworzony w Wilanowie na przełomie XIX/XX w. przez Annę z Potockich, żonę Ksawerego Branickiego. Wśród archiwaliów różnej proveniencji znajduje się fascykuł gromadzący XVII i XVIII - wieczne dokumenty dotyczące sporu o prawo do własności Błotkowa, a później Terespoła¹. W 1609 r. marszałek wielki Księstwa Litewskiego Krzysztof Montwid Dorohostayski przekazał na wieczność dobra Błotków Zygmuntowi III, z zastrzeżeniem jednakże, że w przyszłości nie mogą

być przekazane innej rodzinie. Jan Kazimierz sprzedał Błotków referendarzowi Wielkiego Księstwa Litewskiego Cyprianowi Brzostowskiemu. Fakt ten był przyczyną długich, bo ciągnących się prawie do końca XVIII w. sporów o prawo do własności tych dóbr. W 1688 r. biskup wileński Konstanty Brzostowski sprzedał Błotków kasztelanowi wileńskiemu Józefowi Bogusławowi Słuszcze, który uzyskał dla osady prawa miejskie i na cześć żony nazwał ją Terespołem. Jego prawa do własności kwestionował jednak kasztelan trocki Kazimierz Sapieha. Również późniejszy właściciel tych dóbr, Ludwik Pociąg, był oskarżony przez Sapiehów o bezprawne ich posiadanie (manifest z 1708 r.). W fascykule znajdują się m.in. kopie manifestów hr. Jana Mikołaja Chodkiewicza przeciw księciu Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu i jego żonie Izabelli z Flemingów z 1774 r., list Chodkiewicza do Czartoryskiego z 1779 r., w którym proponuje się ugodę w sporze o własność Terespoła, a także zebrane przez obydwie strony materiały dotyczące historii sprawy.

W zbiorze Anny Branickiej znajduje się również "Opis geograficzny linii granicznej województwa podlaskiego...", przygotowany przez intendenta generalnego Korytowskiego². Autor opisu zwraca w nim uwagę, że po zmianach organizacyjnych w 1823 r. na terenie województwa podlaskiego funkcjonowały trzy komory celne, przy czym w Terespolu była komora pierwszego rzędu. W opisie znaleźć można dane statystyczne dotyczące Terespoła i funkcjonującej w nim komory celnej, a także informacje na temat struktury zawodowej mieszkańców miasta.

Największa ilość materiałów obrazujących historię Terespoła przechowywana jest w zasobie oddziału II, zawierającym XIX-wieczne archiwalia publiczne. Cenne akta dotyczące historii miasta w okresie rozbiorów znajdują się w zespole: Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu. W zespole tym zostały zgromadzone akta wytworzone przez trzy instytucje: Ministerium Skarbu Księstwa Warszawskiego (działało od 1807 r.), Komisję Rządową Przychodów i Skarbu (działała od 1816 r.) i Zarząd Finansowy Królestwa Polskiego (funkcjonował w latach 1867 - 1869). Do kompetencji tych instytucji należało przygotowywanie projektów ustaw i instrukcji o charakterze skarbowym oraz zarządzanie finansami. Wśród dokumentów wytworzonych przez Ministerium Skarbu znajdują się "Akta sprawy wolnego handlu w mieście Terespolu" z 1810 r.³ Jest to dokument napisany dla Ministra Skarbu przez Piotra Kujawskiego, konsyliarza ministerstwa skarbu, jako efekt jego rozmów z Konstantym Czartoryskim, plenipotentem księżnej Izabelli z Flemingów Czartoryskiej. Kujawski przedstawił sytuację gospodarczą Terespoła w drugiej połowie XVIII i na początku XIX w. Miasto składało się wtedy z trzech jurydyk: niemieckiej, polskiej i żydowskiej, przy czym jurydyka niemiecka otrzymała w 1753 r. od hrabiego Jerzego Fleminga prawo wyboru magistratu, który miał za zadanie rozpoznawać wszelkie sprawy cywilne i karne. Po trzecim rozbiorze, gdy Terespol dostał się pod panowanie austriackie, administrację miasta poddano jurysdykcji dworskiej, zaś magistratowi pozostawiono jedynie egzekucję jej wyroków. Kujawski zarejestrował wielkość obowiązujących wtedy podatków i innych obciążeń poszczególnych mieszkańców. W omawianym dokumencie urzędnik ministerstwa skarbu skoncentrował się głównie na opisie sytuacji jaka powstała po wydaniu przez władcę Księstwa Warszawskiego (Fryderyka Augusta) dekretu z 20 czerwca 1810 r., dotyczącego wolnego handlu w Terespolu.

Wraz z wprowadzeniem dekretu w życie, mieszkańcy miasta zdecydowali się opłacać 1/4 podatku celnego na rzecz miasta. Nie byli jednak w stanie utrzymać rogatek i domów przy rogatkach. W wyniku rozmów z Piotrem Kujawskim, plenipotent księżnej Izabelli Czartoryskiej, jej syn Konstanty Czartoryski, zgodził się utrzymywać rogatki miejskie i finansować pensje urzędników. Domagał się jednak m.in. wprowadzenia czopowego dworskiego od wszystkich zagranicznych trunków skonsumowanych w mieście, wprowadzenia myta mostowego, a także bonifikaty kosztów ułożenia i utrzymywania bruków. Proponował także, aby w mieście nie budowano nowych budynków z drewna.



Herb miasta Terespol

W zespole Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu znajduje się poszyt grupujący luźne akta Kancelarii Senatora Markusa⁴. "Rzeczywisty radca stanu" - Markus - zarządzał wydziałem do spraw skarbowych Królestwa, utworzonym w 1866 r. przy Ministerstwie Finansów Rosji. W omawianym woluminie znajdują się listy cywilnego gubernatora siedleckiego i gubernatora lunelskiego do namiestnika Teodora Berga w sprawie rozbudowy linii kolejowej warszawsko - terespolskiej i "pociągnięcia" toru z Łukowa do Lublina.

Więcej materiałów dotyczących budowy kolei warszawsko - terespolskiej można znaleźć w zespole: Sekretariat Stanu Królestwa Polskiego, Sekretariat Stanu działał w latach 1816 - 1866. Sekretarz Stanu miał obowiązek przebywania przy boku cesarza Rosji i króla Polski, w celu przedstawiania mu spraw dostarczanych przez Radę Administracyjną i Radę Stanu Królestwa Polskiego oraz komunikować władzom Królestwa decyzje cesarskie. Jeden z poszytów przechowywanych w tym zespole dotyczy koncesji na budowę warszawsko - terespolskiej linii kolejowej, a także określa warunki i terminy prac budowlanych⁵. Znajduje się tutaj m.in. wypis z protokołu Sekretariatu Stanu, informujący, że Aleksander II zapoznawszy się z projektem budowy przedstawionym przez namiestnika, podjął decyzję o zatwierdzeniu umowy między Naczelnikiem Zarządu Komunikacji w Królestwie Polskim a bankierem Ludwikiem Kronenbergiem. Aleksander II zezwolił także na utworzenie Towarzystwa Warszawsko - Terespolskiej Drogi Żelaznej, na czele z tymże Kronenbergiem. W omawianej jednostce znajduje się druk i rękopis umowy nadawczej z 26 IX / 8 X 1864 r. W umowie tej Kronenberg zobowiązywał się do rozpoczęcia budowy w przeciągu 2 miesięcy od podpisania umowy i oddania linii kolejowej do eksploatacji w maju 1868 r. Dokument określał szczegóły zobowiązań towarzystwa akcyjnego,

a także warunki eksploatacji kolei. Kronenberg musiał m.in. wpłacić rządowi kaucję na poręczenie ścisłego wywiązania się z zobowiązań, rząd z kolei przyznawał towarzystwu pewne ulgi podatkowe i celne. Rząd zarezerwował sobie również prawo do kontroli bezpieczeństwa pracy i jakości wykorzystywanych materiałów. Określono też wysokość maksymalnych тариф przewozów osobowych i towarowych. W omawianym poszycie znajdują się ponadto: Ustawa Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko - Terespolskiej z 26 IX / 8 X 1864 r., pisma namiestnika Królestwa Polskiego do ministra Sekretariatu Stanu Królestwa w sprawie budowy kolei.

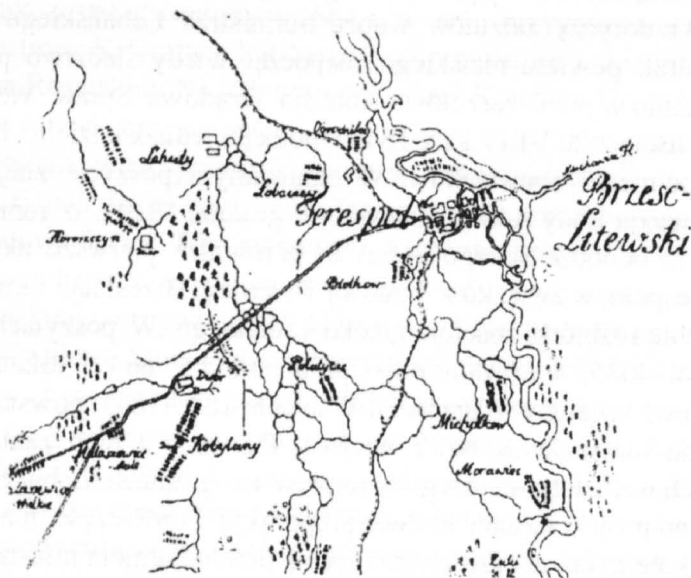
Dokumenty dotyczące budowy "drogi" kolejowej znajdują się również w zespole: Komitet Urządzający w Królestwie Polskim. Komitet, którego przewodniczącym był namiestnik, został utworzony w 1864 r. w celu przygotowania projektów przekształcenia ustroju Królestwa Polskiego i doprowadzenia do unifikacji Królestwa z Cesarstwem Rosyjskim. Na jednym z posiedzeń Komitetu Urządzającego w 1868 r. poruszono kwestię dzierżawy ziemi pod budowę kolei warszawsko - terespolskiej, a w 1869 r. wydano w tej sprawie "najwyższe" rozporządzenie⁶.

Najwięcej materiałów do dziejów Terespoła jest przechowywanych w zespole: Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych. Akta tego zespołu zawierają m.in. zbiór pism kierowanych przez urzędy terenowe do centralnych władz administracyjnych Królestwa Polskiego, uzupełnianych później - w formie brudnopisu - odpowiedziami. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych działała w latach 1815-1868. W czasie swego istnienia była wielokrotnie reorganizowana, także jej nazwa ulegała zmianom. Podczas II wojny światowej około 75% akt zespołu uległo zniszczeniu; w całości uratowano jedynie komplet archiwaliów sekcji miast KRSW. Zachowało się 9 poszytów akt z sekcji miast (lata 1817-1865) dotyczących Terespoła⁷. We wszystkich tych woluminach sporą część zasobu aktowego stanowią dokumenty rachunkowości kasy miasta. Znajdują się tutaj m.in.: projekty przychodów i wydatków kasy ekonomicznej za poszczególne lata, rachunki i protokoły rewizji tych rachunków, a także wyjaśnienia dotyczące etatów kasy ekonomicznej. W woluminie 4079 umieszczono uwierzytelnioną kopię dekretu Aleksandra I z 23 I / 4 I 1817r., mocą którego cofnięto miastu Terespol przywilej wolnego handlu. Można się tutaj również natknąć na pochodzącą z 1822 roku korespondencję Leonarda Gogolewskiego, pełnomocnika właściciela Terespoła (księcia Konstantego Czartoryskiego), kierowaną do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji w sprawie opłat na utrzymanie burmistrza miasta. Zdaniem Gogolewskiego zlekceważono sugestię właściciela co do obsady stanowiska burmistrza. Urzędnik Komisji przypomniał mu w odpowiedzi, że dziedzic płacący składkę na utrzymanie administracji może jedynie przedstawić kandydatów na urząd burmistrza, zatwierdzenie zaś i wybór należy jednak do rządu. W poszycie umieszczono również pismo Komisji Województwa Podlaskiego do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji w związku z potrzebą restauracji Terespoła po pożarze w lipcu 1827 r., a także korespondencję burmistrza Terespoła z KRSW w sprawie sprzętu pożarniczego. Duża część dokumentów zgromadzonych w poszycie 4080 dotyczy spraw związanych z utrzymaniem i konserwacją bruków. Jest tutaj m.in. korespondencja z 1832 roku pomiędzy Komisją Rządową Przychodów i Skarbu a Ko-

misją Rządową Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego w kwestii wyasygnowania pieniędzy na przebudowę głównej ulicy w Terespolu. W omawianym poszycie są również dokumenty z 1840 r., które dotyczą ewentualnych opłat podatku brukowego przez Komitet Kierujący Budową Fortyfikacji w Brześciu, w związku z przewożeniem przez Terespol cegły potrzebnej do budowy twierdzy. Z kolei w piśmie z 1833 r. Komisja Województwa Podlaskiego informuje Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego, że konieczne jest zwiększenie budżetu kasy ekonomicznej miasta, ponieważ po objęciu Terespolu przez rząd w 1832 r. funkcjonowanie administracji miejskiej musi być opłacane z finansów państwowych. W części dokumentów poruszona jest kwestia nadużyć w poborze podatków przez dzierżawcę podatku targowego i brukowego. Z kolei grupa dokumentów z 1843 r. dotyczy zarzutów wobec burmistrza Lubańskiego o nadużycia finansowe. Naczelnik powiatu bialskiego rozpoczął wtedy śledztwo protokolarne, które nie potwierdziło w pełni zarzutów. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych w liście z 20 VIII / 1 IX 1843 r. poleciła jednak udzielić burmistrzowi nagany za niedopełnienie obowiązków. W omawianym poszycie znajduje się również pisemna decyzja Rady Administracyjnej z grudnia 1839 r. o remoncie mostu pod Terespołem (na odnodze Starego Bugu). Są tu również pierwsze akta dotyczące przeniesienia Terespolu, w związku z budową Twierdzy Brzeskiej, m.in. dokument z 1842 r. o potrzebie rozbiórki kościoła grecko - unickiego. W poszytach o sygnaturach: 4081, 4084, 4085, 4086 dominuje problematyka nowej lokalizacji miasta w związku z budową twierdzy w Brześciu. W latach 1840-1841 powstały dwa projekty przeniesienia Terespolu na nowe miejsce. Pierwszy z nich zakładał budowę miasta na gruntach wsi Błotków, drugi natomiast na gruntach Łobaczewa. Ostatecznie zrealizowano projekt łączący te dwie propozycje. Duża część materiałów dotyczy realizacji kolejnych decyzji związanych z przenoszeniem miasta. W poszycie 4082 umieszczono dane statystyczne o Terespolu, przygotowane w 1864 r. przez magistrat miasta dla KRSW. W świetle podanych tam informacji, ogólny dochód roczny kasy miejskiej w Terespolu wynosił 476 rubli srebrem, wydatki zaś wynosiły 429 rubli. Prawo do propinacji i poboru podatku mostowego należało do rządu, natomiast podatek brukowy był pobierany na korzyść dzierżawcy Łobaczewa. Właściciele posesji miejskich musieli wpłacać corocznie 255 rubli srebrem. Terespol każdego roku płacił do skarbu państwa podymne z szarwarkiem wysokości 552 rubli srebrem, składkę transportową z rekrutową według stanu z 1863 r. - wynoszącą 25 rubli oraz składkę ogniową w wysokości 636 rubli srebrem. W Terespolu mieszkało 3107 osób, w tym 2828 osób narodowości żydowskiej. W mieście było 142 domów drewnianych i 1 murowany; 5 z nich należało do miasta, 23 do Polaków, a 115 do starożytnych. W Terespolu nie było mieszczan - rolników, tzn. osób posiadających grunty orne z prawem własności, dzierżawy wieczystej lub emfiteuzy, co świadczy o dominacji zawodów pozarolniczych wśród mieszkańców miasta.

Wartościowe materiały dotyczące uposażeń instytucji kościelnych w Terespolu znajdują się w zespole Centralne Władze Wyznaniowe Królestwa Polskiego. Zespół ten składa się ze szczątków akt Sekretariatu Generalnego i Wydziału Wyznań Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych akt Zarządu Obcych Wyznań

w Królestwie Polskim. W omawianym zespole znajduje się poszyt akt z 1832 r., dotyczących zarządzania gruntami zapisanymi w 1778 r. na uposażeniu kościoła ewangelicko - augsburskiego w Terespolu⁸. Złe zarządzanie tymi dobrami i propozycje zmian tej sytuacji, było przedmiotem korespondencji między Komisją Rządową Przychodów i Skarbu, Komisją Rządową Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego, Generalnego Konsystorza Ewangelickiego oraz Komisji Województwa Podlaskiego. W zespole Centralne Władze Wyznaniowe przechowywany jest poszyt, w którym zgromadzono akta gminy wyznania mojżeszowego



Terespol na mapie Metzburga w I poł. XIX wieku

w Terespolu⁹. Znajdują się tu m.in. etaty dla kasy ekonomicznej tego miasta z funduszków bóżniczych z lat 1849 - 1863 oraz wykazy kosztów budowy nowych zabudowań bóżniczych - już po przeniesieniu osady na nowe miejsce. W poszycie umieszczono dokumenty z 1856 r. ilustrujące koszty budowy nowej synagogi, szkoły dla starozakonnych i domu dla rabina, a także korespondencję z 1858 r. w sprawie wytyczenia nowej kwatery na kirkut dla starozakonnych. W poszycie są również projekty budynków należących do gminy wyznania mojżeszowego oraz plan założenia nowej osady i cmentarzy.

Materiały dotyczące Terespolu umieszczone są również w zespole: Ogólne Zebranie Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu. Dwa departamenty Rządzącego Senatu przyjęły w 1841 roku kompetencje zlikwidowanej II Rady Stanu i Sądu Najwyższej Instancji Królestwa Polskiego. Ogólne Zebranie zostało powołane m.in. do rozsądzania spraw z zakresu kompetencji władz państwowych, orzekania w sprawach sądownictwa administracyjnego, rozpatrywania niektórych spraw skar-

bowych. Posiedzenie 56 Ogólnego Zebrania z 27 I / 8 II 1851 r. dotyczyło ulg podatkowych dla mieszkańców miasta Terespoli. Sąd administracji guberni lubelskiej 10/22 XII 1849 r. przyznał dziewięciu mieszkańcom Terespoli ulgę dwuletnią z powodu "pogorzeli". Mieszkańcy ci złożyli rekurs, domagając się ulg na dalsze 2 lata, jednak po rozpatrzeniu sprawy ich protest został oddalony.

W AGAD w Warszawie przechowywany jest także zbiór kartograficzny, zawierający kilkanaście arkuszy map i planów Terespoli i okolic. Pochodzi on z przedwojennego zasobu kartograficznego Archiwum Głównego Akt Dawnych i Archiwum Akt Dawnych, z materiałów które były wyłączone z innych zespołów AGAD, m.in. z zespołu Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, a także wpływów powojennych. W grupie interesujących nas kartografików najwięcej jest map ogólnych, czyli obejmujących okolice Terespoli. Są tutaj m.in.: osiemnastowieczna mapa z siatką triangulacyjną oraz kilka map Terespoli i Brześcia Litewskiego z lat 1823-1837. W zespole kartograficznym przechowuje się również plan zabudowań poddominikańskich Terespoli z 1865 r. oraz powstały po 1831 r. plan orientacyjny (z zaznaczeniem budynków) Terespoli i Brześcia Litewskiego.

Przypisy:

1. Zbiór Anny Branickiej, pud. 8, nr 49.
2. Zbiór Anny Branickiej, pud. 6, nr 32.
3. Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu, sygn. 3778.
4. Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu, Sygn. 3256.
5. Sekretariat Stanu Królestwa Polskiego, sygn. 511/64.
6. Komitet Urządzający w Królestwie Polskim, sygn: 2383/58, 2456/60.
7. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, sygn.: 4079-4087.
8. Centralne Władze Wyznaniowe, sygn. 1196.
9. Ibidem, sygn. 1787.

RECENZJE

Grzegorz Michałowski, Teresa Jarmoszewicz, Sławatycze 1499-1999. Sławatycze 1999, ss. 82, ilustr. 43.

Udokumentowane źródłowo dzieje nadbużańskiej osady Sławatycze liczą już 500 lat. Przypadający w 1999 r. jubileusz to znakomita okazja do przypomnienia bardzo ciekawej historii tej miejscowości, przybliżenia Czytelnikowi jednego z ośrodków osadniczych Doliny Nadbużańskiej, poszerzenia naszej wiedzy o przeszłości. Sławatycze - dziś osada, siedziba gminy, rejon przejścia granicznego, nie doczekała się dotąd swojej monografii, opracowanej w oparciu o źródła rękopiśmienne, bądź też drukowane. Rozproszone informacje nie dostarczają pełnego obrazu historycznego, sprawiają też osobom zainteresowanym duże trudności od strony organizacyjnej. Stąd inicjatywa Honorowego Komitetu Obchodów 500 - lecia Sławatycz, zmierzająca do upamiętnienia święta tej miejscowości poprzez wydawnictwo książkowe, jest ze wszech miar pożądana, godna zauważenia i naśladowania. Tym bardziej, że dorobek historiografii polskiej w tej dziedzinie jest niedostateczny, nawet w stosunku do istniejącej bazy źródłowej:

Opracowanie jubileuszowe autorstwa G. Michałowskiego - znanego regionalisty i T. Jarmoszewicz - animatorki życia oświatowo - kulturalnego w Sławatyczach, ma charakter prekursorski, choć pomyślane zostało jako ujęcie popularne. Składa się z pięciu zasadniczych części. Ostatnia jest rozbudowana o szereg informacji, które obrazują wiele współczesnych zagadnień z życia osady.

Część zasadniczą opracowania poprzedza przedmowa przewodniczącego wspomnianego wyżej honorowego komitetu jubileuszowego Dariusza Trybuchowicza - wójta Gminy Sławatycze i Józefa Chomiczewskiego - przewodniczącego Rady Gminy. W końcowej części książki znajduje się wykaz najważniejszych pozycji z dorobku piśmienniczego, odnoszącego się w większym lub mniejszym stopniu do Sławatycz. Zestawienie to uzmysławia jak skromny jest dorobek w tej dziedzinie. W przedmowie (s. 3-4) inicjatorzy obchodów Jubileuszu 500-lecia prezentują swoje intencje, wiążące się z obchodami tak szacownego święta. Wyrażają m.in. nadzieję, że omawiane opracowanie "stanie się momentem zwrotnym w zakresie dalszych badań nad dziejami tej części krainy nadbużańskiej" (s. 4). Oby nie była to płonna nadzieja, aby zbyt szybko nie zapomniano o Jubileuszu. Zawiązanie Stowarzyszenia Rozwoju Gminy Sławatycze można chyba uznać jako pierwszy krok, podjęty po to, by iść w tym kierunku.

Popularny zarys otwierają autorzy częścią wstępną udanie zatytułowaną: Nadbużańska kraina (s. 5-12). Opisując widoczne jeszcze, zachowane z minionych wieków walory przyrodnicze tej niewielkiej krainy Polski, podkreślają życiodajne znaczenie rzeki Bug dla wielu pokoleń zamieszkujących te tereny. W drugiej części opracowania pt. Zarys dziejów (s. 13-35), w sposób skrótowy i przystępny dokonują prezentacji historii osady Sławatycze na przestrzeni 500-letnich dziejów, nie unikając - co naturalne - pewnych nieścisłości. Na wstępie podjętych rozważań słusznie akcentują atrakcyjność okolic Sławatycz, jak też całej Doliny Nadbużańskiej, w okresie

wczesnego osadnictwa człowieka. Dalsze badania archeologiczne i ujawnianie kolejnych znalezisk z całą pewnością to potwierdzą.

Początki dziejów tej miejscowości sięgają, jak słusznie przypuszczają autorzy, czasów o wiele wcześniejszych. Wskazuje na to pośrednio treść pierwszej informacji źródłowej o tej miejscowości, którą jest przywilej króla Aleksandra Jagiellończyka z 12.IX.1499 r. nadany jego dworzaninowi Ursułowi Wołoszynowi. Otrzymał tę wieś w darze, "danną" wraz z ludźmi w niej zamieszkałymi, powinnościami, tak w pieniądzu, jak w naturze, w granicach - jak się stwierdza - jakich "sioło to od dawna było i z dawna istniało". W dalszej części prezentacji dziejów tego ośrodka osadniczego autorzy dużo miejsca poświęcają stanowi posiadania majątkowego takich rodów, jak: Bohowitynowie - Bohowitynowicze, Prońscy, Leszczyńscy czy Radziwiłłowie. Wbrew woli autorów historia Sławatycz ulega pewnemu zatarciu. Zdaniem recenzenta z wielu informacji można byłoby zrezygnować tylko po to, by w pełniejszy sposób ukazać Sławatycze jako staropolski ośrodek osadniczy, jako organizm miejski. Nie ulega wątpliwości, że w latach 1516 - 1529 uzyskały one prawo magdeburskie. Stało się to dzięki staraniom wspomnianego w opracowaniu Michała Bohusza Bohowityna - starosty słonimskiego, kamienieckiego, podskarbiego litewskiego i dyplomaty. Szereg dokumentów odnoszących się do tego wpływowego dostojnika informowało, że właśnie on lokował takie miasta jak Sławatycze i Hanna, że w Sławatyczach wznosił ratusz, wybudował jatki na rynku, uposażył wójta, nadał włókę i łąki dla cerkwi sławatyckiej ("zdawna istniejącej"). Kolejny właściciel - Fryderyk Hlebowicz książę Proński - potwierdził jedynie posiadane już wcześniej prawo magdeburskie. Według zachowanych źródeł były Sławatycze w poł. XVIII w. miastem w Ziemi Brzeskiej, liczącym do 200 dymów, gdzie znajdowała się cerkiew prawosławna, zbór kalwiński i synagoga. Grunty miejskie sąsiadowały z gruntami folwarku sławatyckiego, ogrodami, łąkami należącymi do "zamku" sławatyckiego. Na rzece Bug była przystań ze spichlerzem, istniały co najmniej trzy młyny i jeden folusz. Pod koniec lat siedemdziesiątych XVIII w. Sławatycze, wraz z miasteczkiem Hanna, kilkoma folwarkami, kilkunastoma wsiami, stawami, karczmami, diegiarnią i smolarniami, stanowiły znaczącą wartość materialną. Odsprzedane bowiem zostały w 1675 r. przez hr. Andrzeja Leszczyńskiego Michałowi Kazimierzowi Radziwiłłowi za olbrzymią wówczas sumę 320 tys. florenów. Obraz miasta, jak też całego tzw. Państwa Sławatyckiego odtworzyć można na podstawie Archiwum Radziwiłłowskiego, które znajduje się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie.

Dzieje Sławatycz, także w czasach nowożytnych, wymagają pogłębionych badań i studiów. W przyszłości należałoby bardziej szczegółowo opracować poszczególne okresy historyczne. W wydawnictwie G. Michałowskiego i T. Jarmoszewicz czytelnik ma możliwość zapoznawania się z szeregiem danych statystycznych z XIX w. Szczególnie cennych informacji dostarczają autorzy w odniesieniu do lat 1820 - 1860. Czytelnik ma też okazję dowiedzieć się, że w czasie powstania styczniowego 1863-1864 r. Sławatycze stanowiły ważny ośrodek partyzancki; były miejscem czasowego stacjonowania wielu oddziałów partyzanckich, wreszcie bitwy z wojskami rosyjskimi (s.20 - 21). Nadmienić należy, że za sprzyjanie powstańcom mieszcianie sławatycy zapłacili dużą cenę: obłożono ich kontrybucją w wysokości 1557 rs.,

zobowiązano do wyżywienia 2 kompanii pułku pskowskiego przez okres 3 miesięcy. Podobnie jak inne społeczności lokalne polskich miast i miasteczek, zapłacili za swój patriotyzm utratą praw miejskich.

Zdaniem recenzenta w publikacji należałoby wyodrębnić w sposób wyraźny okres międzywojenny. Był on w swoim wyrazie niepowtarzalny, także w skali "mikro" okresem szczególnej aktywności mieszkańców tej osady. Autorzy opracowania słusznie zresztą to podkreślają (s. 26). Okres ostatniej wojny i okupacji, a także lata powojenne, wymagają dalszych kompleksowych badań. Nie należy lekceważyć tych dwóch okresów w historii Sławatycz. Wyróżniała się przecież ta osada, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, i trudnych osiemdziesiątych, chociażby dobrze prosperującą Gminną Spółdzielnią "Samopomoc Chłopska". W kolejnej części opracowania,



noszącej tytuł "Nazwa i Herb" (s. 36 - 39), autorzy w oparciu o istniejącą literaturę przedmiotu podejmują próbę wyjaśnienia tak nazwy, jak i herbu osady. Szczególnie cenne w tym, co prezentują, jest przypomnienie legend odnoszących się do powstania tej miejscowości. Ostatecznie opowiadają się zgodnie z sugestiami językoznawców, że nazwa Sławatycze ma charakter patronimiczny (odimienny) i pochodzi od imienia wschodniosłowiańskiego "Sławata". Określała ona pierwotne miejsce osiedlenia się potomków lub poddanych człowieka o wspomnianym wyżej imieniu, a dopiero później utrwaliła się jako nazwa miejscowa. Przypominając genezę herbu Sławatycz autorzy słusznie podkreślają, że herb obecnie używany nawiązuje do herbu

"Trąby" Radziwiłłów. Czy jest to jednak pierwszy herb Sławatycz? Należy sądzić, że nie był on pierwszym herbem tego ośrodka miejskiego, którego lokulatorami nie byli przecież ks. Radziwiłłowie. Pierwszym herbem miasta mógł być herb rodowy wspomnianego wyżej M. B. Bohowityna, pochodzącego z gniazdowej szlachty wołyńskiej. Czy był to herb Korczak, czy jakiś inny; do dzisiaj literatura przedmiotu nie daje pełnej jasności.

Nie ma też jasności w kwestii pozostałych z dawnych lat pamiątek przeszłości. Autorzy, zastanawiając się nad tym w kolejnej części wydawnictwa (s. 40 - 49), stwierdzają jednoznacznie, że z dawnych czasów niewiele pozostało. Jednocześnie informują, że można w tej osadzie jeszcze zobaczyć zanikające drewniane budownictwo szczytowe. Ale jak długo? Zdaniem recenzenta kulturowe walory w budownictwie tej osady, jak też wielu innych, będą ulegały szybkiemu zatarciu. Szybko ulegają zapomnieniu również stare nazwy pamiątkowe i topograficzne.

Dobrze stało się więc, że autorzy tego opracowania zauważyli nie tylko materialne pamiątki przeszłości, lecz i niematerialne.

Przerzucanie "mostów" między historią i tradycją a dniem dzisiejszym, tak w skali kraju, jak też małej osady jaką są Sławatycze, nie było kiedyś i nadal nie jest łatwe. Autorzy podjęli się tego w ostatniej części opracowania, oryginalnie formułując temat "przenośny": "Między przeszłością a dniem dzisiejszym" (s. 50 - 80). Zadanie trudne do zrealizowania chociażby ze względu na znikomy stan badań w każdej z omawianych dziedzin. Prezentując problematykę samorządów nie nawiązano m.in. do tradycji samorządu miejskiego z okresu staropolskiego. Autorzy, chyba słusznie, położyli główny akcent na czasy niezbyt odległe i współczesne. Stąd niemożliwe było nawiązanie w pełnym zakresie do tradycji w takich chociażby dziedzinach, jak oświata, handel i usługi. Zwłaszcza w tej ostatniej Sławatycze mają tradycje, wypełniając jako miasteczko rzemieślniczo - handlowe liczne funkcje usługowe wobec przyległych osad wiejskich. Dawne źródła, na które autorzy m.in. powołują się (s. 20), jednoznacznie o tym świadczą.

Te i inne drobne mankamenty podane przez recenzenta dowodzą jedynie, jak bardzo potrzebne są dalsze tego typu opracowania. Przybliżają one historię "najbliższą" do każdego z nas, czynią ją żywą i interesującą. Pośrednio mówią też, jak niewiele jeszcze wiemy o dziejach miast i miasteczek leżących w dolinie rzeki Bug i - szerzej - na południowym Podlasiu. Książka o Sławatyczach wzbogacona jest ciekawymi fotografiami wykonanymi przez Tadeusza Żaczka oraz starymi zdjęciami ze zbiorów prywatnych "mieszczan sławatyckich". Ciekawa szata graficzna, czytelny druk to dodatkowe walory tego jubileuszowego wydawnictwa.

*Tomasz Demidowicz
(Biała Podlaska)*

Sławomir Kordaczuk, 100 spotkań z historią. Chłopy z tamtych dni.

Części [I] -II. Katalog wystawy. Siedlce, Muzeum Okręgowe, 1997/1998, ss. 108, il. 100; ss. 119, il. 105.

Obydwa tomiki, chociaż różnią się nieco formatem, są opracowane w sposób podobny. Także treściowo łączą się w jedną spójną całość. Znajdujemy w nich dwieście zwięzłych biogramów polskich bohaterów, którzy ocalili z wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, oraz szczególnie okrutnej II wojny światowej. Przy każdej z biografii zamieszczona jest fotografia opisywanej osoby. Mamy więc tutaj do czynienia z prawdziwie historycznym albumem, dzięki któremu odbywa się autentyczne spotkanie z coraz odleglejszą historią. Jest to spotkanie z weteranami ... poprzez książkę mającą postać albumu - katalogu. Zanim jednak to nastąpiło, zanim taką możliwość uzyskaliśmy, odbywały się na Podlasiu liczne spotkania weteranów z dziećmi i młodzieżą, a także dorosłymi miłośnikami dziejów ojczystych. Miało to miejsce zazwyczaj przy okazji wystaw muzealnych, zarówno w Siedlcach, jak i innych mias-

tach i miasteczkach. Wszystkie biografie są owocem bezpośrednich spotkań z uczestnikami wojennych wydarzeń, przez co nabierają szczególnej wartości dokumentacyjnej. Zgromadzony materiał pochodzi głównie z okolic Siedlec i Białej Podlaskiej. Czytając te życiorysy, spoglądając na portrety naszych bohaterów, odczuwa się atmosferę powagi i godności. Jak wiele musiał przeżyć autor ww. książek - Sławomir Kordaczuk - podczas kilkuset spotkań z zasłużonymi dla dziejów oręża polskiego Podlasiakami. Każde z tych spotkań było zapewne jedyne, niepowtarzalne i niezapomniane, skoro w czytelniku budzi obecnie tak wiele emocji skrótna relacja drukowana.

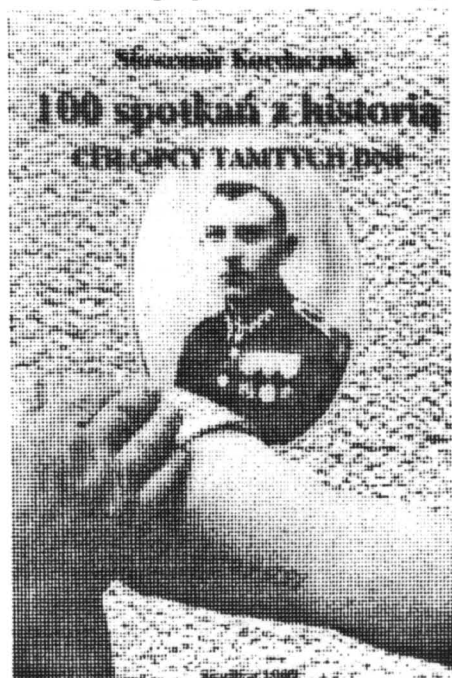
W obu publikacjach zasięg geograficzny doboru postaci został znacznie poszerzony poza granice Podlasia. Było to uzasadnione m.in. tym, że w 1939 roku Podlasiacy zasilali nie tylko garnizony w Siedlcach, Białej Podlaskiej czy Łukowie, ale również w Brześciu, Baranowiczach, Słonimie i wielu innych miastach. Oddziały zaś "Zenona" tworzyli nie tylko partyzanci Armii Krajowej, ale również pochodzący z różnych stron kraju członkowie organizacji "Miecz i Pług". Autor zatroszczył się o podanie pełnych informacji biograficznych, zarówno tych, które poprzedzały udział w walkach zbrojnych i działalności konspiracyjnej, jak i tych, które kształtowały losy bohaterów po ustaniu działalności podziemnej. Dzięki temu dowiadujemy się tutaj o wielu mało znanych przykładach działań prześladowczych ze strony władz komunistycznych.

Nie sposób omawiać tutaj szczegółowo wszystkie postaci zaprezentowane w katalogach S. Kordaczuka, dlatego postaram się jedynie sygnalizacyjnie wymienić tych, którzy związani są z regionem białkopodlaskim. W części I znajdują się wśród nich: Stanisław Adamowicz z Hołowczyc (zm. w 1997 r.), Maciej Mieczysław Czarnocki z Chybowa, Józef Czublun ze Szpaków, Józef Karwacki z Hołowczyc, ks. Stanisław Karwowski (rodem z Paszek Dużych), Franciszek Kasprowicz z Mężenina, Feliks Marciniuk z Mężenina, Józef Sieczkowski z Horoszek Dużych, Kazimierz Wojtkiewicz z Rudki, Kazimierz Zawadzki z Okrągłego k/Stoku Ruskiego (dowódca plutonu baterii marszowej 9 pułku artylerii lekkiej na szlaku Siedlce - Brześć - Kobryń - Kowel - Wola Gułowska).

Część II podzielona jest na rozdziały według okresów historycznych. Wśród uczestników działań wojennych lat 1918 - 1921 z okręgu białkopodlaskiego figuruje Antoni Raciborski z Białej Podlaskiej. W grupie żołnierzy Września znajdują się: Roman Bolesta z Olęd (mieszkający w Rzewuszkach), Jan Stanisław Borkowski z Lipin, Jan Hryciuk z Serpelic, Aleksander Jakimczuk z Franopola, Marian Zygmunt Kamiński z Klepaczewa, Wincenty Korniluk z Klepaczewa (zm. w 1997 r.), Stanisław Maliszewski z Soboli, Eugeniusz Nowosielski z Grzybowa (zm. w 1997 r. w Sarnkach), Feliks Tymoszuk z Zalesia k/Białej Podlaskiej, Stanisław Zabuski z Wyczółek. Stanisław Salomończyk z Soboli zaliczony został do grupy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie; przekroczył on w 1939 r. granicę z Rumunią, by następnie walczyć z Niemcami w krajach Europy Zachodniej.

Długa jest lista osób powiązanych z partyzanckim oddziałem "Zenona". Należeli do niego: Kazimierz Biernacki z Waśkówki (po wojnie UB zrujnowało mu zdrowie, lekarz z Serpelic - Bolesław Kuzaka - odradzał mu korzystanie z operacji w szpitalu: "Uciekaj pan do domu. Bo, mówi, pana zarzną!"), Mieczysław i Roman Bogusiewi-

czowie z Piszczaca, Tadeusz Borowicz z Bukowiny i jego brat (synowie pierwszego komendanta ZWZ obwodu Biała Podlaska, zamęczonego w Oświęcimiu), Ryszard Chraniuk z Wojnowki, Jerzy Golik z Białej Podlaskiej (jeden z najmłodszych partyzantów, od 19 XI 1944 r. przebywał w gułagu - zabrany z III klasy gimnazjum, autor serii artykułów wspomnieniowych), Zbigniew Kluczek z Siedlec, Ludwik Maciąg z Krakowa, Janusz Józef Nakonieczny z Siedlec wraz z bratem Zbigniewem, Henryk Obzejta z Jasła, Marian Osiej z Makarówki, Jan Rackmann z Białej Podlaskiej wraz z bratem, synowie Edwarda Rackmanna - żołnierza 9 Dywizji Piechoty AK, Konstanty Rawicki z Mroźdy Dolnej, Wiesław Sawicki z Zawadek, Janusz Brunon Tuge z Białej Podlaskiej, Edward Wicki z Turowa (pomocnik ogrodnika w majątku hr. Potockiego), Alfons Wiszowaty z Kolonii Krasna, Zbigniew Wyrzykowski z Brześcia n/Bugiem (brat Stefana Wyrzykowskiego ps. "Zenon", dowódcy oddziału partyzanckiego), Ryszard Zaremba z Warszawy oraz Jerzy Gromczyński.



W grupie robotników przymusowych wysłanych do III Rzeszy znajdujemy Edwarda Okseniuka z Litewnik Nowych. Wśród Polaków za drutami i murami Europy i Azji znaleźli się: Marian Czyżyk z Mielnika (komendant NSZ w Hołowczycach - okręg Biała Podlaska, Eugeniusz Kolbarczyk z Kochowa, (wspominający mile mieszkańców Białej Podlaskiej, serdecznie witających wracających z łagrów rodaków), Edward Kłykociński z Chybowa, Franciszek Sacharczuk z Mierzwic Nowych, Józef Szpura ze Szpaków utrzymujący kontakty z "Zenonem". Biografie z rozdziału "Poszliśmy w czterdziestym czwartym" rozpoczyna Czesław Kasperuk z Hołowczyc, następny zaś Jan Kroszka z Klepaczewa. Jan Jerzy Bartoszewski z Sarnak rozpoczyna rozdział pt. "Varia" (ubezpieczał

on operację wydobywania z Bugu niewybuchu rakiety V-2, obserwował drogę Chlepczyn - Lipno). Znaleźli się tutaj jeszcze: Marian Kasproicz (ślusarz z Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej, w czasie okupacji mechanik w młynie Gałki w Sarnakach, jeden z pierwszych, którzy mieli bezpośredni dostęp do rozerwanych elementów rakiety V-2: "po dotknięciu jej zauważył, iż ma popalone palce, ale bólu nie czuł, wyglądało to jakby działanie wody utlenionej" - "fakt ten później zadziwił cały naukowy świat") oraz Stanisław Sterniczuk z Chlepczyna (właściciel ostatniego czynnego wiatraka na Podlasiu, zm. w 1988 roku).

Pozostając z uznaniem dla dokumentacyjnego wysiłku Autora, polegającego na zebraniu unikalnych materiałów i ich rzetelnym opracowaniu, pragnę zauważyć pewien bardzo udany zabieg redakcyjny: dopuszczając prezentowanych bohaterów do głosu, Autor pozostawia ich wypowiedzi (cytaty) w oryginalnym brzmieniu. Jest to

szczególnie cenne przy cytowaniu rolników w ich gwarze lokalnej, dzięki czemu wydawnictwo zawiera również elementy literatury ludowej. Nie zapomniał S. Kordczuk zestawić podstawowej bibliografii. Wiele kurtuazji okazała weteranom Hanna Jarosz, która sfinansowała reprodukcje kolorowych portretów, wręczonych im w prezencie podczas otwarcia wystawy w Muzeum. Niewątpliwym jest, że należą się słowa uznania i wdzięczności dla wszystkich wspaniałomyślnych sponsorów tego wydawnictwa.

*Jerzy M. Cygan, OFM Cap.
(Biała Podlaska)*

"Wierni Bogu i Ojczyźnie". Opracował ks. Zdzisław Oziembło. Biała Podlaska 1999. Ośrodek Wschodni - Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana, s. 130, fot.

W ostatnim okresie ukazało się szereg publikacji o charakterze wspomnieniowym czy też pamiątnikarskim, dotyczących Podlasia. Prezentują one spojrzenia na minioną rzeczywistość z punktu widzenia jednej osoby. Niewątpliwym jest, że większą wartość pod względem historycznym mają zbiory relacji wielu osób. Do takich należy książka, którą chcę tutaj zaprezentować. Zbieranie relacji prowadzone było przez księdza prałata Zdzisława Oziembło na przestrzeni trzydziestu lat (1956 - 1986), czyli prawie od początku jego pobytu na parafii w Neplach. Obejmując ją, dość szybko zorientował się, że "są to historycznie ciekawe strony i ciekawi ludzie: strony - jako rubieże dawnej Polski, ludzie - jako potomkowie dawnych unitów". Odezwał się w nim duch regionalisty i historyka - amatora. Zadanie, jakie przed sobą postawił, nie było łatwe. Tak o tym napisał m.in.: "Najtrudniej było mi odkryć, kto coś ważnego i ciekawego pamięta. Stare dzieje nie wszyscy pamiętali lub nimi nie interesowali się. Niektóre fakty znali tylko wybrańcy, jeden człowiek z parafii czy okolicy, związany z tym wspomnieniem osobiście lub przez bliskich z rodziny. Gdy takie wiadomości już zdobyłem, cieszyłem się jak żołnierz, który trafił w dziesiątkę. (...) Pisałem wiernie, tak jak mi mówili, zachowując ściśle nie tylko podawane fakty, ale i język, styl mowy opowiadającego". Właśnie ta dbałość o autentyzm jest jednym z walorów omawianej publikacji. Dzięki temu epizody z historii Nepli i okolicznych miejscowości mają bardzo indywidualny charakter. Zarazem utrwalone zostały wa-



Ks. prałat Zdzisław Oziembło

żne procesy, jakie zachodziły w tym czasie w kraju. Przedstawienie szeregu problemów z punktu widzenia kilku osób, zazwyczaj poprzez pryzmat ich własnych przeżyć i doświadczeń spowodowało, że otrzymaliśmy wiarygodną relację zbiorową. Przy tym historia nie jest tutaj jedynie suchym zapisem faktów, staje się jakby żywsza, bardziej ludzka. Pierwsza część książki dotyczy okresu, kiedy na Podlasiu prześladowano unitów. Autorowi udało się dotrzeć do osób, które bądź osobiście pamiętały tamte wydarzenia, bądź znały je z opowiadań rodzinnych i znajomych. Były to autentyczne przekazy świadków tamtejszych wydarzeń. Możemy zapoznać się z cennymi relacjami dotyczącymi bohaterskiej śmierci męczenników prattulińskich, opisaniami tajnych ślubów i pochówków, czy też barwną historią świętego przydrożnego krzyża w rejonie Samowicz. Drugi rozdział dokumentuje czasy I wojny światowej i rok 1920, szczególnie przebieg walki nad Bugiem między Rosjanami i Niemcami. Szereg wiadomości dotyczy niemieckiej okupacji, która na tych terenach trwała aż do początków lutego 1919 r. Zamieszczona jest również relacja z potyczki polsko-bolszewickiej, jaka miała miejsce w rejonie Kuzawki i Starzynki.

Znaczną część książki zajmują wspomnienia z lat II wojny światowej. Ciekawe są relacje dotyczące września 1939 roku, ruchu oporu w rejonie Terespoła i Janowa Podlaskiego, przechowywania zbiegłych jeńców wojennych itp. Jest również opis wydarzeń związanych z przemieszczaniem się frontu radziecko-niemieckiego w 1944, m.in. akcji palenia przez Niemców wsi nadbużańskich. Z racji objętości



Wierni Bogu i Ojczyźnie

Opracował:
ks. Zdzisław Oziębło

odrębne niejako rozdziały tworzą wspomnienia Antoniego Maksymiuka z Terespoła "oraz wyjątek z życiorysu" Stanisława Kraciuka. Wiążą się one z trudnym okresem powojennym, m.in. walkami z Ukraińską Powstańczą Armią w Bieszczadach. Są więc jakby dopełnieniem, a zarazem zakończeniem tej interesującej książki.

"Wierni Bogu i Ojczyźnie" to publikacja, która zainteresuje głównie regionalistów, historyków, środowiska kombatanckie. Powinna ona trafić również do rąk młodego pokolenia, gdyż pokazuje historię daleką od podręcznikowych schematów. Autorowi opracowania należą się słowa uznania za wieloletni trud, który przyczynił się do utrwalenia,

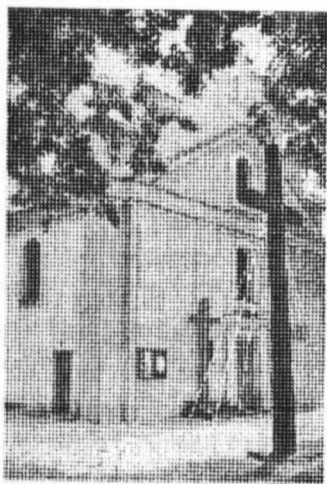
przybliżenia czytelnikowi wielu mało znanych epizodów z naszych podlaskich dziejów. O wartości opublikowanych relacji może świadczyć fakt, że zebrana dokumentacja o męczeństwie unitów była wielce pomocna w przygotowaniu procesu beatyfikacyjnego Wincentego Lewoniuka i 12 towarzyszy. W planach księdza prałata jest opublikowanie przygotowanej do wydania książki, która całościowo pokazuje dzieje Nepli i okolic. Oby była równie udana, jak "Wierni Bogu i Ojczyźnie".

Wiesław Gromadzki
(Biała Podlaska)

Konkurs o papieżu

24 marca odbyły się w Radzynie Podlaskim powiatowe eliminacje szkół średnich **Wielkiego Konkursu Literackiego i Wiedzy o Papieżu Janie Pawle II**. Wzięli w nim udział uczniowie 6 szkół powiatów radzyńskiego i parczewskiego. Najlepszymi recytatorami utworów Karola Wojtyły okazali się **Marcin Pietroni** i **Anna Kaczor** z Radzyna. W konkursie wiedzy o papieżu wygrał **Bartosz Szczurowski**. Zwycięzcy zakwalifikowali się do finału w Siedlcach.

Poezja posła Stefaniuka



*"Z historii męczeństwa ten fakt niepokoi
że cierpień unitów nikt nie opowie
jak świadek jedyny co do dziś stoi
pełen tajemnic kościół w Drelowie".*

Wicemarszałek Sejmu, białkopodlaski poseł **Franciszek Jerzy Stefaniuk** promował 26 marca w siedzibie NKW PSL w Warszawie swoją nową książkę "Uni-

tów drelowskich droga krzyżowa". Wiersze podlaskiego poety czytał Stanisław Jaskółka - aktor Teatru Polskiego w Warszawie

Koncerty w bialskiej PSM

W ramach obchodów 50-lecia Państwowej Szkoły Muzycznej w Białej Podlaskiej odbyło się szereg koncertów: 10 kwietnia prezentowali się dwaj warszawscy muzycy - saksofonista **Krzysztof Hender** i pianista **Romuald Matecki**, 20 kwietnia wystąpiła nauczycielka PSM altowiolonistka **Agnieszka Makarska** wraz z pianistką **Ireną Miszczuk**.

Poezja śpiewana

Po raz dziesiąty Klub Kultury "Piast" zorganizował (w kwietniu) **Spotkania z Poezją Śpiewaną**. Swoje umiejętności przedstawiło kilkunastu młodych twórców z Białej Podlaskiej. Największe wrażenie zrobił występ **Magdaleny Strzałkowskiej**. Laureatkami były też **Maria Woldańska**, **Anna Kiryluk** oraz **Ewelina Olichwiruk**. Za oryginalną twórczość jury wyróżniło **Ewę** i **Adama Kowieskich**. Ciekawym punktem imprezy był poetycki recital **Przemysława Buksińskiego**.

Konkurs na maskę teatralną

Od lat szkoła w Romaszkach propaguje kulturę teatralną. Działa tam szkolny teatr "Brzdące". Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru odbyła się tutaj

impieza, na której podsumowano **"Konkurs na najpiękniejszą maskę teatralną"**, ogłoszony przez Regionalny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Wzięli w nim udział uczniowie 7 szkół z pow. bialskiego. Główne nagrody za przygotowane maski przypadły uczniom z Romażek. W trakcie imprezy młodzież przedstawiła trzy niewielkie spektakle, własnego autorstwa i reżyserii.

Wystawa w "Eurece"

Klub Kultury "Piast" zorganizował wystawę fotograficzną **"Holokaust Żydów z Białej Podlaskiej i okolic"**. W trakcie otwarcia (14 kwietnia) zaprezentowano film "Holokaust znaczy zagłada", zawierający archiwalne zdjęcia anonimowych autorów. Organizatorzy wykorzystali na wystawie m.in. materiały regionalne Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej.

Warsztaty teatralne

24-25 kwietnia Regionalny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej przeprowadził warsztaty teatralne "Wyobraź sobie teatr" prowadzone przez aktorkę teatru lalkowego **Elżbietę Sochę**. Skorzystali z nich instruktorzy zajmujący się teatrem amatorskim.

Konkurs o Radzynie

Biuro Promocji Miasta Radzyń Podlaski zorganizowało **"Konkurs Wiedzy o Radzynie Podlaskiej"**. Do pisemnych eliminacji (24.06) przystąpiło 60 uczniów ze szkół podstawowych i 19 uczniów ze szkół średnich. Finał konkursu odbył się zaś 7 maja w sali kameralnej Radzyńskiego Ośrodka Kultury. Wzięło

w nim udział 31 uczniów. Pierwszą nagrodę w kategorii szkół podstawowych zdobyła **Ewa Kniaziak** ze SP nr 1, w kategorii szkół średnich - **Łukasz Matuszewski** z radzyńskiego LO.

Izabella Rudzka

Wernisaż, który odbył się 8 maja w Radzyńskiej Galerii "Oranżeria" otworzył wystawę malarstwa **Izabelli Rudzkiej** absolwentki Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Uzyskała ona dyplom z zakresu malarstwa w pracowni prof. Jerzego Kałuckiego oraz z zakresu tkaniny artystycznej - u prof. Anny Goebel. Artystka tworzy równocześnie kilka cykli tematycznych swoich obrazów: martwą naturę, wnętrza, pejzaże oraz serię zwierząt pochodzących jakby rodem z grot ludzi pierwotnych w Lascaux. Wszystkie rodzaje jej twórczości artystycznej zostały pokazane na wystawie w Radzynie Podlaskiej.

Madagaskar w galerii

Białczanka z pochodzenia **Marta Teodorko - Lefevre**, mieszkająca od kilkunastu lat we Francji, była autorką mini - wystawy fotograficznej goszczącej w maju w Galerii Podlaskiej. Prowadzi ona z mężem zakład fotograficzny, uprawia też dziennikarstwo oraz zajmuje się przekładami literatury przyrodniczej. Jej pasją są podróże. Fotogramy zaprezentowane w Białej Podlaskiej na wystawie **"Madagaskar - sanktuarium natury"**, to plon wyprawy na tę egzotyczną wyspę.

Zmagania recytatorów

11 kwietnia odbyły się eliminacje miejskie i powiatowe **44 Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego**. Wzięło w nich udział kilkadziesiąt osób. Jury pod przewodnictwem **Anny Stanek** z ROK wysoko oceniło poziom tegorocznego konkursu. Po trwających kilka godzin przesłuchaniach, do eliminacji rejonowych zakwalifikowano 4 wykonawców poezji śpiewanej: **Macieja Bednaka, Ewelinę Olichwiruk, Joannę Filipowicz** oraz grupę **"Jamp"**. Z grona recytatorów najlepsze noty uzyskali: **Edyta Chomiuk, Anita Chabros, Karolina Więclaw, Jakub Jańczyk** oraz **Agnieszka Sakowicz**.

Lustro w "Piwnicy"

Członkowie Fotoklubu Podlaskiego zaprezentowali swoje prace w lokalu "Piwnica". Motywem kilkunastu fotografii było lustro. Zostało ono przez fotografików potraktowane jako przedmiot magiczny, w którym można dostrzec niewidzialne tylko okiem obrazu.

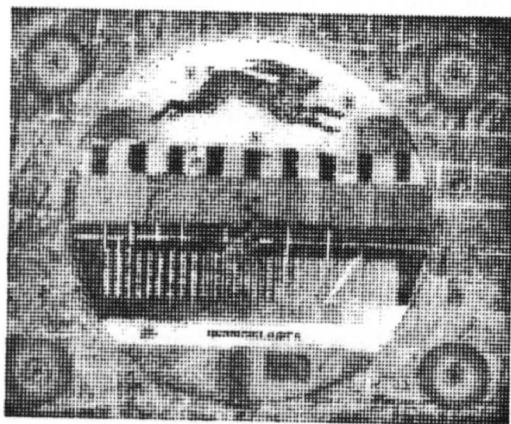
Popsuty jubileusz

Grupa teatralna **"Jesteśmy"** działająca przy bialskim IV LO im. S. Staszica przygotowała nowy spektakl **"Popsuty jubileusz"**. Autorami scenariusza byli **Agnieszka Sawicka** i **Zbigniew Szewczuk**. Wykorzystali oni teksty Herberta, Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej, Osieckiej. Inspiracją były też dramaty **Karola Wojtyły**. W zamyśle autorów i aktorów spektakl ten jest wyrazem hołdu dla Jana Pawła II, który po raz kolejny przybył do Polski w czerwcu br. Wielką rolę w przedstawieniu odgrywa taniec.

Zespół w składzie **Marta Olik, Katarzyna Ryżkowska, Marta Woldańska** tańczył przygotowane samodzielnie układy taneczne. Premiera odbyła się 12 kwietnia. Spektakl był też następnie prezentowany w Częstochowie i Krakowie.

Łukasz Głowacki

Z pierwszą indywidualną wystawą malarską gościł w Galerii Podlaskiej (od 20.04 do 12.05.) **Łukasz Głowacki**. Jest artystą zaprzyjaźnionym z tutejszą galerią: brał udział w plenerze malarskim "Moment duchowy" w 1997 r. Ukończył PWSSP w Gdańsku. Obecnie pracuje jako nauczyciel w Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie. W Białej przedstawił bardzo kolorowe prace typu collage, malowane na blasze aluminiowej. W twórczości wykorzystuje przypadek i chaos.



Konkurs "dęciaków"

Bialska Państwowa Szkoła Muzyczna już po raz trzeci zorganizowała **Podlaski Konkurs Uczniów i Zespołów Klas Instrumentów Dętych**. 29 kwietnia stanęło do rywalizacji 37 solistów i 8 zespołów z 14 szkół muzycznych działających na terenie województw lubelskiego i mazowieckiego. Jury pod

przewodnictwem prof. **Elżbiety Dasych - Szwarec** z warszawskiej Akademii Muzycznej wysoko oceniło poziom konkursu. W grupie młodszej zwyciężył **Michał Robak** z Białej Podlaskiej. W grupie starszej najlepszym okazał się klarnecista **Przemysław Betor** z Lublina. Najwyższą ocenę w konkurencji grupowej uzyskało trio klarnetowe z lubelskiej PSM I i II stopnia. W punktacji zespołowej zwyciężyła PSM I stopnia z Białej Podlaskiej, przed szkołą z Tomaszowa Lubelskiego i Zamościa.

Przegląd Kapel

1 maja na "ryнку" w Janowie Podlaskim odbył się **I Bialski Przegląd Kapel i Śpiewaków Ludowych**. Organizatorami jego byli: starosta bialski, prezydent Białej Podlaskiej oraz GOK w Janowie Podlaskim. Wystąpili twórcy ludowi z pow. bialskiego, radzyńskiego, parczewskiego.

Jubileusz "Biaweny"

Zespół Tańca Ludowego "Biawena" z Białej Podlaskiej obchodził jubileusz 25-lecia swojej działalności. Jego twórcą, kierownikiem i choreografem jest **Janusz Izbiński**. Prowadzi on zespół od początku istnienia. Przez 25 lat przewinęło się przez zespół ok. 600 osób. Grupa taneczna bardzo często koncertuje, nie tylko na Podlasiu, ale także w kraju i za granicą. Na uroczystym koncercie (8 maja) zjawili się wielu gości i sympatyków "Biaweny" i przedstawiciele władz samorządowych. Janusz Izbiński został odznaczony przez posła L. Nikolskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wielu członków zespołu otrzymało odznaczenia i nagrody pieniężne.

Pieśń maryjna

Sanktuarium Leśniańskie rozbrzmiewało śpiewami w dn. 15-16 maja. Odbył się tam wówczas **V Podlaski Festiwal Pieśni Maryjnej**, na którym wystąpiło 11 zespołów i 3 solistki. Główną nagrodę "Lilię Białą" otrzymał zespół **"Brevis"** z Regionalnego Ośrodka Kultury, zaś drugą nagrodę grupa **"Schola Laudamus"** z Janowa Podlaskiego. W kategorii solistek wygrała **Anna Sylwesiuk** z Terespoła.

Dzieci w Oranżerii

W radzyńskiej Galerii "Oranżeria" odbył się w czerwcu wernisaż prac dzieci i młodzieży, które uczestniczyły w ciągu ostatnich 3 lat w zajęciach Koła Plastycznego działającego przy Radzyńskim Ośrodku Kultury. Prace prezentowały wysoki poziom, zwłaszcza rysunki 9-letniej Kasi Pieniek, które podobno "zdradzają wielki talent".

Parczewska kapela

Parczewska kapela **"Taaka Paka"** odnosi od kilku lat sukcesy na festiwalach. Również w tym roku na **XXI Ogólnopolskim Festiwalu Kapel Podwórkowych Przemyśl '99**, który odbył się w dn. 8-9 maja, zespół zdobył II miejsce, wyprzedzając kilkanaście innych grup z całej Polski.

"Uroczysko"

W połowie maja w sali ROK został dwukrotnie wystawiony spektakl teatralny **"Uroczysko"**. Zaprezentował go Teatr Studio Mimu Józefa Markockiego, który niejednokrotnie przebywał na

Podlasiu jako prowadzący warsztaty teatralne. Widowisko zostało oparte na motywach prasłowiańskiej legendy opowiadającej o miłości dziewczyny i chłopaka, omamionego przez boginię Ognicę. Aktorzy - mimowie Teatru Markockiego zostali entuzjastycznie przyjęci przez białską publiczność.

Mój region

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej po raz kolejny zorganizowało konkurs historyczny "**Mój region**". Uczestniczyło w nim 162 uczniów. Do ustnego finału zakwalifikowało się 13 uczestników, którzy wykazali się dobrą znajomością zalecanej literatury oraz wiadomościami przyswojonymi w trakcie zorganizowanej przez muzeum wybieczki po Podlasiu. Zwycięzcą konkursu została **Barbara Hołub** z Konstantynowa.

"Emigranci" w ROK

12 maja w sali Regionalnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej wystawiona była sztuka "Emigranci" Sławomira Mrożka. W spektaklu wystąpili aktorzy Teatru Antrakt z Bydgoszczy.

J. Krawczuk

Jerzy Krawczuk to rzeźbiarz pochodzący z Terespoła, obecnie mieszkający w Warszawie. Ukończył Państwowe Liceum Technik Plastycznych w Zakopanem oraz Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Zajmuje się też medalierstwem, ceramiką, malarstwem. Brał udział w wystawach sztuki polskiej za granicą, m.in. w Paryżu, Madrycie, Helsinkach. Wykonał wiele rzeźb monumen-

talnych i sakralnych. Wystawę jego prac można było obejrzeć w Galerii Podlaskiej w dn. 14.05-9.06.

Sukcesy tancerzy

W III Ogólnopolskim Turnieju Tańca Narodowego w Warszawie (dla dzieci) uczestniczyły 42 pary z całego kraju. Znaleźli się wśród nich również tancerze z Białej Podlaskiej, związani z działającym przy Regionalnym Ośrodku zespołem "Podlasie". Mogą się oni pochwycić dużym sukcesem. W I kategorii wiekowej (10-13 lat) **Anna Kozioł** i **Dawid Osmulski** zdobyli Złotą Różę. Taką samą nagrodę w II kategorii wiekowej (13-16 lat) zdobyli **Beata Gąnabis** i **Krzysztof Jaśkiewicz**. Nagrodą pieniężną uhonorowano też z-cę dyr. ROK **Barbarę Kędrę**.

Obrazki Kraszewskiego

Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie zorganizowało wystawę obrazków wiejskich Józefa Ignacego Kraszewskiego "**Wiosko! Tylą już usty śpiewana złotemi, któż cię zna i tak kocha, jak ukochać trzeba**". Na otwarciu ekspozycji (14 maja) fragmenty dzieł Kraszewskiego czytał **Maciej Polski**, a twórcy ludowi **Nina Nikołajuk** i **Zdzisław Marczuk** przedstawili program artystyczny. Ekspozycje na wystawie pochodziły ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Lubelskiego i Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej.

Wystawy twórczości dziecięcej

Miejski Dom Kultury prezentował od 5.05 do 20.05 wystawę prac plastycznie uzdolnionej młodzieży z bialskiego LO im. E. Plater. Znalazły się tam prace **W. Plińskiej, A. Lubaczyńskiej, M. Bajbaka, P. Ludwiczuka, A. Lewandowskiej i K. Hawryluk**. W Regionalnym Ośrodku Kultury Można było obejrzeć wystawę "**Małe rysowanie, wielkie malowanie**". Prace zostały wykonane przez dzieci i młodzież uczestniczącą w zajęciach prowadzonych przez Renatę Sawczuk.

Śpiewająca nastolatka

Małgosia Markiewicz, nastolatka z Janowa Podlaskiego, startowała przed rokiem w festiwalu "I ty zostaniesz gwiazdą". Odniosła sukces w regionie. Wiosną 1999 r. zaś wzięła udział w telewizyjnym konkursie "Szansa na sukces", zdobywając wyróżnienie, które upoważniło ją do wzięcia udziału w finale tej imprezy - (30 maja w warszawskiej Sali Kongresowej). Małgosia zdobyła I miejsce śpiewając piosenkę z repertuaru Violetty Villas "Do ciebie mamo". Dzięki temu uzyskała prawo występu w konkursie "Debiuty" na festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Zdaniem organizatorów Małgosia jest wielkim talentem, który należy pielęgnować.

Wystawy hobbistów

Na początku czerwca świętowano Dni Parczewa. W ramach obchodów w Urzędzie Miasta urządzono wystawę pt. "**Moje hobby**", której organizatorem był Parczewski Dom Kultury. Można tam było obejrzeć m.in. najstarsze widokówki

miasta zebrane przez **Czesława Hurko**, obrazy malowane tuszem **Marty Goguskiej** czy rzeźby znanego twórcy z Kolana **Zygmunta Walenciuka**, modele samolotów wykonane przez miejscowych uczniów pod kierunkiem Zbigniewa Ziółkowskiego.

Jubileusz PSM

Bialska Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. F. Chopina święciła w dn. 12 czerwca jubileusz 50-lecia istnienia. Uroczysty koncert uczniów, absolwentów i nauczycieli zgromadził w sali widowiskowej Regionalnego Ośrodka Kultury wiele osób. Starosta powiatowy T. Łazowski wręczył dyrektorowi szkoły Waldemarowi Robakowi, specjalnie na tę okazję ufundowaną, płaskorzeźbę

*50 lat
Państwowej Szkoły Muzycznej I st.
im. Fryderyka Chopina*



*1949 - 1999
Białka Podlaska*

patrona szkoły. Z tej okazji wydano jubileuszową publikację autorstwa Istvana Grabowskiego i Jerzego Trudzika pt. Pięćdziesięciolecie Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. Fryderyka Chopina".

Konkurs dla dzieci

Bialski Klub Kultury "Eureka" od kilku lat organizuje konkurs literacko-plastyczny pod hasłem "**Bajki, bajeczki**".

W tym roku na część literacką wpłynęło 15 wierszy i 16 opowiadań. W konkursie literackim zwyciężyli **Kamil Radkiewicz** z Tucznjej i **Marta Bardadin** z Łosic. Najlepsze wiersze napisały **Ania Nowak** z Łosic oraz **Łucja Lipska** z Białki k. Radzyna. W konkursie plastycznym wzięło udział 227 osób. Najwyżej oceniono pracę **Małgosi Hunik** z Białej Podlaskiej, **Kasi Mroczkowskiej** z Zalesia i **Aleksandra Parafiniuka** z Łosic. Przyznano też 3 wyróżnienia: **Monice Chwedoruk**, **Magdalenie Osikowskiej** i **Małgosi Wasilewskiej**.

Drugim konkursem ogłoszonym przez klub "Eureka" był "Konkurs na lalkę teatralną". Wpłynęły nań łącznie 32 pacynki i kukiełki. Najładniejsze lalki wykonały: **Anna Sakowicz** (I miejsce), **Ewa Kuchalska** i **Rafał Grad** (II). Trzecie miejsce przyznano **Agnieszce Samociuk**, **Kasi Karol** i **Ignacemu Nowogrodzkiemu**. Oba konkursy zostały uroczystie podsumowanie 17 czerwca w "Eurece".

Miejski Dom Kultury w Białej Podlaskiej był organizatorem turnieju krasomówczego pt. "Baśnie i opowieści z Podlasia". Wzięło w nim udział 13 uczniów ze szkół podstawowych w Białej Podlaskiej, Janowie Podlaskim, Konstantynowie i Sworach. Jury pod przewodnictwem **Jana Gałęckiego** najwyżej oceniło **Bogumiła Piwoni** ze SP nr 4 w Białej Podlaskiej. Wyróżniono też 6 dziewcząt: **Annę Celińską**, **Kamile Grodzką**, **Katarzynę Jakoniuk**, **Olę Laszuk**, **Sylwię Stachniak** i **Agatę Stefaniuk**.

R. Kornacki jubilatem

Ryszard Kornacki poeta z Międzyrzecza Podlaskiego, świętował w dn. 20 czerwca - w sali międzyrzeckiego kina "Sława"

- 40 lecie pracy twórczej. Złożyło się na nią 11 tomików poezji, wysoko cenionych przez krytyków. Uroczystość zgromadziła wielu przyjaciół poety. Jego utwory recytowały znane aktorki **Barbara Horowianka** i **Aleksandra Koncewicz**. Na cześć jubilata zaśpiewał międzyrzecki chór "Wiarus". Koncerty towarzyszyło otwarcie wystawy "Międzyrzec w starej fotografii" oraz ekspozycja malarstwa **Macieja Falkiewicza** w Galerii ES.

Oranżeria '99

IV Ogólnopolskie Spotkania z Piosenką Autorską "Oranżeria '99" były ważnym wydarzeniem artystycznym w Radzynie Podlaskim. Towarzyszyło im olbrzymie zainteresowanie publiczności. Pierwszy dzień imprezy poświęcony był E. Stachurze. Jego poezję zaprezentowali **Jan Kondrak** i **Marek Gałązka**, z grupą "Po drodze". Wspaniale odebrano zaimprovizowany koncert **Jacka Musiatowicza** z **Samborem Dudzińskim**. Drugiego dnia odbył się konkurs, którego uczestnicy zaprezentowali wysoki poziom artystyczny. Zwycięzcą została grupa "4 pory roq" z Chełma, drugie miejsce zajął **Marcin Styczeń** z Olkusza, zaś trzecią **Beata Osytek** z Legionowa. Trzeciego dnia koncertowali laureaci oraz **Sambor Dudziński** i **Jacek Musiatowicz**. Ostatnim punktem programu był występ zaproszonego gościa **Aloszy Awdiejewa**, który bardzo spodobał się radzyńskiej publiczności. Impreza odbyła się w kinie "Oranżeria" w dn. 25-27.06.

Wystawa poświęcona J. i W. Srokom

21 czerwca w oddziale historyczno - martyrologicznym Muzeum Południowego Podlasia, otwarto wystawę fotograficzną **Jerzy i Władysław Srokowie żołnierze 34 PP AK**. Byli mieszkańcami Białej Podlaskiej. Przedstawiono na niej losy ojca Władysława, przedwojennego oficera, komendanta Powiatowego Związku Strzeleckiego, który zginął w Oświęcimiu oraz syna, walczącego w Szarych Szeregach i oddziale AK "Zenona". Jerzy Sroka po wojnie stał się znanym i cenionym regionalistą, zbieraczem materiałów regionalnych, autorem książek m.in. o Seminarium Nauczycielskim w Leśnej Podlaskiej, czy - pośmiertnie wydanej o dziejach Brześcia. Był też dziennikarzem publikującym artykuły historyczne na łamach Słowa Podlasia. Wystawa była czynna do 12.09.

Święto Słowa Podlasia

W czerwcu 1999 r. ukazał się 1000 numer tygodnika regionalnego "Słowo Podlasia". Z tej okazji we wszystkich większych miejscowościach południowego Podlasia odbyły się festyny współorganizowane przez redakcję. Prezentowały się na nich miejscowe grupy muzyczne i teatralne. Świętowano m.in. w Białej Podlaskiej, Radzyniu Podlaskim, Międzyrzecu Podlaskim, Parczewie, Łosicach.

Ikona - święta tajemnica

Kolekcja ikon w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej liczy obecnie ponad 1400 obiektów i jest pod względem ilościowym najbogatszym zbiorem sztuki cerkiewnej w Polsce. Muzeum prezento-

wało je niejednokrotnie na różnych wystawach. Ta otwarta w dn. 25 maja, zatytułowana "Ikona - święta tajemnica" była kolejną prezentacją części tych



zbiorów. Zaprezentowano na niej najcenniejsze obrazy, które w przyszłości mają stanowić podstawę stałej ekspozycji. Najstarsze ikony pochodzą z XVII w. Są to "Ścięcie Jana Chrzciciela" oraz "Ognisty wóz proroka Eliasza". Na uwagę zasługują ikony powstałe w XVIII w. Są one bogato zdobione barokowo-rokokowymi ornamentami i srebrnymi ryzami, np. obrazy Matki Boskiej Kazańskiej, Gruzińskiej, Szujskiej-Smoleńskiej.

Literatura zza Buga

W Wojewódzkich Eliminacjach XXX Konkursu Recytatorskiego "Poezja i Proza na Wschód od Bugu", które odbyły się w Białej Podlaskiej uczestniczyło 10 uczniów szkół ponadpodstawowych. Pierwsze miejsca równorzędnie zajęli Iwona Andrzejewska i Krzysztof Bieluszka, drugie Agnieszka Łaska i Mariola Kaczorowska, trzecie Andrzej Andrzejuk. Zdobywcy I miej-

sca zakwalifikowali się do eliminacji centralnych w Kołobrzegu.

Kapele w Parczewie

W dn. 26-27 czerwca odbył się w Parczewie **czwarty Zlot Kapel Podwórkowych**, zorganizowany przez Parczewski Dom Kultury. Wzięły w nim udział grupy z Przemyśla, Jastrzębia Zdroju, Łęcznej, Hrubieszowa, Biłgoraja, Warszawy i Białej Podlaskiej. Muzycy koncertowali w całym mieście: zapraszano ich na podwórka, rzucano pieniądze do kapelusza. Parczewianie bardzo gorąco oklaskiwali występy i bawili się do białego rana.

Plener w Borsukach

"Moment duchowy" to temat pleneru malarskiego zorganizowanego przez OPT Galeria Podlaska w Borsukach n/Bugiem. Wśród pięknych nadbużańskich krajobrazów malowało 14 artystów. Komisarzem pleneru był **Mieczysław Skalimowski**. Oprócz niego uczestniczyli: **Ewa Borowska Kurpeta**, **Janusz Maksymiuk**, **Jarosław Struk** oraz **Anna Wachaczyk** z Płocka, **Stanisław Olesiejuk** z Gdańska, **Aneta Fijołek** z Poznania, **Łukasz Głowacki** z Poniatowej oraz goście z zagranicy: **Gintras Palemonas Jonanis** i **Saulius Kruopis** z Litwy, **Aleksander Jurkiewicz** i **Oleg Ładisow** z Białorusi, **Jetta Wistoft Noyes** i **Ketty Steffensen** z Danii. Wystawę poplenerową prezentowała Galeria Podlaska w dn. 9.07 - 4.08.

Artysta z Białorusi

Oleg Ładisow z Połocka (Białoruś) po raz pierwszy zaprezentował się na indy-

widualnej wystawie malarstwa w białskiej OPT "Galeria Podlaska" w dn. 11.06 - 7.07. Przed kilkoma laty uczestniczył w zbiorowej wystawie "Duty Free". Ładisow jest absolwentem Akademii Sztuki i Szkoły Języków Obcych w Mińsku. Obecnie uczy w średniej szkole plastycznej w Płocku. Obrazy prezentowane w Białej Podlaskiej przedstawiają postacie pozbawione przez artystę cech indywidualnych, m.in. wieku, płci. Artysta przedstawił je na tle dekoracyjnych motywów roślinnych. Uciekają one od powszedniego, niełatwego świata realnego, zwłaszcza w kraju artysty, do wyimaginowanego, lepszego.

Dni Białej Podlaskiej

Z okazji uroczystości obchodzonych **Dni Białej Podlaskiej** (26 - 27 czerwca), organizowanych pod egidą Rady Miejskiej, odbyła się w tym roku sesja popularno-naukowa poświęcona przeszłości miasta i okolic. Plonem sesji jest publikacja wydana przez Miejską Bibliotekę Publiczną pt. "Biała Podlaska. Szkice z dziejów miasta i okolic". Mieszkańcy miasta bawili się też na dwudniowym festynie, w ramach którego odbył się VIII Festiwal Piosenki Dziecięcej. Białczanie uczestniczyli w szeregu konkursów i koncertów na białskim stadionie MOSiR.

Jarmark folkloru

Po raz dziewiąty gościła w Białej Podlaskiej w dn. 15 - 18 lipca impreza folklorystyczna "**Podlaski Jarmark Folkloru**", ciesząca się od lat dużym powodzeniem wśród mieszkańców. Organizatorzy - w tym Regionalny Ośrodek Kultury, zaprosili kilkanaście

zespołów polskich i zagranicznych. Burzliwie oklaskiwano występy grupy "Ciulcandra" z Mołdawii, "Cunana Carpatilor" z Rumunii oraz "Rohayhu" -zespołu Indian z południowego Paragwaju i "El Tala" z Argentyny. Z Ukrainy przyjechały 3 grupy: "Veselka" z Zaporozża, zespół Tatarów krymskich "Crimusha" i "Czeremosz". Przed publicznością popisywali się też miejscowi wykonawcy: ZTL "Biawena", Kapela Rodzinna Marczuków, Podlaska Kapela Ludowa MDK, Kapela Ludowa "Podlasiacy" ROK. Zespoły koncerto-

mu Franciszek Jerzy Stefaniuk, poseł Lech Nikolski, wicewojewoda lubelski Adam Wilczewski, starosta bialski Tadeusz Łazowski i inni. Sesja połączona była z prezentacją pamiątkowej książki o dziejach osady "Sławatycze 1499-1999" autorstwa Grzegorza Michałowskiego i Teresy Jarmoszewicz. Uroczystościom towarzyszył dwudniowy blok imprez i koncertów zespołów folklorystycznych z Białorusi i Ukrainy, bialskiej "Biaweny", występy kapeli podwórkowej "Taaka" Paka oraz Gangu Marcela.

Warsztaty teatralne

III Warsztaty Teatralne organizowane przez Radzyński Ośrodek Kultury, po raz pierwszy odbyły się poza Radzyniem Podlaskim. Tym razem gospodarzem było LO w Komarówce. Wzięło w nich udział kilkunastu uczestników. Zajęcia prowadziła Ewa Wiśniewska - aktorka Warszawskiej Akademii Ruchu i Józef Markocki - twórca teatru teatru "Studio Mimu". Nad całością czuwał instruktor ROK Janusz Szymański, założyciel teatru "Warsztaty Ekspresji Twórczej". Odbyły się one w dn. 22.07 - 1.08.

Warsztaty muzyczne w Grabanowie

20 młodych wokalistów z Polski, Litwy, Białorusi, Łotwy, Ukrainy, Czech i Szwecji uczestniczyło w dziewiątej edycji warsztatów muzycznych, które corocznie odbywają się w Grabanowie. Zajęcia te mają na celu przygotowanie młodych wykonawców do festiwalu "Małwy". Prowadziły je wokalistki jazzowe Lora Szafran i Anna Serafińska oraz kompozytor Adam Żółkoś. Kierownictwo artystyczne sprawował Stanisław Fiałkowski z Big Warsaw Band.

IX PODLASKI
JARMARK
FOLKLORU
'99



wały nie tylko w Białej Podlaskiej, ale też w Janowie Podlaskim, Kodniu, Komarówce Podlaskiej, Konstantynowie, Leśnej Podlaskiej, Rossoszu, Sławatyczach, Tuczej, Wisznicach i Worgulach.

Jubileusz Sławatycz

Sławatycze - nadbużańska osada (niegdyś miasteczko) - obchodziła 500-lecie swego istnienia. Z tej okazji zorganizowano w dn. 17 lipca uroczystą sesję Rady Gminy, w której uczestniczyło wielu znamienitych gości: wicemarszałek Sej-

Warsztaty odbyły się w dn. 26.07-8.08.

Kradzież w muzeum

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej poniosło dotkliwą stratę. W nocy z 1/2 sierpnia dokonano tam kradzieży cennych eksponatów. Zginęły: obraz Juliusza Kossaka "Głowa konia", Zygmunta Piotrowicza "Czarny koń", Jerzego Kossaka "Huzarzy austriaccy", W. Kossaka "Patrol" dwa obrazy na tekturze tj. Czesława Wasilewskiego "Wilki goniące konia" i Jerzego Kossaka "Żołnierze przy chacie" oraz rzeźba Eugene Lausere'a "Czerkiesi na koniach".

Collages w galerii

Małgorzata Paszkowska - Szyłberg z Torunia jest absolwentką wydziału wzornictwa przemysłowego na PWSSP w Łodzi. Zajmuje się malarstwem i tkaniną unikatową, a od niedawna tworzy w technice collage, polegającej na przyklejaniu do płaszczyzny papieru wcześniej przygotowanych, innych elementów. Prace te, przedstawiające barwny świat roślin, można było podziwiać w Ośrodku Pracy Twórczej "Galeria Podlaska" w Białej Podlaskiej w dn. 6.08-8.08.

Fotografia podwodna

Bartłomiej Paczowski jest asystentem na Politechnice Lubelskiej. Jego hobby to nurkowanie połączone z wykonywaniem fotografii. Plonem jego najnowszej wyprawy są fotografie podwodne eksponowane w Galerii Podlaskiej na wystawie zatytułowanej "**Tajemnice głębin Karaibów**". Można było podziwiać na nich podwodne jaskinie i zwierzęta tam żyjące oraz wrak niemieckiego statku zatopio-

nego tuż po drugiej wojnie światowej. Ta, już druga w Galerii Podlaskiej, wystawa wystawa była czynna w dn. 10.08-30.08.



Nowości wydawnicze

W ostatnim okresie pojawiły się nowe wydawnictwa związane tematycznie z południowym Podlasiem. Są to m.in.: M. Korczaka: "Anegdoty podlaskie", A. Tabora: "Nadbużańskie Podlasie", R. Matejuka: "Kalejdoskop fraszek", G. Michałowskiego i T. Jarmoszewicz: "Sławatycze 1499-1999", J. Kuszneruka i W. Pińczuka: "Parafia rzymskokatolicka w Huszczy", S. Kordaczuka: "100 spotkań z historią". Cz. 2, "Powiat parczewski", J. Geresza: "Kodeńska pani", "Biała Podlaska - szkice z dziejów miasta i okolic" (materiały z sesji popularno-naukowej) oraz nowe tomy czasopism regionalnych - "Rocznik Białsko-podlaski" (t. 6), "Rocznik Międzyrzecki" (t. 29/30)

Opracowanie: Hanna Bajkowska

Cena: 5.00 zł

W następnym numerze:

- | | |
|---------------|--|
| S. Kordaczuk | Hołowczyce. Odkrywanie
Ziemi Najbliższej |
| N. Sinkiewicz | Tragiczne dzieje klasztoru
w Berezie Kartuskiej |
| W. Gromadzki | W kobiecym kręgu.
Podlaskie ślady literatury |
| R. Łysakowski | Fascynujące harcerstwo.
Ze wspomnień białczanina. Cz. 2 |